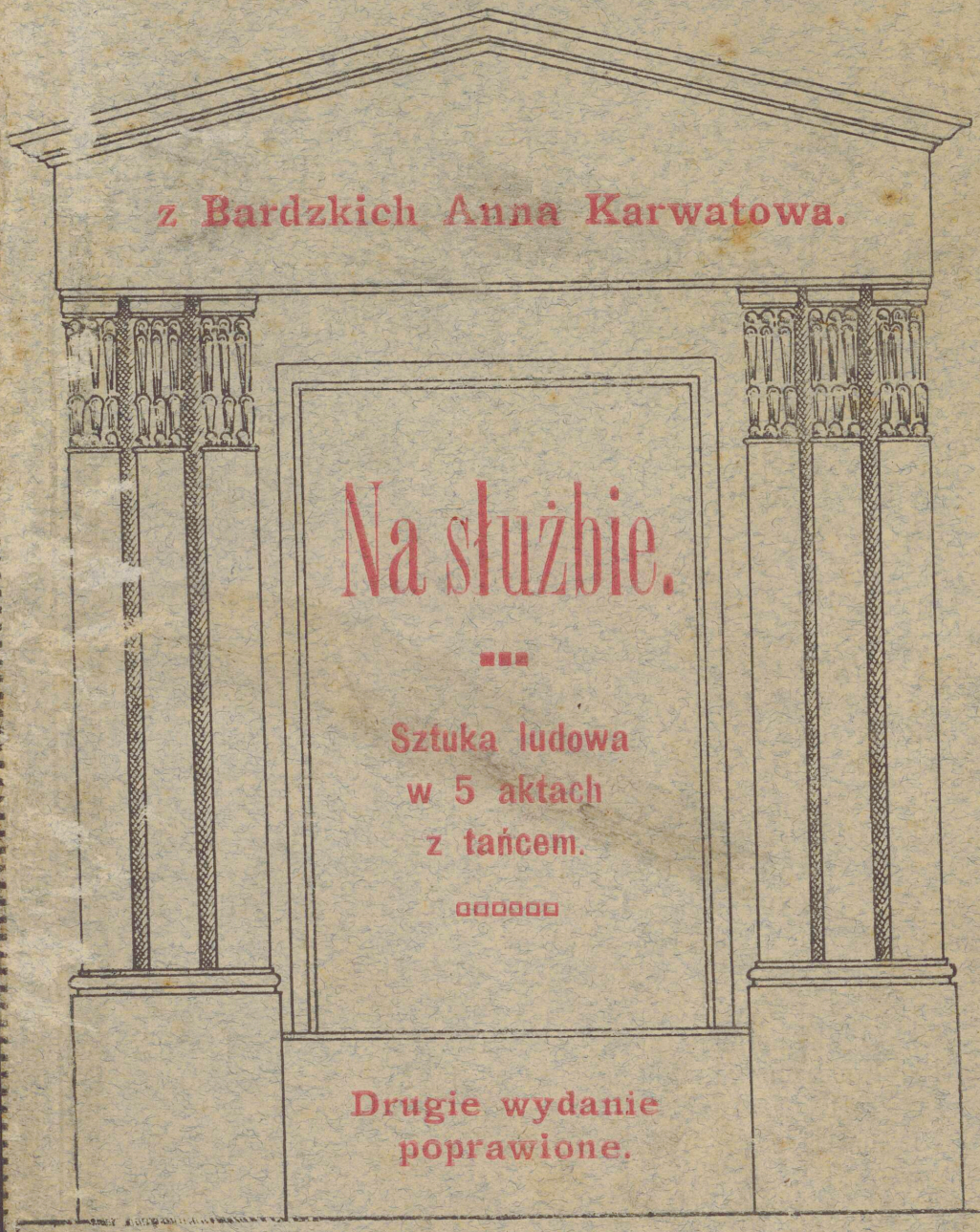
104 NARÓD SOBIE! 104

z Bardzkich Anna Karwatowa.



Na służbie.

Sztuka ludowa
w 5 aktach
z tańcem.

Drugie wydanie
poprawione.

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1912.

BIBLJOTEKA
№ 235
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

EGZEMPLARZY NIE NISZCZYĆ!

Wszelkie skreślenia, poprawki, wpisywania itp. należy uskuteczniać ołówkiem czarnym lub kolorowym niechemicznym.

Egzemplarz dla reżysera

xx002796273

BIBLJOTEKA
№ 235
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

z Bardzkich Anna Karwatowa.

Na służbie.

Sztuka ludowa
w 5 aktach
z tańcem.

Drugie wydanie
poprawione.

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1912.

50,-

BIBLJOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

38405

M 38405

OSOBY:

JÓZEF WITALSKI, fabrykant maszyn.
ŁUCYA, jego córka.
TADEUSZ KMITKOWSKI, zastępca Witalskiego.
HELENA GÓRKOWA, wdowa po gospodarzu.
JANEK, EWUSIA, } jej dzieci.
TOMASZ GĘBA, włościanin.
MARTA, jego żona.
MARCIN, WICEK, JAGUSIA, } ich dzieci
ANDRZEJ STOPA, włościanin.
MARYANNA, jego żona.
ANTEK, WIKCIA, } ich dzieci.
WAWRZYNIEC RĄBEK, karczmarz i kupiec.
KUBUŚ, jego sługa.
PAULINA, służąca Witalskiego.
Robotnicy z fabryki Witalskiego.

Rzecz dzieje się w Dzierzgowie, wiosce włościańskiej, i w rejencyjnem mieście w Prusach.

Lk 37312012
Mc. 12.

BIBLJOTEKA ANTONIEGO NAWROCKIEGO № 235.

AKT I.

Scena przedstawia izbę karczemną: z prawej widać stół i ławki, z lewej półki z towarem, stolik i wagę. Drzwi środkiem i po prawej, po lewej stronie okno.

SCENA I.

Kubuś — Marcin.

(Kubuś układa towar, Marcin wchodzi środkiem, ubrany z pańska).

Marcin.

A Kubuś! jeszcze żyjesz i służysz Rąbkowi za ten marny grosz?

Kubuś.

A dokąd pójdę szukać służby? Urosłem w naszej wiosce razem z temi wierzbami nad łąką i bodaj do śmierci tu zostanę!

Marcin.

Boś ciemny, jak tabaka w rogu!

Kubuś.

Każdy ma rozum dla siebie.

Marcin (szyderczo).

Ha, ha, ha, ty go jeno masz! Ani za fenyg! Kubuś mądrym się urodził i zostanie mądrym do śmierci...

Kubuś (smutnie).

Zawsze mi dokuczasz, Marcinie, a nie wiem doprawdy dlaczego.

Marcin.

Bo masz tęgą minę i twarde serce — pozwolisz drzeć ze siebie łyko i wyzyskiwać się!

Kubuś.

Mam nos, oczy, uszy, serce i wątrobę — wszystko, jak i ty, Marcinie.

Marcin.

Idź do zwierciadła i przejrzyj się, podobnyś trochę do straszydła na wrony!

Kubuś.

Niech i tak będzie, a jednak... jednak Jagusia mnie kocha, lecz ja wolałbym...

Marcin (z oburzeniem).

Co? Jagusia? moja siostra kocha ciebie?

Rozum do reszty postradałeś, pleciucho! Zaraz się z Jagusią rozmówię i wypędzę jej z głowy mądrego Kubusia!

Kubuś (przelękniony).

Nie — nie — Marcinie, to nieprawda!

Marcin.

Więc jeszcze i kłamcą jesteś?

Kubuś.

No nie — chciałem z ciebie zakpić tylko.

Marcin (urażony).

Zakpić... co?! Ty zakpić ze mnie, Marcina, ze mnie, com widział kawał świata, ty, z którego się cała wieś śmieje?!

Kubuś.

Nie, nie, zakpić nie! Chciałem tylko wykręcić...

Marcin.

Wykręcić? Jeszcze lepiej! Więc kłamcą, głupcem i oszukańcem jesteś!

Kubuś.

Mówisz tak, Marcinie, jak gdybyś nie był trzeźwy. Może się napijesz czego?

Marcin.

A, to mądre słowo! Daj kufel piwa, albo kielich wódki, co tam masz. (siada).

Kubuś (stawiając piwo na stół).

Jest piwo, wódki nie dam, bo Ewusia zakazała.

Marcin (zdumiony).

Ewusia zakazała? Co ona ma do rządzenia w gospodzie?

Kubuś.

Nic, Marcinie, nic, tak wyleciało mi z ust.

Marcin.

Widzę, że dziewczęta cię obchodzą.

Kubuś.

Muszą przyjść tu po towar, więc je widzę i z niemi rozmawiam.

Marcin.

A co robi Ewusia? Czy zawsze taka ładna? Dawno jej nie widziałem, a wczoraj wieczorem dopiero przyszedłem z miasta; zwolnili mnie na jakiś czas od pracy w fabryce pana Brauna.

Kubuś.

Oj, że ładna, to ładna, jak smukła jaskółka, a dobra, jak gołębica.

Marcin.

Jakto ten mądry Kubuś opisuje! Ha, ha, ha, widać, żeś wieśniak; w mieście ci powiedzą: „piękna, jak lala“, a czy dobra — o to nikt nie pyta. A Wicek, podbiera się do niej?

Kubuś (z westchnieniem).

Podbiera!

Marcin.

A ty mu zazdrościsz, bo pewnie Ewusia z figli Wicka się śmieje i mile na niego spogląda?

Kubuś.

Ewusia wie, że wasza matka krzywem okiem patrzy na zaloty Wicka.

Marcin.

A coby też matka powiedziała, żebym ja się zabrał do Ewusi? Jeżeli mi się spodoba, ożenię się z nią i nikogo o pozwolenie pytać nie będę!

Kubuś.

Jeszcze i on!

Marcin.

Co ty za miny stroisz?

Kubuś.

Dziwię się twej mowie, Marcinie, zepsułeś się tam w mieście.

Marcin.

Nabożniś! A co myślisz, że powinienem robić?

Kubuś.

Słuchać rady starszych, których na to Pan Bóg dał.

Marcin.

Ho, ho, ho, mądry Kubuś, kazanie nam będzie prawił! Trzeba cię, bratku, zabrać z sobą do miasta, to ty zaraz nabierzesz wyższego rozumu i włożysz na siebie strój lepszy. Sam siebie nazwiesz panem i tak też tylko na ciebie ludzie wołać będą.

Kubuś.

To państwo mnie nie uszczęśliwi; dla mnie wystarczy chłopska sukmana i suchy kawał chleba, bylebym tylko mógł patrzeć z tych gór na nasz wiejski kościółek i skromną naszą wioskę!

Marcin.

I dlaczego kochasz tę wioskę?

Kubuś (zdumiony).

Dlaczego? Ty się pytasz jeszcze?

Marcin.

A tak, bo ona dla mnie była nie była.

Kubuś (ze wzruszeniem).

Tu się urodziłem, tu miałem chatę, w niej spędziłem dziecięce lata przy boku tatula, a na kolanach matuli. Dziś... oni spoczywają pod zieloną darnią przy kościele, a jam

został sam, ale kocham to wszystko, co mi przypomina moich drogich!

Marcin.

No, no, jeno nie ryknij płaczem! Tam w mieście ludzie się nie smucą, a jeżeli, to krótko. Dziś grzebią żonę, a jutro myślą o innej.

Kubuś (zdumiony).

Ta...k?!

Marcin.

Jakto usta rozdziawił, niby gawron! (z naciskiem i przeciągle) Kubuś, ty powinieneś pójść w świat, bo ty nie masz cywilizacy...i!

Kubuś.

Cywilizacy...i — a co to jest?

Marcin.

Cywilizacy...a — to machina, co z chłopów robi panów!

Kubuś.

A macie tę machinę tam w waszej fabryce, u Brauna? (wchodzą Marta, Stopa i Gęba)

Marcin (śmieje się).

Ha, ha, ha, mamy, mamy, alboż nie widzisz, że i ze mnie pan?!

SCENA II.

Kubuś — Marcin — Marta — Gęba — Stopa.

Marta.

Co pan, to pan! (do Stopy) Przyjrzyjcie się, kumotrze, jaki mój Marcin szykowny, jakby na pana stworzony!

Stopa (mierzy Marcina oczyma).

A jużci, szykowny niby hrabicz! (Marta daje wyraz zadowolenia)

Gęba.

Okrągły się robi, jak beczka, bo piwo spija.

Marta.

A ty to nie pijesz, Tomaszu?

Gęba.

Bo ja ojciec, to mi wolno wypić i dwie beczki piwa.

Marcin.

Pomogę wam, ojcze, usiądziemy sobie w kącie i wypijemy braterstwo!

Stopa (z oburzeniem).

Braterstwo? Ty — z ojcem?!

Kubuś (z oburzeniem).

Z ojcem braterstwo!

Marcin (szyderczo).

Ha, ha, ha, oni tu żyją, jak w ciasnym i ciemnym kominie, nic nie wiedzą, co się na szerokim świecie dzieje. Tam w mieście, ojciec i syn, syn i ojciec, to sobie równi, jakby się razem w piasku bawili.

Stopa.

Hm, hm, coś ty za rozumów nabył!

Gęba (z naciskiem).

Jeszczem z tobą w piasku nie grał, błaźnie!

Marcin.

Ale zagracie ojcze, zagracie!

Stopa.

Marto, Marto, ten wasz syn — to mądry!

Marta.

Dyć on tylko żartuje, kumotrze. (do Marcina) Pleciesz jak na mękach! Stopa tego nie lubi, pamiętaj o Wikci!

Marcin (z niecierpliwością).

Eh! co mi tam matka prawi! Lubi, czy nie lubi, to mi obojętne, idę do Ewusi.

Marta (z oburzeniem).

Co?! co?! Ani mi się waż! (Marcin odchodzi środkiem)

SCENA III.

Kubuś — Marta — Gęba — Stopa.

Marta (z gniewem).

I poszedł!

Gęba.

Posłuszny synek! Mądrześ go wychowała!

Marta.

Cicho, Tomaszu, ty się na tem nie znasz, mało wiesz, jak ludzie robią w mieście, czy słuchają, czy nie słuchają starszych, bo to idzie modą.

Gęba.

Jaka mądra! i syn mądry — istna matka.

Marta.

Kubuś, daj Tomaszowi gorzałki, to może pleść przestanie.

Kubuś.

Lepiej piwa wypijcie. (przynosi piwo)

Gęba.

Gorzałki daj, słyszysz, Marta kazała.

Stopa (do Marty).

Źle robicie, kumo. Syn was nie słucha, a mężowi dajecie wódki, a wiecie przecież, że on już i tak lubi kieliszek.

Marta.

To jeno dziś go poczęstuję — a Marcinek, dyć to najlepszy dzieciak! On tylko figle stroi, jak Wicek.

Stopa.

Bodaj to figle! Wicek ma lepsze serce.

Marta.

Marcinek ma złote serce i złoty rozum, wierzcie mi, kumotrze. To byłby prawie mąż dla waszej Wikci.

Stopa.

Dla Wikci? Co jej tam po mężu! Niech ojcu pracuje i dorabia się chleba.

Marta.

Alboż go mało pod waszą strzechą?

Gęba.

Wikcia miłuje Janka.

Marta (z oburzeniem).

Troi ci się w głowie, Tomaszu!

Stopa (z urazą).

Co? Wikcia znajdzie jeszcze męża innego! Nie dla niej chłopiec we wytartej sukmanie!

Gęba.

No, no, nie obrażajcie się, Janek, to tęgi chłopak, lepszy od tych moich hultai!

Marta.

Skaranie Boże z tym człowiekiem! (do Gęby) Milcz, Tomaszu, albo zalej język wódką!

Gęba.

Kubuś, daj wódki, kobieta moja zapłaci.

Kubuś.

Ewusia zabroniła dawać wódki!

Marta (z oburzeniem).

Ewa?! Znów ta marna Ewa! Jakto? ona się rządzi nawet i w gospodzie, ale że karczmarz na to pozwoli! Zaraz go się spytam, co to znaczy, a niech tej niegodziwej dziewczynie natrze uszu. (woła) Rąbek, Rąbek, chodźcie do nas!

SCENA IV.

Kubuś — Marta — Gęba — Stopa — Rąbek.

Rąbek (z prawej).

A cóż kuma sobie życzy?

Marta.

Chciałam wam powiedzieć, że nieporządek zakrada się do waszej gospody.

Rąbek (zdumiony).

Nieporządek? O co chodzi?

Gęba.

Z muchy robisz wołu, Marto, to nie nieporządek jeszcze.

Marta.

Jeno co?! Ewa zakazała Kubusiowi sprzedawać wódki, a mądry Kubuś słucha jej. Oczarowała was chyba! Powinniście Ewę wyrzucić, skoro przyjdzie po towar.

Stopa.

Jaka kuma ostra!

Gęba.

Istna osa, ta moja kobieta — kłóć, kłóć każdego, kto jej zawadza!

Marta.

Pewnie ci żal Ewy?

Gęba.

Żal mi jej, bo uczciwa dziewczyna — a spojrzyj jeno na Kubusia, Marto, jakżeś mu dokuczyła. — Kobieto, kobieto, nie masz serca w piersi, tylko żółć i wątrobę!

Marta.

Jak to się rozgadał! Przyjdziesz ty do domu, dam ja tobie za tę osę i wątrobę! (do Rąbka) No, karczmarzu, wy mil-

czycie i pozwolicie rządzić Ewie w waszej gospodzie?

Rąbek.

Uważaj, Kubuś, żebyś każdemu dawał to, czego żąda, a resztę zostawcie mnie, kumo.

Stopa (do Kubusia).

Dajże mi tam ćwierć funta kawy, bo uciekać trzeba do pracy, — czas drogi. Oni się tu niedługo pokłócą, nie lubię tego!

Marta.

Zostańcie jeszcze chwilę, kumotrze.

Stopa.

Do pracy, do pracy, kumo, czas najwyższy, nie mogę tu zostać. (odchodzi środkiem)

SCENA V.

Kubuś — Marta — Gęba — Rąbek.

(Rąbek rozmawia z Kubusiem, w głębi Marta z Gębą)

Gęba.

To wiele, Marto, że i ty nie wołasz

„do pracy“, bo chcesz mnie nieraz zaprządz do niej, jak wołu do pługa!

Marta.

A czy to i ja nie pracuję od świtu do późnej nocy? To i ty musisz! Rękawa sobie nie urwiesz, nie, nie, każdy chłop leniwy!

Gęba.

Dlatego, że robisz za siebie i za mnie, to ja leżeć mogę na ławie w gospodzie. (wyciąga się na ławie) O... o! jak to tu dobrze, Kubuś, daj wódki!

Marta.

Nie, teraz nie dawaj, dosyć ma na dziś piwa!

Gęba.

Nieporządek zakrada się do waszej gospody, Rąbek. Marta rządzi karczmą, jak swoim domem!

Rąbek.

Jak swoim mężem!

Gęba (zrywając się z ławy, z gniewem).

Co?! mężem — co?! Póki Gęba będzie Gębą, to się nie da ani synalkowi, ani kobiecie!

Marta (z siłą).

A póki Marta będzie Martą, zrobi to, co jej się podoba!! (tupie nogą i wychodzi środkiem)

SCENA VI.

Kubuś — Gęba — Rąbek.

Gęba.

Powiedzcie mi jeno, Rąbek, czy ta wasza kobieta też taka mądra, jak moja, że nie każe dzieciom w niedzielę chodzić do kościoła?

Rąbek.

Ona każe, ale ja...

Gęba (przerywając).

Ale wy, Stopa i moja kobieta, wszyscy jesteście po jednych pieniądzach! Dla was Pan Bóg niepotrzebny, bo bieda wam jeszcze nie dokuczyła, ale cóż będzie wtedy, skoro

waszym dzieciom w oczy zajrzy nieszczęście? A dokąd one pójdą po pociechę i podporę, jeżeli nie będą znały kościoła, ani jego rady, ani nauki?!

Rąbek.

Przyjdzie czas, będzie i rada!

Gęba.

Kiedy trwoga, to do Boga, myślisz — ale anieli wiedzieć nie będą, kto ty jesteś, kto moja żona, kto Stopa, bo modlitw waszych nie noszą na skrzydłach przed tron Pana Boga, więc też nieznajomym łask nie wyproszą tam — w niebie!

Kubuś.

Dobrze mówicie, Gębo!

(Rąbek odchodzi z cicha na prawo)

SCENA VII.

Gęba — Kubuś — (później) *Wicek.*

Gęba.

A widzisz, Kubuś, że to Gęba nie jest tylko Gębą? Podchmieli sobie czasami, to

prawda, i za wiele powie, ale pamięta o wszystkiem! Gdzie Rąbek?

Kubuś.

Wyszedł.

Gęba.

Onby duszę sprzedał, byleby mu tu dobrze było na ziemi!

Wicek (wchodzi środkiem, nie widząc Gęby).

Bywaj, Kubuś, bywaj! Wykradłem się pani matce od pracy i dalejże na kieliszek do gospody, a potem hyc na chwilę do ogródka Ewusi!

Gęba.

A toś się złapał, nicponiu, a nie widzisz tu ojca?!

Wicek (przestraszony).

A widzę!

Gęba.

Ruszaj do pracy, — niepotrzebny tu jesteś w gospodzie, a jeszcze w dzień roboczy!

Wicek.

Poczekam na was, ojcze, bo tam, gdzie wy, to i ja!

Gęba.

A toś mnie dostał, hultaju!

Wicek.

Nasz pan dyrektor uczył nas, kiedy to siedzieliśmy jeszcze na ławce szkólnej, że mamy brać dobry przykład z rodziców.

Gęba.

No i co?! Czy człowiek chce, czy nie chce, musi się wynosić z gospody! Ale dam ja temu dyrektorowi, jak go zobaczę, bo żeby ten gałgan choć chorował na wstręt do wody, jeżeli już nie do wódki, ale kąpie się trzy razy dziennie jak gąsior w jeziorze, a wieczorem czuprynę sobie zalewa gorzałką! (do Wicka) Wicek, pójdziemy zaraz do domu, rozumiesz, ale powiedz mi szczerą prawdę, tu, wobec Kubusia, bo to poczciwiec, czy ty miłujesz Ewusię?

Wicek (z radością i uczuciem).

O, mój tatulu! i jak! z serca i z całej duszy!

Kubuś.

I ja to słyszeć muszę!

Gęba.

A chciałbyś ją mieć za żonę?

Wicek (z radością).

Jednej chwili! (pada do nóg Gębie). O, tatulu, jak ja was za to kocham!

Gęba.

Ale matka nie pozwoli; co tam, niech też i raz będzie moja wola! Po co matka ją krzywdzi?

Wicek.

Dobrze mówicie, tatulu, niech też raz będzie i wasza wola! O tatulu, tatulu, jakże serce mi drży z radości, że Ewusia zasiądzie w mojej chacie!

Kubuś.

Boże mój, Boże!

Wicek.

Kubuś, nie wzdychaj, lecz raduj się ze mną; zaproszę cię, bratku, na weselisko i będziemy tańcowali do rana! Dalejże w plącsy żwawo, (wykręca Kubusia) hejsa, tralala — tralala! (śpiewa)

Śpiew nr. 1.

Ewcię jak wprowadzę do ubogiej strzechy,
W pałac ją przemieni, zabrzmią szczęścia śmiechy:
Mały mój ogródek będzie odtąd rajem,
Zimny nasz listopad stanie nam się majem!
Hejsa, tralala — hejsa, tralala!

Płużek tam na polu ciągnie konik wrony,
Idzie za nim Wicek obok młodej żony,
Spojrzy raz na skibę, raz w Ewusi oczy,
Nagle po buziaka szczęśliw do niej skoczy!
Hejsa, tralala, hejsa, tralala!

Żonka wełnę przędzie zimą przy kominie,
Wicek przy niej z lulką, — nie lubuje w winie,
Czyta to, co w księgach mądrzy napisali,
Pragnie jednak zcicha, by wieczerzę dali.
Hejsa, tralala, hejsa, tralala!

Gęba.

Gniewajcie się na tego urwisza, kiedy skacze, jak wiewiórka i nogami zamiata, jak lis ogonem! Ale Kubuś coś smutny,

nie tańcuje z tobą, Wicek. — Kubuś, co tobie?

Kubuś.

Nic to — nic!

Wicek.

Czy to coś, czy to nic, nie martw się przed czasem, bo jeszcze nie siedzi u ciebie na środku izby bieda i nie wykrzykuje ta chudzina; „Jestem tu, zostanę tu!“ Młody jesteś, ożenisz się i będziesz tak szczęśliwy, jak ja z Ewusią!

Kubuś (smutnie).

Nigdy nie będę szczęśliwym!

Gęba.

Bo nie chcesz nim być.

Kubuś.

Ludzie śmieją się ze mnie!

Wicek.

To i ty się z nich śmiej; jak kto powie biało, to ty mów czarno, a niedługo

wszystkich do porządku doprowadzisz, boś ty za dobry!

Kubuś.

Czy dobrze Wicek radzi, ojcze Gębo?

Gęba.

Alboż nie wiesz, że u niego rozum jasny?

Wicek.

Usłuchaj mnie, a będzie ci dobrze.

SCENA VIII.

Gęba — Kubuś — Wicek — Jagusia.

Jagusia (wbiega środkiem zadyszana).

Oj, tatulu, chodźcie już do domu, bo matula takie hałasy wyprawia ze złości na was, że cała stodoła się trzęsie, a Marcin powiada, że jeszcze dach się zawali!

Gęba.

To ty tak o matce mówisz? Wstydź się! Idź i powiedz matce, że przyjdę niedługo.

Jagusia.

Nie pójdę bez tatula, bo się matki boję, niech tatulo idzie wpierw.

Gęba.

Pójdę wtedy, kiedy mi będzie dogodnie.

Kubuś.

Idźcie już do domu, idźcie, to znów jutro przyjdziecie, bo jeszcze kobieta wasza po was przyjdzie.

Wicek (patrzy oknem).

Kubuś odgadł, matka idzie!

Gęba (przestraszony).

Dalej, dzieci, w nogi! Chodźcie tędy! (wybiega w prawo)

Kubuś.

I ja się schowam, nie lubię tej kobiety. (ukrywa się za stolikiem)

SCENA IX.

Kubuś — Marta. (Kubuś siedzi ukryty, a Marta gniewa się już za sceną)

Marta (wchodzi środkiem).

A utrapienie z takim mężem i dziećmi! (woła) Wicek! Jagusia! Czekaj, Tomaszu, czekaj! Gdzież oni? Kubuś, Kubuś! Niema nikogo! (siada) A tom się zmęczyła, ledwo dyszę, ze złości mówić nie mogę, a krzyczeć muszę od samej stodoły! Że ja też wzięłam Tomasza, lepszy byłby Stopa na męża. Oj, bylibyśmy się chleba dorobili! Ale tak — wszystko idzie na marne! Ja pracuję, a Tomasz hula, ja dzieci wychowuję na panów, on chowa je na prostych chłopów! Wicek i Jagna zmarnieją, jeno z Marcinka to jeszcze co będzie! Jagnę wydać muszę za Antka Stopę, a Marcina ożenię z Wikcią. Cała moja pociecha jeszcze w tym ożenku dzieci, bo Stopa zamożny gospodarz, niema co mówić! Jeno ta Ewa, ciągle ta Ewa mi zawadza! Antek zaleca się do Ewy, Wicek do Ewy, nawet ten Kubuś mądry słodkie do niej oczy robi, Wikcia i Jagusia też do niej lgną, a z miłości dla Ewy spoglądają na brata jej Janka. No, no, na to winna być rada! Będzie tak, jak ja zechcę! Ewę i Janka usunąć trzeba z tej wioski. — Jakby to zrobić, jak? (namyśla się) A wiem już, wiem — dawno nad tem przemyśliwam. Górkową zrobię i ogłoszę czarownicą! Do czarownicy nikt

nie chodzi, nasz lud jej się boi i nią gardzi, to i jej dziećmi pogardzać będzie; a że Górkowa jest czułą matką, więc nie zniesie tego, żeby jej dzieciom dokuczano i wyprawi je w świat.

SCENA X.

Kubuś (w ukryciu) — *Marta* — *Maryanna.*

Maryanna (wchodzi środkiem).

Czy niema tu karczmarza, albo Kubusia?

Marta.

Niema nikogo, ale usiądźcie, kumoszko.

Maryanna.

Poczekam, bo mam pilną sprawę do Rąbka. (siada)

Marta.

Czy wiecie, kumo, co u nas ludzie opowiadają nowego?

Maryanna.

Nie wiem, ale o plotki nietrudno.

Marta.

To nie plotki, to szczera prawda. Widzieli ludzie uczciwi na swoje oczy, jak Górkowa po nocach chodzi do gaju po rozmaite zioła, potem warzy je w garnuszku, szepce jakieś zaklęcia, obnosi wkoło domu aż siedm razy, a na każdym rogu wzywa złego ducha!

Maryanna (z przestrachem).

Chryste Panie!

Marta.

Jagusia mi powiadała, że Janek i Ewa robią to samo, że dlatego chłopcy kochają Ewę, a dziewczęta Jana.

Maryanna (przerażona).

Co się dzieje! co się dzieje!

Marta (z naciskiem).

Uważajcie jeno, kumo, jak wasza Wikcia wzdycha do Janka, a Antek do Ewy; a pomyślcie, czy to będzie dobrze, jeżeli się pobiorą. U Górkowej bieda wchodzi oknami i drzwiami, a w dodatku ona ma

sprawę ze złym duchem! To nieczysta kobieta, to czarownica!

Maryanna.

Broń i ratuj nas, czysta Panienko!

Marta.

Trzeba nam samym się bronić i złemu zaradzić.

Maryanna.

Ale jak zaradzić? Mówcie, wyście sprytna, kumo.

Marta.

Jak zaradzić! Prosta rzecz, zakazać dzieciom mówić z Janem i Ewą, bo takiemi czarami można coś zadać, sprowadzić chorobę lub kalectwo!

Maryanna.

Chryste! (po chwili) Ale, czy to podobno, żeby Górkowa była czarownicą?! Ona taka pobożna.

Marta.

O, są tacy ludzie, są! Biorą Pana Boga za nogi, a dyabła za rogi! Ja wiele się

nie modlę, ale krzywdy nikomu nie wyrządzam, ani w czary się nie wdaję. Jeno mi wierzcie, kumo, że Górkowa czarownica; wiem ja to już dokumentnie, na wiatr nie mówię!

Maryanna.

Ha, wierzyć już muszę i powiem innym, żeby się strzegli tej kobiety i jej dzieci.

Marta.

Tak, to mi się podoba, — tak robi mądra żona i matka!

Maryanna (wstaje).

Ale gdzie też ten Rąbek? Tak długo czekać nie mogę, chodźmy go poszukać.

Marta.

A chodźmy i przestrzeżmy go! (wychodzą środkiem)

SCENA XI.

Kubuś (sam).

Kubuś (wychodzi ostrożnie z ukrycia).

A! teraz odetchnę! Co to za jędza ta Marta! Niewinną kobietę zrobiła czarowni-

cą i jej dzieci posądza o czary! Chciwą jest i radaby połknąć złoto całego świata! Antek Stopa i Wikcia jej w głowie — bo tam pieniędzy w bród — a Janek i Ewusia biedni... No, no, nad nimi też Pan Bóg czuwa! Słyszałem wszystko, krzywdzić ich nie pozwolę, a jeszcze Ewusi! (odchodzi w prawo)

SCENA XII.

Górkowa — Ewusia (wchodzą środkiem).

Górkowa (wsparta o kij i drżąca).

Widzisz, moje dziecko, jaka ja słaba siły mnie opuszczają.

Ewusia (z uczuciem).

Nie mówcie tak, matulu, bo żal ściska mi serce.

Górkowa.

Nic to, nic, Ewusiu, Pan Bóg będzie wam ojcem! Zaledwie chodzić mogę, lecz i ja pragnę żyć dla was, moje dzieci, dlatego też przyszłam po leki do Rąbka. On przybył tu z miasta i pracował dłuższy czas w aptece, to i wie niejedno.

Ewusia (prowadząc matkę do ławy).

Ale siadajcie, matulu, jeżeli jesteście słaba.

Górkowa (siada).

Bóg ci zapłać, córko moja.

Ewusia.

Czy lepiej tak matulce?

Górkowa.

Lepiej, lepiej — ale powiedz mi na rozweselenie, czy widziałaś Paulinę, krewną Stopy? Przyszła go odwiedzić.

Ewusia.

Widziałam — taka wystrojona!

Górkowa.

Ale czy i dusza jej tak ładna, jak te szaty wierzchnie?

Ewusia.

Nie wiem, matulu.

Górkowa.

Paulina, to podobno zepsute dziewczę;

strzeż się jej, jak trucizny. Wolę patrzeć na wasze ubogie sukienki, wy, dzieweczki wiejskie, bo najpiękniejszy strój te czyste, niewinne serca wasze, a największy skarb, ten piękny świat, co was otacza. Pamiętasz tę piosenkę, Ewusiu, którą ci kiedyś śpiewałam?

Ewusia.

Pamiętam ją dobrze.

Górkowa.

Zaśpiewaj ją, dziecko.

Ewusia (śpiewa).

Śpiew nr. 2.

Nie mam jedwabiu, ni złota,
Tylko ubogą sukienkę,
Moim klejnotem jest — cnota,
Moim jedwabiem — prostota!

Sztuczne kędziory, bielidło,
Zdobią w pałacu panienkę,
Moim bielidłem jest — mydło,
Sploty, to moje — mamidło!

Nie mam pałacu dumnego,
Tylko maleńką chateczkę,
Nad nią strop nieba pysznego,
Suto gwiazdami dzianego.

Mojem bogactwem przyroda:
Wonnych mam kwiatów grządeczkę,
Wstęgą w dal wije się woda,
Ptaszę, to moja osłoda.

Górkowa.

Czujesz się szczęśliwą po tej piosnce, Ewusiu?

Ewusia.

O i bardzo, matulu, bo wtedy poznaję prawdziwie, że jam nie najuboższa i nie najgorsza, bo wokoło mnie taki piękny świat boży!

Górkowa.

Nie wszyscy to rozumieją i nie cieszą się ze świata bożego. Kto Boga nie kocha i nie szuka Go, tylko zabaw, żeby sobie dogodzić, ten też nic innego nie widzi, prócz swojej własnej osoby. A przecież nie żyjemy jedynie dla siebie tu na ziemi. Przypomnij sobie to gniazdko słowika nad strugą: ptaszę to chwali Stwórcę swą cudną piosenką, a chwytaniem much żywi swoje pisklęta, zapominając o sobie.

SCENA XIII.

Górkowa — Ewusia — Rąbek.

(Rąbek wchodzi z prawej, lecz cofa się nagle)

Górkowa.

Nie odchodźcie, kumotrze, chciałam was prosić o leki.

Rąbek (n. str. z trwogą).

Boję się tej czarownicy, dziwy o niej nagadała Marta. (do Górkowej) Przyślę wam Kubusia, ja czasu nie mam. (chce odchodzić)

Ewusia.

Ależ matula was chciała prosić o leki — was — a nie Kubusia.

Rąbek.

I ty tu? Z tobą mam na pieńku, ale rozmówię się później. — Wyprowadź matkę z gospody!

Górkowa.

Dlaczego, kumotrze?

Rąbek.

Bo o was źle ludzie mówią — Ewusia

i wy szkodzicie mi tylko! Nikt tu do gospody nie przyjdzie po towar, ani po wódkę, jeżeli was zobaczy, bo ludzie boją się czarów!

Górkowa (z boleścią).

Mój Jezu — co to znaczy?!

Rąbek (z rozkazem).

Wychodźcie, wychodźcie!

Ewusia (płacze).

Czegoż chcecie od matki? Ona uczciwa!

SCENA XIV.

Górkowa — Ewusia — Rąbek — Kubuś.

Rąbek.

Kubuś! Kubuś!

Kubuś (z prawej).

Jestem.

Rąbek.

Daj tej kobiecie, czego żąda, a potem ją wypraw.

Kubuś (z oburzeniem).

A cóż ona nam zawadza w gospodzie?

Rąbek (z gniewem).

Milcz i wypraw! Wiesz o co ją posądzają!

Kubuś (w uniesieniu).

To oszczerstwo Marty! Jak Pan Bóg na niebie, to nie jest prawdą!

SCENA XV.

Górkowa — Ewusia — Rąbek — Kubuś — Paulina — Wikcia.

Wikcia (wchodzi z Pauliną środkiem).

Matka przysłała mnie po suszone śliwki. Czy macie aby świeże? A, i Ewusia tu! (zbliża się do Ewusi)

Paulina (odciąga Wikcię i mówi półgłosem).

Nie przybliżaj się do niej, to czarownica!

Ewusia (z boleścią).

Boże mój! Matulu, chodźcie ztąd!

Paulina.

Tak, tak, wynoście się co prędzej, bo na was nikt nie chce patrzeć!

Górkowa (drżącym głosem).

Niech wam Pan Bóg nie pamięta mojej krzywdy! (odchodzi z Ewusią środkiem)

SCENA XVI.

Rąbek — Kubuś — Paulina — Wikcia.

Paulina (śmieje się).

Hi, hi, hi, a to dostała ta czarownica! A jak zmykała!

Kubuś (z oburzeniem).

Paulino, jak śmiesz obrażać tę niewinną kobietę?!! Alboż się nie boisz kary Bożej?

Paulina (ze zarozumiałością i bezczelnością).

Niczego się nie boję, bom za mądra, za wielem widziała i słyszała!

Kubuś.

Nie lękasz się Pana Boga, bo cię miasto zepsuło!

Rąbek.

Nie rozpoczynaj kłótni, Kubuś, bo stracisz chleb.

Kubuś.

O, niech stracę i chleb, lecz nie pozwolę krzywdzić niewinnych!

Paulina.

Jaki to hardy! wyrzućcie go Rąbek.

Rąbek.

Dziś jeszcze opuścisz gospodę!

Wikcia.

Ależ, karczmarzu, Kubuś i Górkowa niewinni!

Paulina (do Wikci).

Ty się na tem nie znasz, rośniesz jak gąska nad rowem! Dobrze robicie, karczmarzu, dobrze, Kubuś wam gości wyprasza z gospody. Ha, ha, ha! No i co, mądry Kubusiu, dokąd teraz pójdziesz? Co masz z tego, że bronisz niewinnych? Straciłeś tylko chleb!

Kubuś (z naciskiem).

Wolę najdotkliwszą nędzę od prasnego chleba, bylem tylko pozostał uczciwym!

(Zasłona spada)

Koniec aktu I-go.

AKT II.

(Scena przedstawia izbę Górkowej, drzwi głębią i po lewej, okno po prawej, przy niem donice z kwiatami. Ubogie sprzęty zapełniają izbę: stół, stołki, szafka z talerzami i kubkami, w głębi obraz Matki Boskiej, przed nią paląca się lampka)

SCENA I.

Górkowa — Janek.

(Górkowa siedzi oparta o stół, przy niej Janek czyta książkę)

Górkowa.

Zaczytałeś się, Janku, — cieszy mnie to, że kochasz książki, ale dziś chciałam z tobą pomówić tak szczerze i otwarcie — o naszych sprawach i o waszym losie, dzieci moje.

Janek.

Słucham was, matulu.

Górkowa (ze wzruszeniem).

Widzisz, synu, słaba jestem — i czuję, że dni moje już policzone!

Janek.

Nie myślcie o tem, Pan Bóg wam użyczy jeszcze życia.

Górkowa.

W tem wola Jego, a z nią się zawsze pogodzić trzeba! — Janku, tyś silniejszy od Ewusi, z tobą pomówić mogę o wszystkiem, nawet o mojej śmierci. Doktor mi wręcz powiedział, że jedno nagłe wzruszenie może mi odebrać życie — a o to nietrudno, a jeszcze teraz, gdzie cała wieś mnie prześladuje! Nie chcę tego, Janku, żeby śmierć mnie zastała nieprzygotowaną.

Janek.

Ależ, matulu, nie wzruszajcie się.

Górkowa (urywanym głosem).

Powiem ci krótko, o co mi chodzi: Ty z Ewusią zostać nie możecie w tej wiosce, bo wytykają was palcami, jako dzieci czarownicy! O, niech Bóg nie karze tych ludzi za moją ciężką boleść! Niedosyć, że mnie shańbili, mnie, biedną wdowę, ale wam chcą jeszcze odebrać cześć, moje dzieci.

Janek.

Uczciwem prowadzeniem zasłużymy sobie, matulu, na dobre imię u ludzi i pokażemy światu, że matka, która nas wychowała, była najcnotliwszą kobietą!

Górkowa.

Pocieszasz matkę, dobry synu. W tobie cała moja nadzieja i obrona sławy. Wiem, też, że po śmierci mojej nie pozwolisz krzywdzić Ewusi i z nią razem pójdziesz drogą prawdy i cnoty. Dla dobra waszego opuścicie Dzierzgowo; ty idź, Janku, do fabryki pana Witalskiego, a Ewusia niech służy w jego domu. To zacny pan, znam go dobrze, byłam u nieboszczki żony jego w służbie przez pięć lat i czułam się bardzo szczęśliwą.

Janek.

Ależ, matulu, dlaczego mamy pójść do miasta, jeżeli tu nasza chata i kawał gleby? Wiecie przecież, jak kochamy tę ziemię.

Górkowa.

Wrócicie do niej kiedyś, gdy grób mój porośnie trawą — może już wtedy ludzie zapomną o tem, czem nas skrzywdzili...

Janek (z uczuciem).

Nie mówcie tak, matulu, bo to boli!

Górkowa.

I mnie się serce kraje, lecz mówić trzeba, bo chcę was uchronić od złego. Jeszcze jedno, Janku — Kubuś wie, kto mnie ukrzywdził i sławę mi odebrał, lecz ten poczciwy chłopiec nie wyda oszczercy. On nawet cierpi dla nas prześladowanie, bo utracił chleb, nas broniąc! Kubusia trzeba nagrodzić. Ty z Ewusią pójdziesz w świat, a Kubusiowi zostawcie chatę i glebę, — niech ten sierota ma przytułek. On uczciwy, on wam dzierżawę zapłaci co do grosza.

SCENA II.

Górkowa — Janek — Ewusia.

Ewusia (z lewej).

Widzę, że matula znów płacze — a i Janek siedzi smutny.

Górkowa.

Rozmawialiśmy sobie tak szczerze — ale dobrze, żeś przyszła, — tęskno mi było za tobą. (płacze)

Ewusia (z uczuciem).

Matulu moja. — (klęka u jej stóp, Janek obejmuje jej nogi)

Górkowa (nachyla się nad nimi i wznosi oczy w górę).

Błogosław im, Boże!

Janek.

Wzruszenie wam szkodzi, matulu.

Górkowa.

Wyprowadź mnie, Janku. Tchu mi nie staje — Ewusiu, uchyl okno.

(Janek wyprowadza Górkową głębią, Ewusia otwiera okno)

SCENA III.

Ewusia (sama stoi zadumana przy oknie).

Jaka też smutna dziś ta niedziela! Nawet kwiaty i ten pogodny, słoneczny dzień mnie nie rozweselają! Matula chora i słaba, — a w dodatku gryzie się i martwi, bo na każdym kroku ludzie nam dokuczają. Na drodze dzieci wykrzykują: „Górkowa czarownica“, a dziś przed kościołem wołali ludzie: „Idzie córka starej wiedźmy — uciekajmy od niej, bo nas oczaruje!“ — Każdy

uchodzi na bok, żeby się z nami nie spotkać. — Jedyny Kubuś nas broni — poczciwiec, nawet stracił chleb dlatego. Jagna i Wikcia unikają nas, i Wicek rzadziej przychodzi. Bóg jednak wie i zna najlepiej naszą niewinność.... On nas obroni!

SCENA IV.

Ewusia — Marcin.

Marcin (wchodzi głębią).

A, piękna Ewusiu, uciekłaś mi dziś z przed kościoła!

Ewusia.

Czas był na nabożeństwo, więc weszłam do domu Bożego.

Marcin.

Tej drogi już nie znam, wolę palić fajkę lub papierosy przed kościołem i patrzeć na ładne dziewczęta.

Ewusia (z oburzeniem).

Nie gorszcie wieśniaków, Marcinie!

Marcin.

A czy Ewusia też chętnie nie spogląda na ładnych chłopców?

Ewusia.

Spojrzeć można, tego nikt nie broni.

Marcin.

A com ja innego zrobił?

Ewusia.

Zapominacie, że na to żyjemy, żeby Boga chwalić.

Marcin.

Doprawdy? Ewusiu, Ewusiu, robisz minę tak gorzką, jak te nauki, co prawisz. Wolę, żebyś się uśmiechała, bo wtedy mógłbym cię całować. (zbliża się do niej)

Ewusia (usuwa go).

Nie podobają mi się wasze słowa. Powiedzcie mi lepiej, ile ludzi pracuje we fabryce pana Brauna.

Ewusia.

A cóż oni nas teraz obchodzą! Zaga-

dujesz, Ewusiu, spojrzyj lepiej na mnie temi słodkiemi oczyma.

Ewusia.

Rozmawiajcie roztropnie, tak, jak na was przystało.

Marcin.

Obsypię cię złotem za jeden całus.

Ewusia (z oburzeniem).

Nie zapominajcie się, Marcinie, nasza chata uczciwa; nie uczcie nas podłości.

Marcin (z gniewem).

Podłości?! Co? podłości?! Co ty sobie myślisz?! Marcin nigdy podłym nie był, ale twoja matka...

Ewusia (z przerażeniem i boleścią).

Nie kończcie, bo serce mi pęknie.

Marcin.

Boli cię serce za matkę, możesz jej ulżyć, a nie chcesz. Kochaj mnie, a całej wsi zamknę usta.

Ewusia.

Kłamać nie umiem. — Nie mogę was miłować, bo nie kochacie Boga, ani swoich rodziców, bo nie kochacie wioski, w której się rodziliście i nie szanujecie cnoty.

Marcin.

To wykręty z twej strony. Wiem, wiem wszystko, ty miłujesz Wicka. Pamiętaj jednak, że Marcin dobry i szczodry dla tego, kogo kocha, ale biada temu, kogo znienawidzi. Chociażby to był i brat rodzony — potrafię go z drogi usunąć.

Ewusia (z przestrachem).

Marcinie!

Marcin.

A więc co? Czy wolisz miłość, czy nienawiść?

Ewusia (z pogardą).

Ani jedno, ni drugie, a jeszcze ze serca waszego.

SCENA V.

Marcin — (później) *Wicek.*

Marcin.

Uparta, lecz potrafię ją zgiąć, jak pod-

kowę. Nie napróżno mam rozum. (wchodzi Wicek głębią)

Marcin.

A ty czego tu szukasz?!

Wicek.

Przyszedłem odwiedzić Górkową, bo słyszałem, że chora.

Marcin.

Nibyto chorych odwiedza, a patrzy tam, gdzie mu nie wolno.

Wicek.

W chacie Górkowej wszystko dobre i zacne, wszędzie patrzeć można.

Marcin (z rozdrażnieniem).

Czy można, czy nie można, to mi zarówno, ale nie lubię tego, żebyś tu chodził.

Wicek.

Dlaczego?

Marcin.

Bo Górkowa w zmowie ze złym duchem, to i ciebie jeszcze oczaruje.

Wicek (z oburzeniem).

To plotki i oszczerstwo! A dlaczego ty chodzisz do niej?

Marcin.

Bo mi się podoba.

Wicek.

I mnie się tak podoba.

Marcin (z gniewem).

Ale ja nie chcę — do stu djabłów, żebyś tu chodził!

Wicek.

Lecz ja chodzić będę!

Marcin.

Dlaczego?

Wicek.

Bo serce mi tak każe.

Marcin.

Ewusia będzie moją! Przyrzekła mi to dzisiaj.

Wicek (z oburzeniem).

Kłamiesz!

Marcin (z gniewem).

Milcz!!

Wicek.

Milczeć nie mogę, bo nas krzywdzisz.

Marcin (z gniewem).

Nie wchodź mi w drogę i milcz! Co chcę, to mieć muszę! A chociażbym ci czaszkę rozpłatał, to Ewusię mieć będę.

Wicek.

Marcinie, tyś przecież mi bratem!

Marcin (z naciskiem).

Bratem, albo katem! Bylem miał to, czego chcę!! (wybiega głębią)

SCENA VI.

Wicek (sam).

Wicek (załamując ręce).

I to brat, brat rodzony chce mi ją wydrzeć! Jam ją przecież wpierw ukochał od

niego! I cóż to pomoże, że ojciec zezwala, jeżeli matula nie zechce, a brat mi ją gwałtem zabierze?! Ależ nie, nie! Pocóż rozpaczam? Nie wierzę w to, żeby Ewusia umiłowała Marcina! (siada) Lecz jakiś dziwny lęk mnie ogarnia... Marcin jest gwałtowny — mściwy... O, gdzież jest Ewusia? Chciałbym z nią pomówić... Ewusiu! Ewusiu!

SCENA VII.

Wicek — Ewusia.

Ewusia (wchodzi z lewej).

To ty mnie wołasz, Wicku?

Wicek.

Ja, Ewusiu.

Ewusia.

Zdawało mi się, że tu był ktoś inny.

Wicek.

Marcina już niema.

Ewusia.

Chwała Bogu! To niedobry człowiek.

Wicek.

Nie mów tak, Ewusiu — to mój brat.

Ewusia.

Twój brat, prawda, ale niepodobny do ciebie. Nie gniewaj się, Wicku, ale nie cierpię go.

Wicek (bierze jej rękę).

Miłuj go jako brata mego, ale kochaj tylko twego Wicka, Ewusiu. Tak mi smutno dziś na duszy; zdaje mi się, że mi cię chcą wydrzeć. O, pociesz ty mnie.

Ewusia.

Zaufaj w Panu i westchnij do Niego.

Wicek.

Nie umiem się modlić szczerze. — Matula mało nas uczyła pacierza i nie dopilnowała, żebyśmy Boga kochali i chwalili. To, co umiem, mam od tatula, ale to nie wystarczy, to nie ukoi mi duszy. Ewusiu, mówisz zawsze, że Bóg jest Ojcem naszym, o, powiedz mi co o Nim, lub zaśpiewaj.

Ewusia.

Alboż nie pamiętasz, czego nas uczono w szkole? Jak to Pan Bóg pocieszył Joba, chociaż go doświadczył, i jak wskrzesił jedynego syna wdowie i córkę Jaira na radość i pociechę. A dlaczego im to uczynił? Bo kochali Boga i ufali Jemu! (śpiewa)

Śpiew nr. 3.

Czemuż tak smutna dziś dusza ma,
Jeśli w niej miłość do Stwórcy trwa?
Panem jest nieba i Ojcem nam,
Czuwa nad dziećmi sam jeden, sam.

Spojrzyj tam w chmury i ufaj Mu,
Żadnej się burzy nie lękaj tu;
Chociaż nieszczęście zagrozi ci,
Słodką ufnością niech serce lśni!

Gołąb do słońca trzepoce się,
Lotem swych skrzydeł poucza cię,
Żebyś zrozumiał, że słońce twe,
Niebo gwiaździste, błękitne, cne!

Ono usunie z twej duszy lęk,
Ono złagodzi boleści jęk,
Ono poniży dla ciebie się,
Ono, jak matka, przytuli cię!

Wicek.

O, dziękuję ci, Ewusiu, za tę pociechę, którą mi wlałaś w serce. Kochanie ty moje, bez ciebie zginę w świecie.

Ewusia.

Nie zginiesz, Wicku, i bezemnie, ale bądź zawsze uczciwym, nie bądź nigdy takim Marcinem.

Wicek.

A gdzież to Janek dziś przebywa?

Ewusia.

Zaprowadził matulę do ogródka, bo chciała odetchnąć świeżem powietrzem. Pójdę teraz do niej, a Janka przyślę do ciebie, Wicku.

Wicek.

Idę z tobą.

SCENA VIII.

Janek — Kubuś — Gęba (spotykają się z Wickiem we drzwiach środkowych).

Gęba.

A gdzież Wicka znaleźć, jeżeli nie w chacie Górkowej?!

Janek.

Bez waszej wiedzy, ojcze Gębo, pewnie się to nie dzieje.

Gęba.

Z duszy rad jestem z tego, bo wiem, że tu niczego złego w waszej chacie Wicek się nie nauczy, ale Marta to nosem kręci.

Janek.

Czem jej zawiniliśmy?

Gęba.

Niczem! Państwa jej się chce, śni jej się, że Marcin będzie kiedyś sam miał fabrykę, Wicek najmniej trzy gospodarstwa, a po Jagusię przyjedzie panicz w cztery konie. Nie daj mi zgrzeszyć, Panie, z taką

głupotą. My tu na wsi, właściciele paru zagonów ziemi, wszyscy jesteśmy równi sobie, a czy kto ma trochę grosza więcej w szkatule lub mniej, to na jedno, bo praca i praca czeka tylko zawsze nas wszystkich.

Janek.

Uczciwie myślicie i mówicie, ojcze Gębo.

Kubuś.

Gęba zawsze był i będzie dobry.

Gęba.

Alboż wam zawsze nie mówię, że Gęba, chociaż jest tylko Gębą, nieraz powie coś mądrego? Kubuś, toć ty mnie znasz dobrze, wiesz, że zawsze rozsądnie prawię, dopóki ten kieliszek zdaleka odemnie.

Janek.

Odrzućcie go na zawsze, ojcze Gębo.

Gęba.

Jeno nie mądruj, Janku, bo to nie tak łatwo, człowiek nawykł potrosze — ale to wszystkiemu tylko Marta winna. Pocóż ona

mi hałasy wyrabia w domu? Żona, to powinna być słodka i cicha, jak gołębica. Jak tylko Marta zacznie wykrzykiwać na mnie, zaraz idę do gospody. — Ty to wiesz dobrze, Kubuś, nieprawda?

Kubuś.

A tak, ojcze Gębo, wiem o tem i nieraz mnie to smuciło.

Gęba.

Bo masz serce, dlatego Jagusia moja lgnie do ciebie.

Janek.

Nie wydawajcie waszej córki.

Gęba.

A cóż to szkodzi, lubię być szczerym. Kubuś, chcesz mieć Jagusię?

Kubuś (z niepokojem).

Ale — ale Jagusi ani się śni.

Gęba.

Kręcisz, bo do innej wzdychasz. Marta, to i nie rada ciebie mieć za zięcia, ale ja-

bym chciał, boś uczciwa dusza po pierwsze, a po drugie, chociażby dlatego samego, że Marta chce inaczej. Jednak pokazać muszę, że moja wola będzie, a nie jej wola. Rozumieliście mnie, chłopcy? Trzymajcie i wy swoje żony w porządku, tak, jak ja.

Kubuś (śmieje się).

Hi, hi, hi, to nietęgi przykład.

Gęba.

Co? I ty przeciw mnie? Jeśli tak, to wara ci od mej Jagusi!

Kubuś.

Ja... bo się jej boję trochę... może być podobna do matki.

Gęba.

Ha, wygadał się nareszcie. Jaka mać, taka nać, prawda, Janku, ale co to tu u ciebie tak zimno w chacie, chociaż lato na dworze? Nie masz ty czego tam w szafce?

Janek.

O co się pytacie, Gębo?

Gęba.

Niedomyślna sztuka! A no wiesz, sucho mi w gardle, pytam się o coś mokrego.

Kubuś.

Dajcie temu pokój, Gębo, bo to wam nie wychodzi na zdrowie.

Gęba.

A tobie co do tego! No, Janek, jakżeż? Masz tam wódkę?

Janek.

Nigdy wódki w chacie nie mamy, matula nas do tego nie przyzwyczaiła.

Gęba.

Czekaj, bratku, przyzwyczaisz ty się sam, jak ci żona dokuczy i włosy ci z głowy wydzierać zacznie.

Janek.

Broń mnie, Chryste, od takiej żony. (po chwili) Ale my tak sobie tu wesoło gwarzymy, a matula na nas czeka pod gruszą; chodźmy ją rozweselić, tymczasem Ewusia

się zakręci około wieczerzy. (Janek odchodzi głębią, za nim Gęba — ostatni po chwili wraca do Kubusia)

Gęba.

Ty tu zostajesz, Kubuś? Mądrala, czekasz tu na Ewusię. — Pamiętaj, ona ma być moją synową, a tobie dam Jagusię. (odchodzi)

SCENA IX.

Kubuś — (później) *Wikcia i Jagusia.*

Kubuś (smutnie).

Ona ma być jego synową! A biedny Kubuś zostanie samotny do śmierci.... (z uczuciem) O, tylko ją jednę, lub żadnej, żadnej innej znać nie chcę. (po chwili) Że też ten smutek wiecznie mnie prześladuje — wychowałem się w sieroctwie, żyję w opuszczeniu i samotny umierać będę. (wchodzą Wikcia i Jagusia głębią)

Wikcia.

A — Kubuś tu! A Ewusia gdzie?

Kubuś.

To wiele doprawdy, że do niej przyszłaś, Wikciu.

Wikcia.

Dlaczegoż nie?

Kubuś.

A nie boisz się jej?

Wikcia (śmieje się).

Ha, ha, ha, a dlaczego? Wiesz przecież, Kubuś, że my się z Ewusią kochamy od dawna.

Kubuś (spostrzega Jagusię).

No, no, co się dzieje! i Jagusia przyszła do Ewusi!

Jagusia.

A cóż to ci zawadza?

Kubuś.

Bo Jagusia podobno też coś nagadała o Górkowej.

Jagusia (obrażona).

Ja?!

Kubuś.

Coś tam słyszałem.

Jagusia (z gniewem).

Źle słyszałeś.

Kubuś.

Dobre mam uszy, Jagusiu, ale cóżeś się tak zadąsała?

Jagusia (tupie nogą).

Bom zła na ciebie.

Kubuś.

Myślałem, że Jagusia słodka jak cukier.

Wikcia.

Słodka dopóty, dopóki jej nikt w drogę nie wejdzie.

Jagusia (w rozdrażnieniu).

A też nie wchodźcie mi w drogę!

Kubuś (na stronie).

Istna matka, prędka jak piorun, zła jak osa. Nie chcę jej, o nie! chociażby mi i dwa gospodarstwa dali w dodatku, wolę swoje sieroctwo. (odchodzi głębią)

SCENA X.

Wikcia — Jagusia (Jagusia siedzi cicho, zagniewana).

Wikcia.

Już Kubuś odszedł, Jagusia, nie dąsaj się.

Jagusia.

Co za szczęście!

Wikcia.

Nie lubisz go teraz? Dawniej tak często o nim mówiłaś.

Jagusia.

Bo — bo — bo byłam niemądra. Matula mnie teraz już oświeciła.

Wikcia.

I jakie to ci dała rady matula?

Jagusia.

Bardzo proste, że mogę wybrać coś lepszego, niż Kubusia.

Wikcia (zdumiona).

Ta..k?! Zmieniłaś się, jak chorągiewka

na dachu — szkoda, bo Kubuś, to bardzo dobry chłopiec.

Jagusia.

A wzięłabyś ty go za męża?

Wikcia.

O nie!

Jagusia.

A widzisz! I dlaczego nie?

Wikcia.

Bo serce mnie ciągnie do innego.

Jagusia.

I mnie serce ciągnie do innego, chociaż go nie znam jeszcze; matula mówiła, że dostanie mi się mąż bogaty. (śpiewa)

Śpiew nr. 4.

W chaciem się rodziła, lecz nie na to przecie,
Żebym gąski pasła, wymiatała śmiecie!
Jeśli tylko zechcę, będę panią sobie,
Z ubożuchnej dziewki wielmożną się zrobię.

Chociaż kwiatki pielę, nawet krówki doję,
Myślę gdzie jest dworek, a w nim szczęście moje.
Jeśli tylko zechcę i t. d.

Wplatam wstążki w włosy, biorę strojne szaty,
Zdala widać koczyk, jadą do mnie swaty.
Jeśli tylko zechcę i t. d.

Z bryki skacze panicz, wąsik kręci z cicha,
Spojrzał tęsknie w oczy i ukradkiem wzdycha.
Jeśli tylko zechcę i t. d.

Minie miesiąc jeden, niech minie i drugi,
Idzie weselników cały szereg długi.
Nasza córka panią! — krzyknie moja matka,
Niechaj żyje Jagna! — zawoła czeladka.

Wikcia.

Takaś pewna tego panicza, Jagusiu, chyba ci już szczęścia życzyć.

Jagusia.

Jeszcze nie czas, ale doczekam się przecież tego; matula mówiła, a matula to mądra kobieta — ona ojca i nas wszystkich, i nawet Marcina w porządku utrzyma.

Wikcia.

Ja się też boję twojej matki.

Jagusia.

Dlaczego?

Wikcia.

Tak ostro na każdego patrzy.

Jagusia.

To lepiej, bo ludzie ją szanują przynajmniej. (wchodzą Janek, Ewusia, Wicek i Kubuś z lewej)

Wikcia.

Matula moja powiada, że kobiety ludzie bać się nie powinni, tylko ją kochać, szanować i mieć do niej zaufanie — dlatego powinna być dobrą, łagodną i cierpliwą.

SCENA XI.

Wikcia — Jagusia — Ewusia — Janek — Wicek — Kubuś.

Janek.

Taka, jak ty, Wikciu.

Wikcia.

Od ciebie to przyjmuję, Janku, ale nie lubię, żeby mnie ktoś chwalił w oczy; nauczyła mnie tego Ewusia.

Jagusia (z przekąsem).

Przyjaciółki!

Ewusia.

Czyż ci to zawadza, Jagusiu? I ty znaleźć możesz przyjaciół.

Wicek.

Ale nie bądź zazdrosną i nie gniewaj się o byle co, bo inaczej nikt cię kochać nie będzie.

Jagusia (z niecierpliwością).

Nie znoszę takich nauk.

Wikcia.

Może je przyjmiesz od Kubusia, jeżeli nie chcesz od Wicka?

Jagusia (tupiąc nogą).

Ani myślę!

Kubuś.

Niegodny jestem Jagusi.

Janek.

Za pokornym jesteś, Kubuś.

Wicek (do Kubusia).

Szukaj szczęścia, bratku, choć na upartego.

Kubuś (drżąco).

Boję się — boję — wolę swoją samotność.

Jagusia.

I mnie się ani nie śni.

Janek.

Złe masz przeczucie, Jagusiu, nie wiesz, co dobre.

Jagusia.

Uwzięliście się dziś wszyscy na mnie.

Wicek.

No, no, nie gniewaj się, siostro, lecz spojrzyj na nas, na Wikcię i Janka, na Ewusię i na mnie, czy nam nie do twarzy tak stać parami? Czy nam nie dobrze i słodko ze sobą?

Jagusia (z naciskiem).

Zakazany owoc zawsze słodki.

Ewusia.

Cóż chcesz przez to powiedzieć, Jagusiu? Alboż Pan Bóg nie wlał miłości w serce człowieka?

Wikcia.

Co to znaczy, Jagusiu?

Jagusia.

Wiecie dobrze, o czem chcę mówić: Stopa się gniewa, że Janek spogląda na Wikcię, a matula aż chora od tego, że Wicek tu chodzi do Górkowej i podbiera się do Ewusi.

Ewusia (ze smutkiem).

Czy to prawda, Wicku?

Wicek.

Ależ, Jagusiu, co też ty opowiadasz!

Jagusia.

Prawdę mówię, nawet matula przysłała mnie i teraz do was na to tylko, żeby wiedzieć, gdzie jest Wicek i co się tu w chacie z nim dzieje.

Janek (z oburzeniem).

To niegodnie.

Wikcia (z oburzeniem).

Wstydź się, Jagusiu, jesteś szpiegiem.

Jagusia.

Nazywajcie mnie, jak chcecie, robię to, co mi matka każe, a i Wikcia powinna słuchać rodziców, bo stary Stopa powiedział, że nie dla Wikci chłopiec w wytartej sukmanie!

Wikcia (z gniewem).

Milcz! ty nieznośna dziewczyno.

Janek (ze smutkiem).

Wikciu, może cię razi moje ubóstwo?

Wikcia.

Przenigdy! Tyś najbogatszy z wszystkich naszych chłopców, boś najcnotliwszy, Janku.

Janek.

Ależ twój ojciec taki zagniewany na mnie, Wikciu.

Ewusia.

A twoja matula, Wicku, nie cierpi mnie.

Wicek.

Bo nie zna cię dobrze, Ewusiu, ale jak cię zobaczy krzątającą się w mojej chacie tak szybko i zaradnie, jak przekona się, żeś dobra i pobożna, to chociaż byłaby z kamienia, to cię pokochać musi.

Kubuś.

Oj, pokochać musi, musi! (na stronie) Tylko Kubusiowi nie wolno kochać Ewusi — ale za to czcić ją będzie do śmierci. (wzdycha)

Wicek.

Nie wzdychaj, Kubuś, ale zabierz się do Jagny, ona nie taka zła, jak wygląda, to tylko matka trochę jej w głowie przewróciła.

Jagusia.

Wicek, już ty mi znów wyrządzasz psotę, wiesz, że...

Wicek (przerywając).

Dobrem chcę ci oddać za złe. Dalejże, Kubuś, umizgaj się do Jagusi!

Kubuś.

Nie mogę, nie mogę. (śpiewa)

Śpiew nr. 5.

Ukochałem tylko jedną,
Cudną z cnoty, chociaż biedną,
Piękna stoi, niby róża,
Chociaż łzami oczki zmruża.

Żal mem sercem wzrusza szczerze,
Że innego chłopca bierze,
Bo ma dusza dawno z cicha,
Do tej jednej tylko wzdycha.

Jeśli taka wola Boża,
Że gołąbka moja hoża
W innej chatce spędzi życie,
Wielbić cnotę będę skrycie.

Patrzeć będę w księżyc blady,
Dawnych marzeń szukał ślady
I zanucę pieśń żałoby,
I zabłądzę, gdzie są groby.

Tam matula, tatuś leży,
Za kościołem koło wieży,
Tam mnie kiedyś pochowajcie
I spoczynek sercu dajcie.

Ewusia (z uczuciem).

Nie śpiewaj tak smutnie, Kubusiu.

Kubuś.

Dziękuję ci za tę litość, Ewusiu.

Ewusia.

Nie dziękuj, to moja powinność, dziewczę każde powinno mieć serce.

SCENA XII.

Wikcia — Jagusia — Ewusia — Janek — Wicek — Kubuś — Gęba i Górkowa (wchodzą głębią).

Górkowa.

Spiewem zwabiliście nas do siebie.

Gęba.

I sercami waszemi. — Spojrzyjcie-no, kumo, jakie to parki się potworzyły. Tylko Jagna stoi kwaśna z daleka, a Kubuś jakoś smutny. Kumo, kumo, mówicie o śmierci, a tu weseliska się nam szykują aż dwa naraz.

Górkowa.

I na wesele czas przyjdzie i na pogrzeb — bo życie ludzkie, to wianek z róż i cierni.

Gęba.

Prawdę mówicie, kumo, ale nie wspominajcie o cierniach, bo wolę patrzeć w zakochanych oczy i cieszyć się ich szczęściem.

Górkowa.

A ja wolę ich napomnieć, żeby przebłagali rodziców i czekali ich błogosławieństwa.

Gęba.

Ha, kiedy Marta i Stopa uparci.

(wchodzą głębią Marta i Stopa niespostrzeżeni przez nikogo)

Jagusia.

Matula nigdy na to nie pozwoli, żeby Wicek wziął Ewusię za żonę.

Kubuś (na stronie)

To pisklę już jędzą.

Gęba (do Jagusi).

I ty kąsasz już, żmijko! Za młoda jesteś, szanuj siwe włosy.

SCENA XIII.

Wikcia—Jagusia—Ewusia—Janek—Wicek — Kubuś — Gęba — Górkowa — Stopa — Marta.

Marta (z naciskiem).

Niech kąsa za matkę.

Gęba (zdumiony).

Ty tutaj, Marto?

Stopa.

I ja przyszedłem po Wikcię.

Marta (z gniewem).

Ja tutaj! tak, jestem tutaj, ja Marta, twoja żona i matka Wicka! Przyszłam tu ze Stopą po to, żeby obejrzeć twoje sprawki, żeby się przekonać, co się tu dzieje w tej podłej chacie.

Górkowa (ze wzruszeniem).

Nie obrażajcie mnie.

Janek (z oburzeniem).

Nie krzywdźcie mojej matki!

Ewusia (drżącym głosem).

Matula czysta i niewinna jak anioł.

Gęba (do Marty).

Milcz, Marto! Nie dogryzaj tej biednej wdowie.

Marta (z gniewem).

Ja i tobie i jej dogryzę i Wickowi, żebyście spamiętali, że ta chata i ludzie w niej mają sprawę ze złym duchem, że ten dom, to dom czar...

Gęba (przerywając).

Milcz, jędzo!

Górkowa (drżącym i słabym głosem).

Chryste! Słabo mi...

(słania się na stołek, Janek i Ewusia podtrzymują ją)

Janek (z wyrzutem).

Dobijacie nam matkę.

Ewusia (z boleścią).

Matula tego nie przeżyje.

Wicek (pada Marcie do nóg).

Matulu, błagam was, usuńcie się ztąd.

Ewusia (pochyla się do nóg Marty).

I ja błagam was, nie prześladujcie nas.

Marta (odtrącając Ewusię).

Giń pod płotem! Tam miejsce dla ciebie, a nie przy boku mego Wicka.

Górkowa (z boleścią).

Boże — mój Boże!

Gęba (z gniewem).

Nie pozwolę uciskać niewinności i cnoty.

Marta (w gniewie).

Ruszaj do domu, Tomaszu, i zalej gardło wódką. Wicek, opuszczaj tę izbę natychmiast.

Wicek.

Matulu, nie rańcie mi serca, nie zabierajcie mi tego, co kocham nad życie.

Górkowa (z naciskiem).

Bądź posłuszny matce.

Marta (z gniewem).

Cicho bądź, ty obłudnico! Znamy twe

sprawki i sprawki twoich dzieci. Czarami wabicie ludzi i gubicie nas.

Janek (stanowczo).

Usuńcie się ztąd, Marto, lub milczcie. Matki bronić będę — chociażbym miał paść trupem.

Marta (z gniewem i złością).

Nie boję się ciebie, (wskazuje na Górkową) ani tej czarownicy. Jesteście wszyscy przeklęci i ta chata wasza przeklęta!

Górkowa (słabnie i dogorywa).

Przebacz jej Panie! Boże — Boże — dzieci moje...

Ewusia (z rozpaczą).

Matulu, nie róbcie nas sierotami.

Wicek (do Marty).

Górkowa mdleje, matko!

Gęba (do Marty).

Zabiłaś ją, nędznico!

Stopa (do Marty).

Trupia bladość ją pokrywa. (z przerażeniem i żalem) Kumo, do czego namówiliście mnie!!

Marta (z pogardą).

Nic nie będzie takiej gadzinie.

Wikcia.

Jakże ciężko oddycha — Boże! ona umiera.

Ewusia (z rozpaczą).

Matula umiera!

Janek (z rozpaczą).

Droga matulu moja!

Gęba (z przerażeniem).

Skonała!

Kubuś (klęka).

Daj jej, Panie, spokój wieczny! a na tych, co ją krzywdzili, niechaj cięży hańba do śmierci!!

(Stopa i Gęba wyrażają swą boleść, Marta pogardę, Wicek, Wikcia, Janek i Ewusia klęczą przy zwłokach i płaczą)

(Zasłona spada)

Koniec aktu II-go.

AKT III.

(Scena przedstawia ogród przy fabryce Witalskiego)

SCENA I.

Witalski — Łucya (siedzą przy stoliku, pijąc kawę).

Witalski.

Doskonała dziś kawa; czy to Ewusia ją parzyła, czy ty, Łucyo?

Łucya.

Teraz wszystko Ewusia robi za mnie, ojczulku; mam z niej wielką wygodę, bo jest niesłychanie sumienną.

Witalski.

A Paulina, poprawiła się też przy Ewusi?

Łucya.

Bynajmniej, coraz leniwsza z niej sługa; zdaje mi się też, że nie jest zbyt wierną, a w dodatku, te ciągłe miłostki z robotnikami są nieznośne.

Witalski.

Nie lubię Pauliny, lecz Ewusia bardzo

mi się podoba, — taka zacność patrzy z jej twarzy.

Łucya.

Wiesz, ojczulku, Janek i Ewusia, to dzieci dawnej twej sługi, tej dobrej Heleny.

Witalski.

Nie wiedziałem o tem. Otóż najlepszy dowód, że zacna matka zacnie wychowa swe dzieci.

Łucya.

Więc z Janka jesteś zadowolonym, ojczulku?

Witalski.

To nasz najlepszy robotnik. Pilny, cichy, posłuszny na skinienie i obowiązkowy. Jemu nie potrzeba patrzeć na ręce. Dla uczciwego i sumiennego człowieka dozór jest zbytecznym i obraża go tylko, bo on sam czuwa nad sobą.

Łucya.

A wiesz też, ojczulku, że Janek, Ewusia, Antek, Marcin i Wicek pochodzą wszyscy z jednej wioski, z Dzierzgowa?

Witalski.

Słyszałem o tem; ci ludzie najczęściej przychodzą na robotę gromadnie.

Łucya.

Antek i Marcin pracowali już we fabryce u pana Brauna.

Witalski.

A tak, tam też widocznie zepsuli ich towarzysze. Pan Braun zawsze narzeka, że wiecznie niezadowolenie panuje pośród jego robotników, że jakiś zły duch ich wszystkich opętał we fabryce. To samo widzę u Marcina i Antka. Pragną tylko używać wywczasu, wyborowego pokarmu, zabaw i kieliszka, a pracować nie chcą nawet kilka godzin dziennie.

Łucya.

Na smutne i trudne zanosi się czasy, jeżeli takie jest usposobienie klasy roboczej; ale może oni za ciężko pracują, ojczulku, może im potrzeba ulgi?

Witalski.

Reformy pod tym względem potrzeba

i zaprowadzają ją też wszędzie, ograniczając przedewszystkiem czas pracy, żeby nie wyzyskiwać sił fizycznych robotnika i przez zbytnie obciążenie pracą nie przytłumiać władz duszy; lecz wierz mi, Łucyo, że nieraz wymagają za wiele. Chcą żyć nad stan, ztąd niezadowolenie i zazdrość, a to trudno, podług stawu groblę sypać trzeba. Jeżeli Pan Bóg postawił robotnika na tym posterunku, to niech pełni sumiennie obowiązek swego stanu. Znasz mnie, że nie jestem surowym dla ludzi, a pomimo to i w naszej fabryce słyszeć można głosy oburzenia na chlebodawcę.

Łucya.

A któryż to z robotników wywołuje tę niechęć u nas?

Witalski.

Głównie Marcin Gęba, a pomaga mu jego towarzysz, Antek Stopa.

Łucya.

Zdaje mi się, że to złe płynie zkądinąd jeszcze.

Witalski.

Być może.

Łucya.

Ewusia wydała się niechcący, że to Paulina podburza robotników.

Witalski.

O, to niegodziwe dziewczę! Kobieta powinna być aniołem stróżem cnót, zasad i dobrych obyczajów, a jeżeli nim być przestaje, to niechybnie popycha nas na drogę występku i przyspiesza nasz upadek.

SCENA II.

Witalski — Łucya — Tadeusz (z prawej).

Łucya.

A, pan Tadeusz! Prosimy pana na kawę.

Tadeusz.

Chętnie przyjmę posiłek z rączek pani, tem bardziej, że jestem znużony, zmartwiony i przygnębiony. (siada i pije kawę)

Witalski.

A cóż to panu?

Tadeusz.

Zwątpienie i zniechęcenie mnie ogarnia. Pragniemy wszyscy dobra robotników, a oni nas nie rozumieją.

Łucya.

Jesteś pan niekiedy zbyt surowym, panie Tadeuszu.

Tadeusz.

Wymagam sumiennej i dokładnej pracy, bo inaczej fabryka nasza straci sławę.

Łucya.

Lecz trzeba być i wyrozumiałym. Wszakże my wszyscy jesteśmy tylko niedołężnymi robotnikami na niwie Bożej. Przedewszystkiem nie zniechęcaj się, pa ie Tadeuszu, do tych ludzi, bo skoro działamy pod wpływem uprzedzenia, stajemy się niesprawiedliwymi.

Tadeusz (z urazą).

Panno Łucyo, jesteś aniołem opiekuńczym roboczego ludu, ale wyrządzasz mi krzywdę. Alboż byłem kiedy niesprawiedliwym?

Łucya.

Bynajmniej, ale działałeś pan nieraz w rozdraźnieniu, a to trzeba być cierpliwym. — Karałeś pan niekiedy srogo.

Tadeusz (z siłą).

Trzeba karać, żeby wszystkich utrzymać w karbach posłuszeństwa.

Łucya.

Jeżeli robotnicy nie są zadowoleni, to płynie to ze złego przykładu lub z braku oświaty.

Tadeusz.

Zapewne, ciemnota i zły przykład źle na nich wpływają.

Witalski.

Łucya ma słuszność poniekąd.

Tadeusz.

A cóżby uczynić, żeby złemu zapobiedz?

Łucya.

Usunąć z fabryki złych ludzi.

Tadeusz.

Niezawsze to zrobić można dla braku robotnika, tem bardziej, że nim ich bliżej

poznamy, to ziarna złego już wydały chwasty i głogi.

Łucya.

Starajmy się także robotnika oświecać, pouczać.

Tadeusz.

Nie wszyscy przyjmują naukę; mamy i szkółki niedzielne, nie zawsze jednak chętnie do nich uczęszczają. Słowem bardzo to trudna sprawa i każe mi chwilowo zwątpić o wszystkiem.

Łucya.

Nie bądź pan tak wielkim pesymistą. Lepiej szukajmy rady.

Tadeusz.

Szukam jej ciągle.

Witalski.

Chcąc znaleźć radę i leki, trzeba szukać głównej przyczyny tej choroby moralnej naszego robotnika.

Łucya.

Słusznie, ojczulku.

Witalski.

A wiecie, co jest najważniejszą przyczyną niezadowolenia w naszej klasie roboczej?

Tadeusz.

Słuchamy z natężeniem.

Witalski (z naciskiem).

Brak religijnego wychowania w domu i w szkole. Niektóre narody radeby zupełnie wyrzucić z planu nauk lekcye religii. Nie wiedzą one, jakie straszne niebezpieczeństwo im grozi, bo zaślepienie takie podkopuje podstawy bytu państwa, wstrząśnie całym gmachem, a zostawi tylko popioły i zwaliska.

Łucya.

Ojczulku, dotarłeś do jądra.

Witalski.

Religia uczy nas pokory, każe nam znosić cierpliwie dolę, niedolę, ciężar pracy i troski bez szemrania. Ona uczy nas szanować własność swoją i obcą, ona uczy nas kochać bliźnich i cieszyć się ich powodzeniem, ona uczy nas poważać władzę.

Łucya (do Tadeusza).

Czy zauważyłeś pan, który z robotników źle wpływa na innych?

Tadeusz.

A zauważyłem; głównie Marcin i Antek. Spodziewam się nawet tego, że tak podburzą wszystkich, iż przyjdzie nam zamknąć fabrykę.

Witalski.

Czy być może?! Trzeba temu zapobiedz; idę zaraz do fabryki, żeby zbadać, co się święci. (odchodzi w prawo)

SCENA III.

Tadeusz — Łucya.

Tadeusz (wstaje).

Idę za panem.

Łucya (wstaje).

Tylko proszę nie być surowym, panie Tadeuszu.

Tadeusz.

Trzeba nim być, proszę pani, do pewnego stopnia.

Łucya.

Ale ja błagam, żebyś pan był łagodniejszym.

Tadeusz.

Nie mogę, pani, bo wszystko mi się rozprzęże, a wtenczas, to i ja wpadnę w stan zniechęcenia. O, wierzaj mi pani, gdyby nie ta nadzieja, że los nas połączy kiedyś na zawsze — to — to uciekłbym jednej chwili.

Łucya (z urazą).

A, ładnych dowiaduję się rzeczy.

Tadeusz.

Byłem zbyt szczerym, ale wiem, że mi pani wybaczy moją otwartość. Jesteś dla drugich aniołem dobroci, bądźże nim zawsze i dla mnie, panno Łucyo.

Łucya.

Wybaczam panu, ale tylko pod jednym warunkiem.

Tadeusz.

I to pod jakim? Słucham pani.

Tadeusz.

Od dziś, panie Tadeuszu, uczyć się będziesz pobłażliwości, wyrozumiałości i cierpliwości. Zalety te płyną z miłości, bo pamiętać nam trzeba, że i ten robotnik, to nasz brat bliźni. Czy obiecujesz mi pan poprawę?

Tadeusz.

Obiecuję.

Łucya.

Na zadatek obietnicy ustroję pana w kwiatek. (daje mu kwiat do surduta) Ile razy pan gniewem zapłoniesz, proszę okiem rzucić na ten dar niewinny. Czy zgoda?

Tadeusz (całując rękę Łucyi).

Zgoda! Dzięki ci, pani. Jesteś przewodnią gwiazdą na drodze życia mego. (odchodzi w prawo)

SCENA IV.

Łucya — (później) *Ewusia.*

Łucya.

Chciałabym, żeby pan Tadeusz stał się

ideałem chlebodawcy. Mam nadzieję, że narzeczonej posłucha i zmieni się, a jeżeli narzeczonej się nie uda, to żona wykończy swe dzieło. (Ewusia wchodzi z lewej i zbiera filiżanki)

Łucya.

Płakałaś, Ewusiu! Tęskno ci pewnie za swą wioską i chatą?

Ewusia (smutnie).

Bardzo tęsknię, pani moja — a przedewszystkiem za matulą, co leży w grobie.

Łucya.

Utul się, Pan Bóg cię pocieszy; i ja chciałabym cię nagrodzić za twą wierność i posłuszeństwo. Ewusiu, podpadła mi chęć twoja do czytania — może chciałabyś się uczyć? Chętnie ci służę lekcyami.

Ewusia (zdumiona).

I pani chciałaby się męczyć nad taką prostą dziewczyną?

Łucya.

Bardzo chętnie, jeżeli tylko pragniesz wiedzy.

Ewusia (całuje rękę Łucyi).

I jak jej pragnę! Całą noc się uczyć, będę, jeżeli pani rozkaże.

Łucya.

A więc dobrze, pospiesz się teraz z robotą, a wieczorem będziemy się uczyły.

Ewusia.

Ale... proszę pani...

Łucya.

I cóż mi chcesz powiedzieć?

Ewusia.

Niełądnie to skarżyć na innych, ale Paulina zazdrosna, już i tak mi ciągle dokucza, a jeżeli jeszcze pani mnie uczyć będzie, to ona z gniewu gotowa co złego popełnić — bo mnie nie cierpi. Możeby ona mogła uczyć się ze mną?

Łucya.

Owszem, spytaj jej się, czy zechce — ale wątpię bardzo. (odchodzi w lewo)

SCENA V.

Ewusia — (później) *Janek* — *Rąbek.*

Ewusia.

Ta Paulina gotowa mnie otruć. Ale niech tam się dzieje co chce, ja uczyć się będę i muszę. Jak to dobrze wiedzieć o wszystkiem, a jeszcze nasza pani tak pięknie opowiada. (Janek i Rąbek wchodzą z prawej)

Janek.

A, tu jest Ewusia! Szukamy cię, siostro.

Ewusia.

To wy, Rąbek, tu? w mieście? Czy macie co dla nas?

Rąbek.

Przyszedłem po to, żeby was zbogacić.

Ewusia.

Nas zbogacić? My nie jesteśmy chciwymi.

Rąbek.

Mam lepsze posady dla was w innej fabryce, we większem mieście.

Janek.

Nam tu dobrze, nie myślimy zmieniać służby.

Rąbek.

Bo ciemni jesteście. Czy nie lepiej zarobić więcej?

Janek.

Zobowiązałem się tu pracować dwa lata i dotrzymam przyrzeczenia, bo inaczej byłoby to nieuczciwie.

Rąbek.

A ty, Ewusiu, nie chciałabyś pojść do większego miasta, na lepsze zasługi?

wusia.

Kocham moją panią i nie pragnę niczego więcej. Pieniądz sam nas nie uszczęśliwi potrzebujemy serca i opieki dobrej.

Rąbek.

W twoim wieku niepotrzebna opieka. Co też was za ślepota ogarnęła! Człowiek chciałby wam przymnożyć chleba, bo pa-

miętam, że jesteście sierotami, a wy odrzucacie z pogardą złoto. Dam wam inną radę. Ile chcecie za waszą chatę i za te parę zagonów roli?

Janek (ze zdumieniem i siłą).

Za naszą chatę? Nigdy jej nie sprzedamy! ani też tej ukochanej naszej gleby!

Ewusia (z uczuciem).

Po dwóch latach służby, powrócimy do naszego kącika i nie damy go za żadne skarby. Białe ściany skromnej chaty naszej widziały matulę i ojca, on nas upominał tam nieraz, a matula tuliła do serca. Tam też przeżyliśmy dolę i niedolę. Wszakże to wszystko, co mamy, to nasz cały świat!!

Śpiew nr. 6.

Duet.

Tam na wzgórzu biała cała
Stoi chatka nasza mała,
Schludna, czysta, malenieczka,
Niby jaka panieneczka.
O, już widzę ją!

Grusza stara chroni strzechę,
Daje w skwarze chłód, pociechę;

Pod nią ławkę matuś dali,
Na niej sobie zasiadali,
O, jak tęsknię doń!

Tęsknię do niej, do matuli,
Niech modlitwą nas przytuli,
Niechaj prosi pana szczerze
O wytrwałość w cnocie, wierze,
Niech pocieszy nas!

Matuś tak nas wychowali,
Kochać glebę nakazali,
Co nam życie wszystkim dała,
Chociaż mała była cała.
O, jak kocham ją!

Rąbek (na stronie).

Widzę, że na nich nic nie zarobię, a radbym tanio nabył kawał ziemi i w dodatku pozbył się Kubusia, który wiecznie mnie śledzi. (wchodzą robotnicy) Ale uważajmy, idą robotnicy, może na nich chociaż coś zyskam.

SCENA VI.

Ewusia—Janek—Rąbek—Antek—Marcin—Wicek i Robotnicy (z prawej.)

Wicek.

Witajcie, Rąbek! a cóż tam słychać nowego w naszej chacie?

Rąbek.

Matka gniewa się na ciebie, żeś poszedł za Ewusią i koty drze z ojcem.

Marcin.

Powiedzcie tam matce, Rąbek, że ja tu pilnuję Ewusi i Wicka.

Ewusia (z urazą).

Nademną czuwa Pan Bóg w niebie, a na ziemi dał mi podporę w Janku.

Marcin.

Chciałaś pewnie powiedzieć we Wicku. Ha, ha, ha, to ja będę ci opiekunem.

Ewusia (z naciskiem).

Przenigdy!

Janek.

Nie dokuczaj jej, bo krzywdzić jej nie pozwolę.

Wicek.

I ja na to nie pozwolę, żebyś ją prześladował.

Marcin (z gniewem).

Milcz! Wiesz, co ci powiedziałem.

Janek.

Ustąp mu, Wicek.

Rąbek.

Co się tam kłócić będziecie o dziewczynę! Przyszedłem tu z inną sprawą. Chcecie mieć lepszy zarobek, niż tu w tej fabryce, gdzie was Kmitkowski okłada batem?

Marcin (obrażony).

Ho! ho! batem! jeszcze co!

Janek.

Pan Tadeusz Kmitkowski jest sprawiedliwy, ale wymaga uczciwej pracy.

Ewusia.

Nikogo jeszcze nie ukrzywdził, ani nikogo batem nie okładał.

Antek.

Jak to go bronią!

Janek.

Sumienie każe go bronić, bo krzywdy tu nie mamy, a jeszcze pod okiem pana Witalskiego!

Marcin.

Alboż pracować nie musimy od rana do nocy?!

Ewusia.

Czy to praca jest krzywdą? A za cóż bierzecie zapłatę?

Wicek.

Każdy pracować musi, czy tu, czy tam

Antek.

Ale nie tak bardzo jak tu, w tej fabryce bo ciągle patrzą na ręce i pilnują nas.

Janek.

Pilnuj sam siebie i pracuj sumiennie, a nie będą ci po piętach chodzili.

Antek (hardo).

Ja też sobie nie pozwolę po piętach chodzić.

Ewusia.

W służbie trzeba być pokornym.

Wicek.

Ewusia prawdę mówi — hardości żaden chlebodawca nie ścierpi.

Marcin.

A bądźże sobie pokorny, jak trusia; my z Antkiem zawsze nos w górę nosimy i nie damy się!!

Antek.

Nie damy się!

Janek.

Aż chleb stracimy.

Ewusia.

I za podburzanie i hałasy do kozy się dostaniemy.

Marcin.

Tyś już za mądra, Ewusiu. Nie wtrącaj się — wiesz, że tego nie lubię.

Wicek.

Zakażesz jej nareszcie mówić.

Marcin (z gniewem).

Milcz, bo cię uduszę! Nie cierpię tego chłopaka.

Janek.

To przecież twój brat.

Rąbek.

Zazdrosny jesteś, Marcinie.

Antek.

I jak!

Marcin.

I ty przeciw mnie?! Powiedziałem ci co zechcę, to mieć muszę. Ewusia będzie moją!

Ewusia.

Za śmiałym jesteście, Marcinie. (odchodzi w lewo)

Janek (z naciskiem).

Uspokój się, Marcinie — wusia ma wolę dla siebie.

SCENA VII.

Janek—Rąbek—Antek—Marcin—Wiċek—Robotnicy.

Rąbek.

No, chłopcy, dużo czasu nie mam, bo

trzeba uciekać do domu. Chcecie mieć lepszy zarobek i lżejszą pracę?

Marcin.

A jakże!

Antek.

A dokąd nas wyprawiacie?

Rąbek.

W świat szeroki, do Berlina.

Janek.

Szkoda, że nie do Afryki! Tam wam jeszcze lepiej zapłacą, a przedewszystkiem suty sprawią pogrzeb, bo żywcem was zjedzą lwy i hyeny!

Rąbek.

W wielkiem mieście niebezpieczeństwa niema wcale; tam dzikie zwierzęta nie chodzą po ulicy, tylko zobaczycie je w klatkach.

Janek.

Sto razy gorszymi od dzikich zwierząt są zepsuci ludzie! To zło idzie tylko z wielkich miast do nas. Ale powiedz-że, Marci-

nie, Rąbkowi, jakbyś ty też chciał żyć w tej przyszłej fabryce?

Marcin.

Co za pytanie! Każdy z nas wie na pamięć, czego żąda: Dużo jeść, dużo pić, dużo spać, a mało robić, słowem, być panem! (śpiewa)

Śpiew nr. 7.

Chciałbym zajadać barany tłuste,
Butle mieć z winem, przenigdy puste,
Pełne kominy kiełbasy grubej,
Którą łykałbym przy boku lubej.
Pragnę wywrócić porządek świata,
Panem się zrobić i chłopka brata!

Chciałbym tańcować do piątej z rana,
Potem zasypiać, udawać pana,
Siebie ustroić w jedwabne szaty,
Spalić sukmanę i chłopskie szmaty.
Pragnę wywrócić i t. d.

Chciałbym wyjechać balonem sobie,
Wnet się namyślę i też tak zrobię,
W chmurach do pracy nikt nie przytrzyma,
Ani rozkazem się nie nadyma!
Pragnę wywrócić i t. d.

(Marcin z Antkiem tańczą walca)

Wicek.

Istne pany z was, Marcinie i Antku. Już i walca tańczycie — nie tak robili ojcowie.

Antek.

A co mi tam ojcowie! Ojcowie byli chłopami, a my chcemy być panami.

Janek.

Powiedz mi, Antku, gdybyś tak przez noc został panem — n. p. gdybyś wygrał w loteryę, cobyś też robił?

Antek.

To, co i Marcin — bawił się i hulał.

Janek.

Panowie niezawsze się bawią i hulają, pracują oni nieraz ciężko głową. A czy umiałbyś ty tak pracować? Ty, co zaledwie czytać umiesz? Jeżeli chcesz być panem, to winieneś się, bratku, jeszcze raz urodzić i od kolebki się chować na pana.

Wicek.

Dobrze Janek mówi — panem być praw-

dziwym, to nie tak łatwo. Pół życia panowie się uczą, a potem jeszcze zawsze ślęczą nad papierami i książkami i łamią sobie głowy Pan Bóg wie już nad czem. Widziałem to nieraz po pałacach, dworach i tu we fabryce.

Antek.

Wicek, co z ciebie się robi? Mądrujesz, jak nasz stary dyrektor z otabaczonym nosem, a tańcować toś zapomniał.

Wicek.

Od śmierci Górkowej nic mnie do tańca nie zachęca.

Rąbek.

Jeno pójdziesz z Antkiem i Marcinem w świat, to wnet zaczniesz tańcować.

Janek (patrzy na zegarek).

Już czas wypoczynku minął, chodźmy do pracy, bracia.

Marcin.

Ani myślę jeszcze!

Wicek.

Idziemy z tobą, Janku.

Antek.

Jeszcze czas!

(Janek, Wicek i robotnicy odchodzą)

SCENA VIII.

Antek—Marcin—Rąbek— (później) *Tadeusz.*

Rąbek.

Wicek trzyma się poły Janka.

Antek.

Powiedzcie lepiej, fartuszka Ewusi; wszystko, co zechce, zrobi z nim ta dziewczyna.

Marcin.

Rąbek, wyszukajcie mi posady z żoną, — choćby od dziś, a zapłacę wam dobrze.

Rąbek.

Postaram się, dobrze, ale namów i innych robotników, żeby ztąd odeszli.

Tadeusz (wchodzi z prawej).

Czy tu są jeszcze robotnicy?

Antek.

A są!

Tadeusz.

Dlaczego nie idziecie do pracy? Ruch rozpoczął się już we fabryce, a wy próżnujecie?

Marcin (opryskliwie).

Chciałby pan w nas pewnie orać od rana do późnej nocy.

Tadeusz (z siłą).

Precz ztąd! do pracy! Za każde opóźnienie gruba będzie kara!

Marcin (hardo).

Zobaczymy

Antek (hardo).

Zobaczymy!

(odchodzą w prawo)

SCENA IX.

Tadeusz — Rąbek.

Tadeusz.

Cóż tu macie do czynienia z naszymi robotnikami?

Rąbek.

Przyszedłem z ich wioski, od ich rodziców.

Tadeusz (z siłą).

To wykręty! Znam was. Podburzacie mi ludzi i namawiacie do innych fabryk. Budzicie niezadowolenie w ich sercach i chciwość do złota, robicie ich nieszczęśliwymi, a sami bogacicie się ich nędzą. Uchodźcie ztąd natychmiast, a biada wam, jeżeli raz jeszcze noga wasza tu postanie.

Rąbek.

Idę już, idę, ale wielmożny pan się myli, jam człowiek najniewinniejszy.

Tadeusz (z gniewem).

Jesteś podłym kłamcą! Precz ztąd!

Rąbek (chyli się do nóg Tadeusza).

Już odchodzę i kłaniam się wielmożnemu panu. (na stronie) Nie podaruję ci tego, wszystkich ludzi ci odmówię. (odchodzi w lewo)

SCENA X.

Tadeusz — (później) *Paulina.*

Tadeusz (po długiej chwili).

O, jam nieszczęśliwy z tą moją prędkością! Kwiat ten przypomina mi obietnicę, daną Łucyi... I jakżeż się jej wytłumaczę dziś wieczorem? (po chwili) Czyż będę mógł z siebie zrobić anioła? Bo przy dzisiajszych stosunkach, żeby wszystko cierpliwie znosić, to trzeba być chyba aniołem. Alboż to tak dawniej bywało? Gdzież tam! Chłopek nie miał żadnych wymagań, był skromny, pracowity, pobożny i pokorny, zadowolił się tem, co miał w chacie, i był szczęśliwszym niż dzisiaj. (Paulina wchodzi z lewej)

Paulina.

Przynoszę listy z poczty. (Tadeusz siada, otwiera listy, Paulina stoi z boku)

Tadeusz.

Dlaczego tu stoisz? Idź do swego zajęcia!

Paulina.

Jaki pan dziś zły, a ja chciałabym go rozerwać trochę.

Tadeusz.

Pewnie nazbierałaś pełen koszyk plotek.

Paulina.

Zawsze mówię tylko prawdę.

Tadeusz.

To mów, co tam masz na języku, bo czasu mam mało.

Paulina.

Państwo tak lubią Janka i Ewę, a to są dzieci szkaradnej czarownicy.

Tadeusz (śmieje się).

Ha, ha, ha, myślisz, że się czarów boję.

Paulina.

Niech pan się jeno tak nie śmieje, bo ta Ewa też czarować potrafi.

Tadeusz.

No, no, Paulino, miejże się na ostrożności! (śmieje się) Ha, ha, ha.

Paulina.

Nie ja, ale pan, bo ja mam takie zioła,

co są lekami na czary. Niech się państwo strzegą tej dziewczyny, bo ona ma moc nad ludźmi. Onegdaj słyszałam, jak rozmawiała z panną Łucyą i nagle nasza pani otworzyła jej serce, jak siostrze, i powiedziała: „Nie cierpię Tadeusza, bo zły i prędki, jak piorun!“

Tadeusz.

Kłamiesz, Paulino, dosyć tego!

Paulina.

Niech tylko się pan nie gniewa, bo prawda zostanie prawdą. (odchodzi w lewo)

SCENA XI.

Tadeusz (sam).

Tadeusz.

Tego jeszcze potrzeba, żeby Łucya zmieniła się dla mnie. Ona jedna dodaje mi siły i odwagi do walki z przeciwnościami. Jeżeli ją utracę — nie wytrzymam ani chwili na trudnem stanowisku. Rzucę wszystko i pójdę w świat, chociażby mi

przyszło i ulice zamiatać w Ameryce. (odchodzi w prawo)

SCENA XII.

Wikcia — Ewusia (z lewej — Wikcia niesie koszyk na ręku).

Ewusia.

Jakaś ty dobra, Wikciu, żeś przyszła nas odwiedzić. O, powiedz mi co o naszej chacie, o grobie naszej matuli.

Wikcia.

Na grobie twojej matuli kwitną prześliczne kwiatki. Patrz, przyniosłam kilka dla ciebie i dla Janka. (daje kwiaty Ewusi)

Ewusia (całuje kwiaty).

Jakie one mi miłe, Wikciu! Janek ci za nie będzie wdzięcznym.

Wikcia.

Wiesz, kto mi kazał zabrać te kwiatki dla was? Kubuś.

Ewusia.

Poczciwy chłopiec! A czy dużo ma gruszek drzewo nasze przed chatą? A ogródek mój, czy oplotły gałązki bluszczu i powoju? Powiedz mi wszystko, co tylko wiesz o chacie i o wiosce naszej.

Wikcia.

Grusza przed waszą chatą tyle ma owocu, że aż gałęzie gną się do ziemi. Kubuś dał mi ten koszyk gruszek dla was. (otwiera koszyk) Ogródek twój czerwieni się od nasturcyi, tylko „niema w nim białej lilii," powiedział mi wczoraj Kubuś — „a tą lilią jest Ewusia" — dodał z westchnieniem. On ci zostanie wiernym do śmierci.

Ewusia (z uczuciem).

Wolałabym, żeby o mnie zapomniał, nie chcę, żeby dla mnie cierpiał. Zakaż mu myśleć o mnie, Wikciu.

Wikcia.

Myśleć o drogich nikt zakazać nie może.

Ewusia.

Wiesz przecież, że miłuję Wicka.

Wikcia.

I Kubuś to wie, lecz zapomnieć cię nie może. I mnie każą rodzice usunąć z serca Janka... Jakże to zrobić? Chyba serce wydrzeć z piersi.

Ewusia (z uczuciem).

Jakże mi żal Kubusia, ale i ciebie mi żal, bo pewnie niesłodko ci płynie życie w chacie.

Wikcia.

Tęskno mi za wami. Matula dobrą jest dla mnie, ale ojciec zakazał mi mówić o Janku i o tobie. Ukradkiem tylko rozmawiam o was z Kubusiem.

Ewusia.

A Marta gniewa się jeszcze na nas?

Wikcia.

Ciągle was prześladuje, dała mi też list do Pauliny. Jagusia podobno pójdzie z Pauliną do Berlina. Matula powiada, że tam, na obczyznie, każda dziewczyna zmarnieje.

Ewusia.

Szkoda Jagusi, bo złą nie jest — ale

jeżeli pójdzie za radą swej matki, to zginie, jak perła w błocie.

SCENA XIII.

Wikcia — Ewusia — Paulina (z lewej).

Paulina.

Wikcia, przyszłaś i nie witasz się ze mną?

Wikcia.

Chciałam najpierw pomówić z Ewusią.

Paulina (z urazą).

Zapomniałaś, żeś ty mi krewna? Ewa — jest dla ciebie niczem.

Wikcia.

Ewusię kocham szczerze, to moja przyjaciółka.

Paulina.

Ktoby tam kochał takie gałgaństwo!

Ewusia.

Nie prześladuj mnie, Paulino.

Wikcia (daje list Paulinie).

Masz tu list od Marty, Paulino, a bądź grzeczną dla Ewusi; — służycie przecież pod jednym dachem.

Paulina.

Wiem już, o co chodzi Marcie i Stopie. Pomówię z tobą, Wikciu, w cztery oczy.

Ewusia.

Nie będę wam przeszkadzała. (odchodzi na lewo)

SCENA XIV.

Paulina — Wikcia.

(Paulina czyta list półgłosem, Wikcia chodzi po scenie i ogląda krzewy)

Paulina (czyta list).

Kochana Paulinko! Chciałaś pójść do Berlina i zabrać ze sobą Jagusię. Pamiętaj o tem i zrób to jak najprędzej. Wiesz przecież, żeś mi obiecała Jagusię wydać za pana. — Pilnuj tam Marcina i Wicka, żeby nie lgnęli do Ewy, zabierz ich najlepiej ze sobą w świat, to i prędzej zostaną panami. Wikcia ci odda ten list — namów ją też

do Berlina, a Stopa będzie ci wdzięczny. (chowa list i zwraca się do Wikci) Czy wiesz, Wikciu, że z Jagusią wybieramy się do Berlina?

Wikcia.

Słyszałam o tem.

Paulina.

Chodź z nami na obczyznę, a znajdziesz i ty szczęście.

Wikcia.

Przenigdy nie pójdę w świat, wolę najmniejszy kawałek chleba tu, pośród swoich.

Paulina.

Ani wiesz, jak to pięknie na szerokim świecie. We dnie trochę ludzie tam pracują, ale jak przyjdzie wieczór i niedziela, to wszystko się bawi i hula po ulicach i gospodach. Używanie bez końca i miary!

Wikcia.

Ksiądz proboszcz nam mówił, że w dużem mieście duże też jest zepsucie. Wolę cichą naszą wioskę.

Paulina.

Ktoby tam słuchał przełożonych! — To jeno ciemny naród to robi.

Wikcia.

Nie gorsz mnie. Na to przecież Pan Bóg nam dał przełożonych, zeby nas przed strzegali przed złem i wskazywali droge lepszą i pewniejszą w życiu.

Paulina.

Widzę, że z ciebie bułki modnej nie zrobię, ty chlebie razowy.

Wikcia.

Lepszy i zdrowszy każdemu chleb razowy, niż sztucznie upieczona bułka.

SCENA XV.

Paulina — Wikcia — Witalski i Tadeusz (z prawej).

Tadeusz.

Jednę, jedyną znam radę, a może wszystko można jeszcze naprawić, ale zostaw mi pan wolne ręce do działania.

Witalski.

Owszem, jednakże lękam się, żebyś nie działał gorączkowo, panie Tadeuszu.

Tadeusz.

Paulino, zwołaj mi tu wszystkich robotników, ale to bez wyjątku. (Paulina wychodzi z Wikcią w prawo)

Paulina.

Idę. — (na stronie) Jaki surowy!

SCENA XVI.

Witalski — Tadeusz.

Witalski.

I cóż zamyślasz uczynić, panie Tadeuszu?

Tadeusz.

Najgorszych wydalić natychmiast.

Witalski (z przerażeniem).

Na miłość Boską! to przyjdzie nam zamknąć fabrykę.

Tadeusz.

A chociażby i przyszło zamknąć na dni

kilka, to wolę krótsze zło, niż zło, włóczące się całe lata.

Witalski.

Zkąd weźmie z robotników, skoro ich rozpędzisz?

Tadeusz.

Janek i Wicek wystarają się o ludzi uczciwych i spokojnych; za dobre trzeba ich nagrodzić i wyróżnić, a natychmiastowe wydalenie złych niech będzie karą.

SCENA XVII.

Witalski — Tadeusz — Janek — Wicek — Antek — Marcin — kilku robotników (z prawej)

Tadeusz (z naciskiem).

Dla nieposłuszeństwa, krnąbrności, lenistwa i podburzania, od tej chwili tracą miejsce w naszej fabryce: Marcin Gęba, Antek Stopa, Chałupka, Młyński, Krążek, Proch, Świderski, Wierzba i Bagniak. — Widzę, że wszystkich robotników tu niema obecnych; powtórzcie im moje rozporządzenie, a wydaleni niech fabrykę opuszczą natychmiast.

Witalski (ze smutkiem i uczuciem).

Przykro mi, że tak surowo z wami postąpić muszę. Wolałbym, żebyście sobie zasłużyli na nasz szacunek i miłość. Los wasz mnie obchodzi tak, jak los mego własnego dziecka; pragnę tylko dobra waszego, czemuż mnie zrozumieć nie chcecie?! Przecież i ja mam wypłaty i zobowiązania, i winienem kapitał, włożony we fabrykę, oprocentować; i ja żyć chcę i zmuszony jestem tak, jak i wy. Spojrzyjcie na życie moje, jakie jest skromne i ciche; pracuję i kłopocę się razem z wami i jestem zadowolony z doli i niedoli, bo to nam daje Pan Bóg, który ma prawo do naszego szczęścia i życia. O ile tylko będę mógł, chętnie położenie wasze polepszę, ale postępujcie i wy tak uczciwie i sumiennie ze mną, jak ja z wami postąpić pragnę.

Janek.

Będziemy ci, panie, szczerze pracowali.

Wicek.

Będziemy posłuszni, pokorni i chętni.

Witalski.

Bądźcie wszyscy takimi, jakimi są Janek i Wicek, a nagroda was czeka na ziemi i w niebie.

(Zasłona spada)

Koniec aktu III-go.

Akt IV.

Scena przedstawia cmentarz wiejski, ocieniony drzewami, zdala widać groby; wyjście po prawej i lewej stronie.

SCENA I.

Marta — Marcin.

(Marcin śpi pod drzewem)

Marta (wchodzi z prawej i budzi Marcina).

Wstawaj, Marcinie, cały poranek przespałeś, południe już minęło.

Marcin.

Dajcie mi pokój, matko.

Marta.

Ale co też ludzie powiedzą, że ty nic nie robisz, tylko leżysz i śpisz?!

Marcin.

Co mnie tam ludzie obchodzą!

Marta.

A nie boisz się duchów? Jak możesz tu spać na cmentarzu?

Marcin.

Nikogo się nie boję, ani ludzi, ani duchów; śpię tu, bo tu chłodno pod drzewem i słońce nie świeci mi w oczy. Dajcie mi spać, matko, bo mi się w głowie kręci.

Marta.

Nie wytrzeźwiałeś od wczoraj, no, to już leż, ale za godzinę zaczniesz pracować, boś zleniwiał za nadto. Pół roku już nic nie robisz, a sukmana ci się drze.

Marcin.

A niech się drze, wy jej nie kupicie, matko. Rąbek niedługo znajdzie dla mnie posadę, to jeszcze tyle zarobię, a i Paulina stara się dla mnie o chleb w Berlinie.

Marta.

Żebyś lepiej pilnował Wikci, a nie Pauliny

Marcin.

Paulina weselsza i mędrsza, zna świat, Wikcia to gąska — najładniejsza i najlepsza Ewusia!

Marta (z niecierpliwością).

Ta córka wiedźmy! Jeszcze co? Ani mi jej nie wspominaj!

Marcin (z przekorą).

Nie mówcie tak, matko, bo na złość się z nią ożenię. Żeby tylko chciała! Ale ten Wicek, Wicek, to łotr!

Marta.

Na brata tak mówisz?!

Marcin (z gniewem).

To łotr, matko, rozumiecie?! Nie brońcie go, bo mnie gniew porywa. Dajcie mi lepiej spać.

Marta.

Śpijże jeszcze, śpij, a wstań roztropniejszym, bo i mnie wstyd już za ciebie. (odchodzi w prawo)

SCENA II.

Marcin — (później) *Antek.*

Marcin (z gniewem).

Że też to ludzie zawsze człowiekowi nad głową kraczą. Jak wpadnę w złość, to i tydzień posiedzę w gospodzie, a na wspomnienie Wicka i Ewusi na śmierć się zapiję.

Antek (z lewej).

Marcinie, jeszcze leżysz?!

Marcin.

A leżę i złoszczę się.

Antek.

O co i na kogo?

Marcin.

O wszystko, i na cały świat.

Antek.

A kto ci tam znowu wszedł w drogę?

Marcin.

Wszyscy! Ojciec gdera, że im chleb

zjadam, matka łaje, bo sukmana się drze Gniewa mnie ten zuch Tadeusz Kmitkowski; z jego to porady straciliśmy nagle zarobek i za to mu jeszcze odpłacę. Wicek mnie do złości pobudza, bo jest tam, gdzie ja wolałbym być, bo jest przy niej, rozumiesz, przy niej, a ja tu — daleko.

Antek.

Wybij sobie już raz z głowy Ewusię, ona cię jednak nie weźmie.

Marcin (z urazą).

Co?! ty to mówisz, ty? A co mi to wadzi, żeby mnie uboga dziewczyna nie wzięła? Czym nie gładki? Czym nie siłacz? Czym nie wymowny? Potrafię ją obronić i rękoma i językiem.

Antek.

Hi! a czy umiesz dla niej na chleb zarobić?

Marcin.

Co też ty pleciesz, gaduło, alboż nie?

Antek.

Pół roku już minęło, a obydwaj nic nie zarobiliśmy.

Marcin.

Bo nie chcemy zarabiać. Będę tam pracował na tych kilka groszy! Wolę leniuchować pół roku i czekać na lepszą płacę.

Antek.

Mnie jednak żal trochę tej fabryki pana Witalskiego.

Marcin.

Nie wspominaj mi o tem.

Antek.

Kmitkowski, prawda, wymagał sumiennej i pilnej pracy, ale był sprawiedliwym, a stary Witalski nawet łagodnym i pobłażliwym.

Marcin.

Porachuję ja się jeszcze z nimi, za nas i za Paulinę, bo ją odprawili w trzy dni później. Dziewczyna biedna została bez dachu i musiała jechać aż do Berlina na służbę.

Antek.

Dawno tam się wybierała i namawiała nasze dziewczęta. Wikcia jej się oparła,

Jagusia pojechała. Dziś podobno Jagusia wyrzeka, tak, jak i my. Trzeba było nam siedzieć cicho i pracować szczerze we fabryce.

Marcin (z gniewem).

Milcz! Za młody jesteś, żebyś nauki prawił, nie wiesz jeszcze, jak to robić trzeba, żeby ludzie nas szanowali. (po chwili) Powiedz mi lepiej, czy nie wiesz, co się w mieście dzieje? — Nie pisała Ewusia do Wikci?

Antek.

Ha, widzisz, jak to cię ta fabryka obchodzi.

Marcin.

Co mi tam fabryka! Wiesz na pamięć, kto mnie obchodzi.

Antek.

Ewusia pisała do Wikci, że przybędzie tu na grób matki, bo to teraz niedługo rocznica śmierci Górkowej.

Marcin (wstaje).

A kiedy Ewusia przybędzie?

Antek.

Może dziś — może jutro.

Marcin.

A długo tu zostanie?

Antek.

Zaraz wróci, bo pani jej wyjeżdża. Pracują teraz i szyją na gwałt we fabryce, bo wkrótce odbyć się ma ślub panny Łucyi z panem Tadeuszem.

Marcin.

Co? on ma być szczęśliwszym odemnie? Wpierw ja sobie weselisko wyprawię., Ale czas krótki, niema się czego namyślać. Hm! hm! hm! (po chwili) Antek, bracie, pomóż mi.

Antek.

A co chcesz uczynić?

Marcin.

Przysięgnij mi najpierw, że mnie nie zdradzisz, lecz dopomożesz, a powiem ci wszystko.

Antek.

Po co zaraz przysięgać?

Marcin.

Chcesz się wykręcić. Zapomniałeś, ilem to dla ciebie uczynił we fabryce? jak cię nieraz obroniłem od kary Kmitkowskiego? Zapomniałeś, jakie ci nauki i rady dawałem? A teraz nic nie chcesz dla mnie uczynić?! (po chwili) Znasz mnie, kogo kocham, tego kocham, ale kogo nienawidzę, to biada mu!! Wiesz, jak postępuję z rodzonym bratem.

Antek.

A więc, co chcesz, abym uczynił?

Marcin.

Przysięgnij, że mnie nie wydasz.

Antek (wznosi rękę w górę).

Przysięgam.

Marcin.

Słuchaj, dobrowolnie za mnie Ewusia nie wyjdzie, ani Wicek, ani Janek mi jej nie dadzą. Dziś ona tu, sama, bez opiekunów, wracać będzie późno. Ty stać będziesz na czatach zdala, tu na tym cmentarzu, bo tędy pójdzie z pewnością; skoro

ją zobaczysz, dasz mi znak gwizdnięciem — ja zbliżę się do niej nagle i uprowadzę ją w las.

Antek.

Szaleńcze! cóż ta sierota ci zawiniła?

Marcin (z siłą).

Chcę ją mieć i koniec! A ty milcz, bo przysięgłeś na to.

Antek.

Ale mi powiedz, co z nią chcesz uczynić.

Marcin.

Wywiozę ją w świat i ożenię się z nią.

Antek.

Dobrze, ale przysięgnij ty mi teraz, że się z nią ożenisz na prawdę.

Marcin.

Jaki to sumienny! Śmiało ci przysiądz mogę, że jeżeli szczęśliwie ją uprowadzę, to się z nią i ożenię.

Antek.

A Paulina? Alboż i jej nie przysięgałeś, nie zaklinałeś się na świętości?

Marcin (śmieje się).

Ha, ha, ha, czy tak wszyscy nie robią? Paulina w Berlinie o innych myśli, to i mnie wolno. Paulinie dlatego tylko schlebiałem, bo żywiła mnie z pańskiej kuchni, a dobra z niej kucharka. No, Antek, o czem teraz myślisz? Pewnie ci żal Ewusi?

Antek.

Bo żebyś tylko z nią postąpił uczciwie.

Marcin.

To mój kłopot, a teraz chodź do Rąbka, to i on nam pomoże; dam mu trochę grosza i wózek jego wyprowadzę cichaczem pod las. Chodź, zalejmy sobie czupryny, to i będziemy mieli więcej odwagi i siły.

Antek.

Marcinie, ty ze mnie zrobisz łotra. Matka moja ciągle mi to mówi.

Marcin.

Matka twoja już stara, nie wie, jakimi są teraz ludzie na świecie. Chodź jeno, bracie, chodź, dam ci wódki i piwa; już my się zgodzimy. (odchodzą w lewo)

SCENA III.

Gęba — Marta (z prawej).

Gęba.

Gdzie leży ten leniwiec i pijak? Zaraz go tu spędzę.

Marta.

Już poszedł; nie mów tak na Marcinka, bo i ty lubisz kieliszek.

Gęba.

Nie piję teraz wcale.

Marta.

Od jakiego czasu?

Gęba.

Od tego czasu, jak Marcin chodzi bez służby i zapija się w gospodzie; dosyć już obrazy Boskiej sprawia młody Gęba, nie potrzeba jeszcze, żeby i stary grzeszył. Marcin wyleczył mnie, ale siebie gubi, a to wszystko przez ciebie, Marto.

Marta (z urazą).

A com ja temu winna?!

Gęba.

Najpierw nie nauczyłaś go pacierza, to i Boga nie kocha, ani nie zna, ani Go się nie boi i stroni od kościoła, gdzie ksiądz proboszcz prawi nauki.

Marta.

Alboż nie chodził z nami do kościoła?

Gęba.

Wtedy poszedł, jak go od jeziora, gdzie ryby chwytał na wędkę, przyprowadziłem i z książką do nabożeństwa wypchnąłem gwałtem. Nie nauczyłaś go też pracować od dziecka. Zawsze Wicek wszystko robił, a Marcin bawił się i biegał po wsi. Przypatrz się teraz, co się dzieje, co sprowadza takie wychowanie dzieci: Wicek, choć młodszy, jest dobry i uczciwy, pracuje i ma chleb, Marcin, starszy o trzy lata od niego, — próżnuje, żywi się chlebem rodziców, a co najstraszniejsze — robi się z niego podły niegodziwiec.

Marta.

Nie wymyślaj na niego, Tomaszu; on lepszą jeszcze dostanie posadę od Wicka.

Gęba.

Zobaczymy! Hardego i leniwego sługi nikt nie chce, więc chociaż posadę dostanie, to tylko na krótko, bo wnet ją utraci.

Marta.

Zobaczymy! Zobaczymy!

Gęba (z naciskiem).

Doczekasz się jeszcze wstydu ze synalka, bo próżniactwo rodzi złe owoce i nasuwa brzydkie myśli.

Marta.

A cóż on robi takiego?

Gęba.

Nie widzisz ty tego, matko? Nie bądź ślepą na jego ułomności. Alboż nie siedzi w gospodzie od rana do wieczora? Alboż z Antkiem i Rąbkiem nie wdaje się w jakieś oszukaństwa? Alboż nie okpili tego biedaka Kubusia, i nie wkręcili mu chorego konia?

Marta.

A po co Kubuś taki mądry?

Gęba.

Nie każdy może być bystrym, ale każdy powinien być uczciwym. Marto, Marto, napominaj Marcina i wypędź go z chaty do pracy, bo będziesz jeszcze na niego płakała.

Marta.

Ale nie na Marcinka; on trochę hardy, ale szczęście zrobi. Zobaczysz!

Gęba.

Tak, tak, on zrobi szczęście, ten twój Marcinek, tak, jak Jagusia, co dziś płacze, że ciężko pracować jej trzeba.

Marta.

Długoż tam pracować będzie! Już jej Paulina męża wyszuka. Jagna szykowna, to dostanie pana.

Gęba (z gniewem).

Milcz już, Marto, bo słuchać nie mogę twojej mądrej mowy. Jedno ci tylko powiadam, czuwaj lepiej nad Marcinem i pomóż mi sprowadzić Jagusię z Berlina, bo jeżeli dzieci nasze zmarnieją, to ty jedna tylko za nie odpowiesz przed Bogiem!!

Marta.

Alboż nie jesteś ich ojcem? Wszystko chcesz na mnie spędzić?!

Gęba.

Spędzać mogę na ciebie śmiało, bo ty nie chcesz słuchać rad moich, a hałasami i krzykami wypędzasz mnie z chaty.

Marta (z gniewem).

Bo nudzisz mnie, a wiesz, że lubię i chcę robić to, co mi się podoba.

Gęba.

Nikt się z tobą nie dogada. Róbże sobie swoje i siej chwasty dalej, ale pszenicy sprzątać nie będziesz. (odchodzi w prawo)

SCENA IV.

Marta (sama).

Marta.

Jaki to mądry! Wiem i ja, że z Marcinem dobrze się nie dzieje, ale przyznać mu tego nie przyznam, bo Tomasz zawsze czuć to musi, że Marta górą. Cóż to zresztą teraz robić z takim starym synem? Albo mnie posłucha? Żeby przynajmniej chciał się ożenić z Wikcią! Miałby grosze; chociażby i trochę poprożnowali, to byłoby do czego rękę ściągnąć. Ale cóż! Wikci Janek w głowie. O, te dzieci tej starej wiedźmy zawsze mi wchodzą w drogę, lecz ja im się jeszcze za to odpłacę!!

SCENA V.

Marta — Maryanna — Stopa (z lewej).

Stopa.

A o czem, kumo, tak dumacie? Zapewne o Marcinie i Jagusi, tak, jak my o naszym Antku.

Marta.

Ani mi się śni myśleć o tem. Alboż Marcinkowi i Jagusi źle się dzieje? Myślałam o tej starej wiedźmie, Górkowej, którą Pan Bóg nagłą śmiercią ukarał za te wszystkie brzydkie czyny. (wskazuje na grób) Tam jej grób.

Maryanna.

Nie mówcie tak, kumo, bo to podobno nieprawda o tych czarach.

Marta.

Tylko co?!

Maryanna.

Ksiądz proboszcz gniewa się o te plotki i mówił na jej pogrzebie, że to była najcnotliwsza kobieta z całej wioski.

Marta.

Czy tam ksiądz proboszcz wie o wszystkiem?! A jej dzieci czy nie takie, jak i ona?

Stopa.

Jej dzieci dobre i uczciwe, — wydało się teraz wszystko. Bardzo je chwalą i dobrze im na służbie.

Marta (potrząsa głową).

Co wy mi gadacie za niestworzone rzeczy! Wiecie jedno, ja wiem drugie. Dawno już państwo Witalscy chcieli wypędzić Ewę i Jana, tylko panna Łucya namyśliła się i uprosiła ojca, bo Ewa zręcznie ją czesze.

Maryanna.

A za cóż mieli ich wypędzać, jeżeli są posłuszni i pracowici?

Marta.

Za cóż? Nic nie wiecie? Przecież ta stara czarownica nauczyła ich kraść.

Stopa (z oburzeniem).

Kumo, kumo, to kłamstwo i oszczerstwo! Nie boicie się kary Bożej?!

Marta (z gniewem).

Kłamstwo i oszczerstwo! Jeszcze mi nikt czegoś podobnego nie powiedział, a od was się tego wcale nie spodziewałam. Ale to ludzie zawsze są niewdzięczni.

Stopa.

A za co mamy wam być wdzięczni?

Maryanna.

Chyba za to, że wasz Marcin nam zepsuł Antka.

Marta (z gniewem).

Jeszcze co! Chyba Antek zepsuł Marcina. A toć to był łotr skończony już od małego dziecka.

Stopa (z gniewem).

Wasz Marcin łotr, ale nie nasz syn!

Marta (d z gniewu).

Jak to oni nas krzywdzą! Tomaszu, Marcinie, a niema was tam, żeby im odpłacić?!

Maryanna.

Uspokójcie się, kumo, pomówmy roztropnie.

Marta (odwraca się od nich).

Za nadto mi dokuczyliście.

Stopa (do Maryanny).

Chodź, zostaw ją, obejdziemy się bez niej. (odchodzą w prawo)

SCENA VI.

Marta (sama).

Marta (drżąc z gniewu).

Dlaczegoż ich rozedrzeć nie mogę za to moje upokorzenie?! O, tego mi za wiele! żeby jeszcze chwalić Ewę i Jana, a ganić mego Marcinka! Gniew mnie porywa, zemszczę się! Zniszczę grób tej starej wiedźmy. (wchodzi na grób Górkowej i depce go nogami) Tak, tak, teraz mi lżej, dobrze mi nawet — podeptałam wszystkie kwiaty — zdrowo im! (odchodzi w lewo)

SCENA VII.

Marcin (sam).

Marcin (wchodzi zwolna z prawej, czytając list).

Co to za chytra dziewczyna, ta Paulina! Pisze mi, żeby koniecznie wystarać się o pieniądze, bo im bieda dokucza, a jeszcze Jagusia zachorowała ciężko. O chorobie Jagusi nie chce matce donieść, tylko namawia mnie, żebym się zakradł do fabryki i z biurka wyciągnął kilka papierków. Wyraźnie pisze, gdzie dawniej klucze Witalski chował od biura, donosi też, że łatwo się zakraść do sieni, bo zamek słaby. Biurko otworzyć można kluczem, który mi przysyła. (po chwili) Hm, hm, warto się namyślić. (po chwili) Wiem już, wiem, co zrobię. Dziś wykradnę Ewusię, wywiozę ją daleko i przechowam bezpiecznie, potem zakradnę się do fabryki, zabiorę wszystkie pieniądze, wrócę do Ewusi i ucieknę z nią w świat, chociażby do Australii. Dobrze tak będzie, dobrze, ha, ha, ha, a Paulinie nic nie powiem. Gotowa ze zemsty mnie oskarżyć przed sądem. Wszystko zrobię cicho i prędko, to i więzienia uniknę.

SCENA VIII.

Marcin — Kubuś.

(Kubuś wchodzi z lewej, niosąc doniczki z kwiatami)

Kubuś.

O czem tak myślisz, Marcinie?

Marcin.

O poprawie.

Kubuś.

Chwała Bogu!

Marcin.

A co tam masz za piękne kwiaty?

Kubuś.

Niosę je na grób Górkowej; Ewusia mi je dała i przyjdzie tu niedługo.

Marcin (wskazując na grób).

Czy to tam grób Górkowej?

Kubuś.

Tam! (z przerażeniem) Ale cóż to się stało? Boże! któż go tak zniszczył? Jakże mi żal tych kwiatów! A Ewusia jak się też zmartwi!

Marcin.

Nie wyrzekaj tak bardzo, a pomogę ci już mogiłę naprawić.

Kubuś.

Pomóż, pomóż mi, bracie.

Marcin.

Czy zaraz Ewusia tu przyjdzie? (krząta się około grobu z Kubusiem)

Kubuś.

Zaraz, tylko odpocznie, bo ztąd chce wracać do domu.

Marcin.

Już dziś?

Kubuś.

A dziś, bo nie ma czasu.

Marcin.

A którą drogą powróci? Czy przez łąki pójdzie, czy drogą nad lasem?

Kubuś.

Na łąkach mokro, wróci drogą wzdłuż lasu. Co za podłe ręce zniszczyły te kwiaty!

Żeby też ludziom i po śmierci jeszcze nie dać spokoju, to przechodzi wszystko! (po chwili) Już wiem, kto to uczynił, to tylko zrobić mogła...

Marcin (przerywa).

Kto — myślisz? kto to mógł zrobić?

Kubuś.

Nikt, źle się domyślałem.

Marcin.

Już się nie martw tak bardzo tym grobem, lecz na pociechę chodź ze mną na szklankę piwa, to i zapomnisz o wszystkiem.

Kubuś.

Nie mogę pójść, bo Ewusię odprowadzę z Wikcią.

Marcin.

Co tam będziesz odprowadzał tę dziewczynę! Spróbujemy nowej wódki, którą Rąbek sprowadził z Gdańska.

Kubuś.

Próbujcie sobie sami, ja nie mam czasu

Marcin.

Uparty jesteś! a więc bywaj. Może jutro się z nami napijesz? (odchodzi w lewo)

SCENA IX.

Kubuś (sam).

Kubuś.

I dlaczego to Marcin dopytywał się, którędy Ewusia będzie wracała? Trzeba czuwać, żeby jej się nic złego nie stało, bo Marcinowi nie można dowierzać. — Biedna Ewusia zmartwi się zniszczoną mogiłą, gotowa mnie posądzić o niedbalstwo i lenistwo w pielęgnowaniu grobu matki, a przecież czyniłem wszystko, co było w mej mocy. (słychać dzwony) Już dzwonią na Anioł Pański, robi się późno, a Ewusi nie widać. Niewygodnie i niebezpiecznie dla niej będzie wracać po nocy. Cóż robić? Czekajmy cierpliwie i módlmy się, bo dzwony nam przypominają pacierze. (śpiewa)

Śpiew nr. 8.

Chwała Ci, Panno przeczysta, święta,
Jasna, jak gwiazda, i w niebo wzięta,
Chóry aniołów Twą postać białą

Zdobią i chwalą i wieńczą całą.
Wielbię Cię, Maryo!

Tobie śpiewają przedziwne pieśni,
Pieśni, co dusza pół życia prześni,
Taka w nich miłość goreje, wiara,
Jakby płomieniem paliła czara.
Śpiewam Ci, Maryo!

Niechaj i ptaszę swe gniazdko rzuci,
Niechaj wraz ze mną i Tobie nuci,
Niechaj Cię chwalą kwiaty i rzeka,
Niechaj Cię wielbi i słowo człeka.
Kocham Cię, Maryo!

SCENA X.

Kubuś — Ewusia — Wikcia (z prawej).

Ewusia.

Sciemnia się już — nie będę mogła długo modlić się na grobach kochanych rodziców.

Wikcia.

Wieczór zaraz zapadnie.

Ewusia (spostrzegając grób matki).

Wszystkie kwiaty zniszczone na grobie matki! Kubusiu, cóż to znaczy?

Kubuś.

Złośliwy jakiś człowiek wyrządził nam tę krzywdę. Wiesz przecież, Ewusiu, że codziennie je podlewałem i oczyszczałem z chwastów. Rosły pięknie i bujno, a ja cieszyłem im się, jak szczęściu. Marzyłem o tem, że ty, Ewusiu, przyjdziesz tu, ucieszysz się kwiatom i pochwalisz mnie. — Stało się inaczej!

Wikcia.

Widziałam grób twojej matki jeszcze wczoraj, wyglądał jak prześliczny ogródek, a dziś aż żal i litość bierze patrzeć na te róże, astry i niezapominajki.

Kubuś.

Nie posądzaj mnie o niedbalstwo, Ewusiu.

Ewusia.

O, broń mnie Boże od takiej niewdzięczności. Dziękuję ci, Kubusiu, za twą pracę i proszę o opiekę nadal — a teraz pomódlmy się. (klękają przy grobie, modląc się) Żal mi opuszczać te groby i to zacisze tu pod kościołem... Dlaczegoż to z Jankiem musimy żyć w oddaleniu od kochanej wioski?!

Kubuś.

Matula wasza życzyła sobie tego.

Ewusia.

Pamiętam o tem, lecz żal i tęsknota mnie ogarnia, gdy patrzę na ten biały kościółek, na cmentarz zielony i na ten strumyk, co szemrze i wije się srebrną wstęgą przez wioskę, okrąża siny bór i ginie w nurtach jeziora.

Wikcia.

Powrócicie tu niedługo z Jankiem, Ewusiu, to i mnie lżej będzie na sercu, bo i ja tęsknię całemi dniami za wami, a skoro wiatr smutnie zaszumi drzewami naszemi przed chatą, od łez wstrzymać się nie mogę. (płacze)

Kubuś.

A cóż ja biedny mam powiedzieć, jeżeli Wikcia tak wyrzeka?! Ona tuli się do ogniska rodziców i grzeje się rodzinnem ciepłem, ja zaś siedzę zawsze samotny, tylko myśli moje gdzieś błądzą, a serce z tęsknoty zamiera...

Ewusia.

Żal mi cię szczerze, Kubusiu. Na pociechę powiem ci, że skoro Janek i Wikcia się pobiorą, to ty przy nich zostaniesz; oni cię przygarną.

Kubuś.

A Ewusia dokąd pójdzie?

Ewusia.

Nie wiem jeszcze, ale Pan Bóg czuwa nademną. Może zostanę przy pani, ona taka dobra i zacna, opiekuje się mną szczerze i poucza mnie. O, to prawdziwy anioł.

Wikcia.

Żal mi się z tobą rozstać, Ewusiu, ale jeżeli już musisz wracać, to czas, bo noc cię zaskoczy.

Ewusia.

Pozwól mi się jeszcze pożegnać z grobami. (śpiewa)

Śpiew nr. 9.

Żegnam was, groby kochane moje,
Cmentarz ten cichy, cieniste drzewa,

Serce przeczuwa tęsknoty, znoje,
Drżące z wzruszenia i łzawo śpiewa.

Tatuś tam cicho w mogile leży,
Jako dąb mocny, a śmiercią ścięty,
W pełni swej siły i młody, świeży,
Nagle z poranka rodzinie wzięty.

Matuś tu moja najdroższa cała,
Padła jak lilia złamana burzą,
Chociaż szła w cierniach i z bólu drżała,
W sercu jej wiara zakwitła różą.

Dwoje nas sierot zostało smutnych,
W chacie pracować pragnęły one,
Ludzi złośliwość, tak wciąż okrutnych,
Z chaty wypchnęła je w świat spłoszone!

Śpijcie już teraz, cichutko śpijcie,
Tatuś, matula, wy cienie drogie!
W chłodzie jesionów o niebie śnijcie,
Grób wasz niech zdobią kwiateczki mnogie.

Wikcia.

Przenocuj lepiej u nas, Ewusiu; to już bardzo późno.

Ewusia.

Nie mogę, pani kazała, mnie słuchać trzeba, bo jestem jej sługą.

Wikcia.

Odprowadzę cię kawałek.

Kubuś.

Pójdę z tobą, Ewusiu, chociaż na koniec świata.

Ewusia.

Dziękuję ci, Kubusiu; w połowie drogi spodziewam się Janka.

Kubuś.

Pójdę przynajmniej tak daleko, jak Wikcia. (odchodzą w prawo)

SCENA XI.

Antek (sam wchodzi ostrożnie z lewej).

Antek.

Poszli; czas najwyższy dać znać Marcinowi, że Ewusia już opuszcza wioskę. (z niepokojem) Jakiś lęk mnie ogarnia, serce drży z niepokoju, bo nuż Marcin zrobi Ewusi krzywdę? A jeżeli kto zauważy napad Marcina i stanie w jej obronie, czy Marcin w gwałtowności swojej nie popełni jakiej zbrodni? (patrzy w dal) Uszli już cały kawał,

ostatnia chwila mija — boję się gniewu i zemsty Marcina... (gwiżdże) Stało się! Cóż teraz będzie? Nie ruszę się ztąd i nie chcę wiedzieć o niczem

SCENA XII.

Antek — Rąbek.

Rąbek (z prawej).

Stoisz tu, Antek?

Antek.

A stoję.

Rąbek.

Dlaczego nie idziesz do chaty?

Antek.

Bo tu chłodno pod temi drzewami.

Rąbek.

Radzę ci jednak wyjść ztąd.

Antek.

A czemu tak radzicie?

Rąbek.

Bo Marcin, to łotr!

Antek.

A cóż mnie tam Marcin obchodzi! Stoję tu, bo tu mi dobrze.

Rąbek.

Idź do chaty!

Antek.

A idźcież i wy, a dajcie mi pokój.

Rąbek.

Idę, bo jestem mądry. (odchodzi w prawo)

SCENA XII.

Antek — (później) Gęba.

Antek (na stronie).

Wiem, żeś lis, potrafisz kąsać, ale ukradkiem.

Gęba (z lewej).

Nie widziałeś tu Ewusi?

Antek.

Widziałem — była tu, modliła się i poszła.

Gęba.

A kto tu był z nią?

Antek.

A któżby, jeżeli nie Wikcia i Kubuś!

Gęba.

Czy Kubuś zawsze jeszcze w Ewusi rozmiłowany?

Antek.

Czci ją, jak świętość.

Gęba.

Bo zasługuje też sobie na to. Czy Ewusia rozmawiała dużo z Kubusiem?

Antek.

Dlaczego się pytacie?

Gęba.

Dlaczego? — Nie bądź ciekawym.

Antek.

A, wiem już.

Gęba

No, i co wiesz?

Antek.

Obawiacie się, żeby Wicka nie opuściła.

Gęba.

Zgadłeś; muszę ci szczerze powiedzieć, że bardzo mi o nią chodzi, bo drugiej takiej dobrej nie znajdę na żonę dla Wicka. Ta cicha, pracowita, łagodna i dobra Ewusia, to skarb prawdziwy. Bywaj Antek, idę do chaty; jeżeli Ewusi już tu niema, to i mnie pocóż tu siedzieć?

Antek.

Zostańcie jeszcze chwilkę, ojcze Gębo.

Gęba.

Jeżeli chcesz, żebym tu siedział, to posłuchaj mnie, bratku. Dawno już cię chciałem napomnieć, żebyś nie czynił tego, co Marcin ci każe, bo żal mi ciebie i twoich rodziców. Smutnie to, że ojcu tak wyrażać się trzeba o własnym synu, ale cóż począć? Dola to już moja taka! Antku, pracuj tak, jak dawniej, a ludzie znów cię szanować będą.

Antek.

Naprzykrzyły mi się już też i włóczęga i próżniactwo; Wikcia zawsze mi to samo mówi, co i wy, ojcze Gębo.

Gęba.

Ba, Wikcię Ewusia i Janek wyuczyli, jak działać i myśleć roztropnie.

SCENA XIII.

Antek — Gęba — Stopa i Maryanna (z lewej).

Maryanna.

Widzę, że Wikci tu niema a powinna już być z powrotem.

Stopa.

Zawsze masz kłopot, Maryanno! Poszła przecież z Kubusiem, to i nic złego jej się nie stanie; prędzej obawiaćby się można o Ewusię.

Antek.

Niedawno dopiero ztąd poszli.

Gęba.

A chociażby i Wikcia odprowadziła Ewusię aż do miasta, nicby takiego się nie stało.

Antek.

Oj, cieszyłaby się jeszcze, gdyby tylko pójść mogła...

Stopa.

A cóż jej tam tak pilno?

Gęba.

Ha, ha, ha, niby nie wiecie, kumotrze...

Stopa.

Myślicie o Janku?

Gęba.

A jakże? o Janku. Powinniście już raz koniec zrobić, kumotrze, i ślubem ich złączyć, bo dobrzy są oboje.

Maryanna.

Wikcia za młoda.

Gęba.

Co tam za młoda — i Janek młody; komuż się żenić, jeżeli nie młodym? Starzy nie lubią patrzeć na siebie. No, kumotrze, kiedyż będzie weselisko?

Stopa.

Namyślę się jeszcze, ale prędzej pozwolę, niż zakażę. Pocóż ma Wikcia płakać po kątach? Przekonałem się teraz, że Janek wart złota, chociaż biedniejszy od Wikci; przyjmę go za zięcia i w wytartej sukmanie.

Antek.

Żeby tylko ojciec wiedział, ile Janek zarabia dziennie. Nie potrzebuje dziś chodzić w wytartej sukmanie.

Stopa (z naciskiem).

A widzisz, błaźnie, a ty co masz? Nie wstydziszże się teraz? Ludzie pogardzają leniwcem...

Gęba.

Antek się poprawi, kumotrze, zobaczycie, tylko niech unika Marcina. Serce mnie boli, że tak mówić przyszło o synu— ale wszystkiemu winna Marta.

Maryanna.

Dobrze mówicie, kumie.

Gęba.

Wy, Maryanno, czuwaliście jeszcze nad synem, chociaż, prawdę mówiąc, trochę mało, ale moja Marta, to pożal się Boże... Ona woli gospodarstwo, niż dzieci, bo chciwą jest z natury. (z westchnieniem) Marcin i Jagusia zmarnieją..

Stopa.

Sprowadźcie też Jagusię, a kiedy nie inaczej, to sam jedźcie po nią i wyrwijcie ją z pod opieki Pauliny. Czy wiecie o tem, że Jagusia zachorowała niebezpiecznie?

Gęba (z boleścią).

Co mówicie?! Boże!

Stopa.

A jeszcze z czego.. Aż wstyd człowiekowi mówić, ale zgnilizna rodzi zgniliznę. Taka Paulina tylko do złego prowadzić może.

Gęba (załamując ręce).

Zmarnuje się dziecko moje.

Stopa.

Szczerą wam daję radę, wyrwijcie dziecko z tego piekła zepsucia, niechaj grzech odpokutuje tu, w cichej naszej wiosce, bo tam wśród zepsutego tłumu nigdy się nie poprawi. (Stopa i Gęba rozmawiają na stronie, Maryanna zbliża się do Antka)

Maryanna.

Antku, słyszałeś, co to zły przykład może? O, czemuż ty słuchasz Marcina?.. Przypomnij sobie młode lata swoje, gdyś był niewinnym i czystym jak łza. Służyłeś też do mszy świętej i Pana Boga chwaliłeś młodym głosem, a pracą dopomagałeś rodzicom w chacie. Cieszył się z ciebie ojciec, jam cię tuliła do serca, a na kominie ogień palił się wesoło, jakby nam chciał powiedzieć: „Doczekacie się pociechy z syna!“ Czy pamiętasz te zimowe wieczory w chacie, przy płomieniach łuczywa?

Antek.

Pamiętam, matko!

Maryanna.

Czy nie lepiej ci było wtedy, niż dziś? Nie byłeśże szczęśliwym i zadowolonym?

Antek (ze smutkiem).

Tak, matko, ale czasy te nie powrócą...

Maryanna.

Czasy te nie powrócą, ale szczęście i zadowolenie do ciebie wrócą.

Antek.

Nie znajdę ich już nigdy...

Maryanna.

Znajdziesz, ale chwyć się szczerze pracy i ukochaj cnotę...

SCENA XIV.

Antek — Gęba — Stopa — Maryanna — Wikcia (z lewej).

Antek.

A widzicie, matko, już Wikcia jest. A gdzie został Kubuś?

Wikcia.

Pod lasem, usiadł pod krzakiem i wypoczywa.

Antek (n. str.).

Obroni ją... Spodziewałem się tego, ale boję się, żeby Marcin krzywdy nie wyrządził Kubusiowi.

Maryanna.

Zapłakane masz oczy, Wikciu!

Wikcia (ociera łzy zapaską).

Nie mówcie mi o tem, matulu.

Maryanna.

Nie płacz, Pan Bóg cię pocieszy, bo jesteś uczciwą i dobrą. Powiem ci na ucho, że ojciec polubił Janka...

Wikcia (z radością).

Matulu moja najdroższa! Serce mi drży z radości! O, już teraz płakać nie będę, nie, nie, już będę wesołą. (za sceną słychać przeraźliwy krzyk Ewusi: „Ratujcie, ratujcie!“ —

i głos Kubusia: „Na pomoc, kto żyje!“) Co to jest? To krzyk Ewusi! To Kubuś woła o pomoc! Boże, tam się widocznie coś stało.

Gęba.

Chodźcie, Stopa — za mną Antek!

Antek (wstrzymuje ich).

Zostańcie, na Boga, bo stanie się nieszczęście... Pójdę sam...

Gęba (wyrywa się przemocą).

Puść mnie!

Stopa.

Nie wstrzymuj, idę z wami...

Maryanna.

Biegnijcie jej co tchu na pomoc, może ją kto skrzywdził... Biedna sierota...

(Stopa, Gęba i Antek biegną w prawo)

SCENA XV.

Maryanna — Wikcia.

Wikcia (niespokojnie).

Nie wytrzymam tu, matulu, pójdę z nimi.

Maryanna.

Zostań, bo nic nie pomożesz, a jeszcze i tobie stanie się co złego.

Wikcia.

Od rana smutne miałam przeczucie — nie chciałam też Ewusi puścić samej.

Maryanna.

Dokąd ją odprowadziłaś?

Wikcia.

Cały kawał w las, Kubuś chciał iść dalej, ale Ewusia kazała nam wracać.

Maryanna.

A nie widzieliście nikogo w lesie?

Wikcia.

Nie widzieliśmy nikogo — ciemno było, a bór gęsty.

Maryanna.

A gdzie też to Marcin dziś siedzi?

Wikcia.

Nie widziałam go dzisiaj. Boże! co za straszna myśl nasuwa mi się... Może to Marcin napadł Ewusię?

Maryanna.

Bardzo to do niego podobne... Brzydki czyn jest dla niego zabawką.

SCENA XVI.

Maryanna — Wikcia — Marta.

Marta (z lewej).

Skaranie Boże i z synem i mężem...

Maryanna.

A cóż wam to, kumo?

Marta (z rozdrażnieniem).

Gniewam się na was, ale pożalić się trzeba, bo nie mam i do kogo. Marcina anim widziała dziś w chacie, a i Tomasz gdzieś przepadł nad wieczorem... Zdaje mi się, że to wszystko znów sprawka tej Ewy! Dam ja jej, dam! — Z pola przy-

pędzą teraz bydło i owce, konie wyprzęgą od roboty, a tu ani snopka koniczyny w oborze, ani słomki w stajni... Tego mi już za wiele! Jak tak dalej pójdzie, to zginiemy z całym dobytkiem w jednym tygodniu.. Innej rady niema, tylko wezmę się do kija i wypędzę wszystkich z chaty.

Maryanna.

Upominajcie ich, kumo, po dobroci, a może prędzej posłuchają.

Marta (stanowczo).

Zła wasza rada, kumo; Tomasz posłuchałby wreszcie, ale Marcin ma już teraz za grubą skórę... Najwięcej mnie to gniewa, że Tomasz, jak prorok, wszystko przepowiedział — i że każde jego słowo się sprawdza. Tego chyba nie przeżyję, żeby Tomasz wziął górę nad Martą, całe życie o to wojuje. Nie! nie! tego nie zniosę.

Maryanna.

Ależ, kumo, to przecież nie wstyd dla kobiety, jeżeli jest pokorną. Jedna strona zawsze ustąpić winna, bo wieczne byłyby

kłótnie w chacie. Spróbujcie tylko i wy tak zrobić, a będzie wam lepiej.

Marta (z siłą).

A niech tam sobie robią inne, jak chcą, i niech im będzie z tem lepiej.. Ja wolę znosić choć najgorszą zgryzotę i hałasy, a nie ustąpić. To już taka moja natura.

SCENA XVII.

Maryanna — Wikcia — Marta — Rąbek.

Rąbek (z prawej).

Co to za krzyki i gonitwy tam koło lasu?

Wikcia.

Ktoś wołał o pomoc i wszyscy pobiegli.

Rąbek.

I mnie ktoś z podwórza wyprowadził konia i wózek...

Maryanna.

Chryste Panie!

Marta.

A któżby go wziął?

Rąbek.

Tu w lesie zdają się być złodzieje. Trzeba posłać po żandarmów, żeby ich wytropili.

Maryanna.

Zróbcie tak, zróbcie, Rąbku, to i ulękną się i pójdą, bo jeszcze i nas okradną...

Marta.

Jak to się boicie o wasze złoto...

Maryanna.

Nie o złoto nam chodzi, bo go wiele nie mamy, ale boję się, żeby ludziom nie wyrządzili krzywdy.

Rąbek.

Czy tam przez las wracała Ewusia?

Wikcia.

A tak, wracała biedna przez las.

Rąbek.

To może ją napadli?..

Marta.

A dobrzeby się stało — oddaliby jej za mnie.

Maryanna.

Niedobre macie serce, kumo.

Marta.

Nie znacie mnie... Dla dobrych jestem dobrą, dla złych złą!

SCENA XVIII.

Maryanna — Wikcia — Marta — Rąbek — Stopa.

Stopa (wbiega z prawej zadyszany).

Uciekł mi! uciekł! Biegł tu, przez łąkę, i zapadł gdzieś. Za ciemno już, trudno go dostrzedz w głębokim rowie. Rąbek, chodźcie mi pomódz, a może tego łotra dostanę...

Maryanna.

Kogo szukasz?

Stopa.

Zdaje mi się, że to Marcin napadł Ewusię i zranił Kubusia.

Marta (przelękniona).

Co? co? co mówicie? co się stało?

Stopa.

Zobaczycie sama, teraz nie mam ani chwili do stracenia. Rąbek, chodźcie...

(Stopa i Rąbek wybiegają w prawo)

SCENA XIX.

Marta — Maryanna — Wikcia.

Wikcia.

I zranił tego poczciwego chłopca! Może on i Ewusię poturbował?...

Maryanna.

To chyba nie Marcin; on nie popełniłby przecież zbrodni.

Marta (na pół przytomna).

Co mówicie, kumo? Zbrodnia? zbrodnia? Mój Marcin?

Maryanna.

Co wam to, Marto? Stoicie drżąca i blada.

Marta.

Nic mi, nic. (n. str.) Tego nie przeżyję!

Wikcia.

Słychać głosy i turkot.

Maryanna.

To znany turkot wózka z gospody, — może kogo przywieźli?

Wikcia (nadsłuchuje).

Tak, to ich głosy, tu wózek stanął, już idą tu, idą.

Maryanna.

Niosą tu kogoś.

Marta (n. str. w rozpaczy).

On może popełnił zbrodnię.

Wikcia.

Kubusia niosą.

SCENA XX.

Marta — Maryanna — Wikcia — Gęba — Antek — Kubuś — Ewusia.

(Gęba i Antek niosą Kubusia i kładą go pod drzewem, za nimi postępuje Ewusia)

Marta (drżącym głosem).

Czy on tylko żyje?!

Maryanna.

Na Boga, co się stało?

Wikcia (z niepokojem).

Ewusiu, czy cię nie ukrzywdzono?

Ewusia.

Jam zdrowa, krzyżyk na piersiach mnie obronił, ale biedny Kubuś poniósł ciężką ranę. (klęka przy Kubusiu) Jakże ci, Kubusiu, czy słabym się czujesz? A rana dolega ci bardzo?

Gęba.

Zaledwie dyszy, w piersiach ma ranę głęboką... (z boleścią) i tę ranę zadał mu Marcin, mój syn. (załamuje ręce w rozpaczy, Marta stoi osłupiała)

Kubuś (drżącym głosem).

Słabo mi, słabo, — zawołajcie proboszcza.

Ewusia (z boleścią).

Boże mój, Boże! O, przebacz mi, Kubusiu, że cierpisz z mojej przyczyny...

Kubuś.

Umieram szczęśliwy — bo w twojej obronie tracę życie...

Ewusia (całuje ręce Kubusia).

Aniele mój opiekuńczy! Całe życie modlić za ciebie się będę i łzami grób twój zroszę.

Kubuś (słabym głosem).

Bądź błogosławiona, Ewusiu!

Antek (uroczyście)

Teraz widzę, co dobre i zacne. O, dlaczegoż on już umierać musi?!

Maryanna.

Bo idzie po nagrodę w niebieską krainę.

Gęba (spostrzega Martę i mówi z naciskiem).

A po jakąż nagrodę sięgnie nasz Mar-

cin, Marto? Blada stoisz i skamieniała. Przejrzałaś nareszcie, lecz zapóźno. Biada ci, matko, twój syn jest zbrodniarzem.

(Zasłona spada)

Koniec aktu IV-go.

AKT V.

Scena przedstawia ogród przy fabryce Witalskiego, jak w akcie 3cim)

SCENA I.

Janek — Wicek i kilku robotników siedzi przy stolikach, przed nimi butelki z winem, ciasta i owoce. Przy bocznym stoliku zajęły miejsce Wikcia i Ewusia)

Janek.

Widzicie, bracia, alboż nam tu źle u pana Witalskiego? Dzieli się z nami dolą i niedolą. Dziś ślub córki jego z panem Kmitkowskim, to też i o nas pamiętał i uczęstował nas tak, jak swoje własne dzieci, lub jak zacnych gości swoich.

Wicek.

I jeszcze jak obficie uczęstował! Oby też nasi młodzi państwo zechcieli przyjść do ogrodu, żebyśmy mogli im powinszować

tak od serca. Podobno odjeżdżają dziś wieczorem?

Ewusia.

Odjeżdżają o dziesiątej, lecz przyjdą do nas; słyszałam, jak o tem mówili.

Wikcia.

Dziewiąta wybiła; za godzinę panienka nas opuści.

Janek.

A na długoż wyjeżdżają?

Ewusia.

Na dwa tygodnie.

Janek (bierze kieliszek, trącając).

Ależ, bracia, nic nie pijecie. (piją) Siedzicie smutni i bez piosenki. Wicek, co tobie? Tak ponuro patrzysz, a oczy masz pełne łez.

Wicek.

Alboż mało mam zmartwienia? Marcina gonią żandarmi za zbrodnię popełnioną na Kubusiu, Jagusia dogorywa, a matka usycha ze zgryzoty.

Ewusia.

Pan Bóg cię pocieszy, Wicku, ale i mnie niewesoło, jak sobie wspomnę, że dobry ten Kubuś dla mnie utracił życie. Ciągle mi w uszach brzmią słowa jego ostatnie: „Umieram szczęśliwy, bo w twojej obronie tracę życie.“ Jakżeż mu się wypłacę za tę opiekę i czuwanie? za krew przelaną za mnie?!

Wicek.

Nie mów o tem, Ewusiu, bo serce wzbiera mi żalem na samą myśl, że to brat mój targnął się na życie tego człowieka dobrego, jak anioł.

Janek.

Nie rozmyślajcie i nie rozczulajcie się. Ciało Kubusia śpi spokojnie w mogile, a dusza jest u Pana. On szczęśliwszy dziś od nas.

Wikcia.

Nieszczęście stało się, prawda, ale niema tego złego, któreby na dobre nie wyszło. Od tego strasznego wieczora Antek nasz zmienił się zupełnie, a i Marta dziś już inną jest kobietą.

Wicek.

Ależ — jaki koniec będzie brata mojego? Okrywa siebie i nas wstydem i hańbą i zmarnieje we więzieniu.

Janek.

Kara go czeka zapewne, ale jeszcze nie pochwycili go, i Rąbka podejrzywają o wspólnictwo; już jest nawet w śledztwie.

Wikcia.

Tak samo i nasz Antek, jednak przysiągł nam, że szczerą powie prawdę.

Wicek.

Ten Rąbek, to niedobry człowiek. Mści się ciągle na panach, Witalskim i Kmitkowskim, odmawiając im robotników. Nie słuchajcie go, bracia, bo to podła sztuka.

Janek.

Rąbek był już nawet oskarżony o podburzanie robotników i grubą zapłacił karę. Pan Kmitkowski wziął się ostro do niego.

Wicek.

Bardzo dobrze zrobił, bo Rąbek na to zasłużył.

SCENA II.

Janek—Wicek—Wikcia — Ewusia—kilku robotników — Witalski — Kmitkowski — Łucya.

(Kmitkowski i Łucya w stroju ślubnym wchodzą z lewej)

Witalski (do robotników).

Dzieci moje, przychodzę teraz do was, żeby wam powiedzieć, iż od dziś mąż mojej córki, pan Tadeusz Kmitkowski, jest moim wspólnikiem a waszym chlebodawcą. Szanujcie go i kochajcie, jak na to zasługuje.

Janek.

Niech żyje pan Tadeusz Kmitkowski, nasz pan i chlebodawca!

Wszyscy.

Niech żyje!

Wicek.

I nasza pani, panna Łucya, niech żyje!

Wszyscy.

Niech żyje!

Janek.

I ojciec i pan nasz, pan Witalski, niech żyje!

Wszyscy.

Niech żyje!

Śpiew nr. 10.

Chór.

Wiankiem zielonym na wasze skronie
Łaski przeliczne niech spuszczą Nieba,
Szczęścia swoboda niech w chacie płonie,
Cieszy obfitość ziemskiego chleba.

Wiarę gorącą zaszczepcie w duszy,
By opór stawić przykrościom świata,
Tak silną całą, że skały skruszy
I w każdym człeku uznaje brata.

Słodką nadzieją wzmocnijcie siły,
Bez niej wam życie, jak dzień bez słońca,
Bo chociaż kolce w duszę się wpiły,
Smutną pokrzepi ten nasz obrońca.

W sercach zatlijcie i miłość świętą,
Czystą, łagodną, jak świat obszerną,
Bo na to ona od Boga wziętą,
By łączyć bliźnich i być Mu wierną.

Tadeusz.

Dziękuję wam za życzenia, towarzysze pracy.

Łucya.

I ja z duszy dziękuję i proszę, żebyście nas i nadal kochali.

Janek (chyli sie do nóg Łucyi).

Z duszy całej...

Wicek (chyli się również).

Z całego serca...

Janek.

Żal nam tylko, że państwo nas opuszczają.

Tadeusz.

Wrócimy niebawem, żeby z wami razem szczerze pracować i czuwać nad losem waszym.

Łucya.

Marzymy o szczęściu waszem... O połączeniu Ja ka z Wikcią, Ewusi z Wickiem„

Ewusia.

Dużo to wody jeszcze upłynie, — Marta mnie nie cierpi.

Łucya.

Podobno dziś się już zmieniła dla ciebie, zresztą potrafię ją przekonać o twojej cnocie i pracowitości, to i pokochać cię musi.

Wikcia i Wicek (razem).

Musi pokochać, musi.

Witalski (do Łucyi).

Czas na was, dzieci, jeżeli dziś odjeżdżać chcecie.

Tadeusz.

O jedno was jeszcze proszę, bracia i towarzysze pracy... Nie słuchajcie rad zepsutych ludzi, strzeżcie się Rąbka i Pauliny. Rąbek potrafi zaszczepić w sercach waszych niezadowolenie z losu, a Paulina rozproszy was intrygą i oszczerstwem. Dowód mam na sobie samym. Przez jej oszczerstwo straciłbym był o włos naj-

większy skarb, ukochaną dziś już żonę moją. A teraz żegnamy was, i polecamy waszej opiece ojca i całą naszą fabrykę...

Janek.

Z tęsknotą oczekiwać będziemy powrotu państwa naszych i pracować szczerze...

(Witalski, Kmitkowski i Łucya odchodzą w lewo)

SCENA III.

Janek — Wicek — Robotnicy — Ewusia — Wikcia.

Wicek.

Jacy to dobrzy państwo... Nie pojmuję, dlaczego nasz Antek opuścił fabrykę.

Janek.

Bo Marcin podburzał go zawsze, a Antek młody i nie pojmuje jeszcze, że tylko praca daje szczęście. Alboż i tobie, Wikciu, teraz nie dobrze z codzienną, regularną pracą?

Wikcia.

O, dobrze mi, dobrze, o wiele się czuję teraz zdrowszą i swobodniejszą.

Śpiew nr. 11.

Janek.

Praca szczera, bracia mili,
Ciało wzmacnia, duszę sili,
Więc pracujmy wciąż,
Jako prawy mąż.

Chór.

(za każdą zwrotką powtarza dwa ostatnie rządki)

Więc pracujmy wciąż,
Jako prawy mąż.

Janek.

Ona daje pożywienie,
W chacie czystej wypocznienie,
Więc pracujmy i t. d.

Chór (jak wyżej).

Janek.

Przy ognisku ci posadzi
Miłą żonę, co zaradzi,
Więc pracujmy i t. d,

Chór (jak wyżej).

Janek.

Praca stworzy ci rodzinę,
Cel do życia i przyczynę,
Więc pracujmy i t. d.

Chór (jak wyżej).

Janek.

Praca wieńczy siwe skronie,
Bo w starości spokój płonie,
Więc pracujmy i t. d.

Chór (jak wyżej).

(tańczą mazura, lub kujawiaka)

Janek.

Trochę poskakać i pośpiewać należało nam się, bracia; rozrywka każdemu potrzebną. A teraz chodźmy do pana Witalskiego. Naradzimy się z nim co do jutrzejszego zajęcia, obejdziemy potem jeszcze fabrykę i spoczniemy, bo jutro ze świtem zabrać nam się trzeba szczerze bo pracy.

(Janek, robotnicy i Wikcia odchodzą w prawo)

SCENA IV.

Ewusia — Wicek.

Ewusia.

Tyś pozostał tutaj, Wicku?

Wicek.

Chciałem z tobą tak szczerze pomówić, Ewusiu...

Ewusia.

Zawsze rozmawiamy szczerze ze sobą...

Wicek.

Tak, Ewusiu, ale mnie się zdaje, że od tej chwili, kiedy Marcin skalał się zbrodnią, ty, droga moja, mniej serdeczną jesteś dla mnie...

Ewusia (z boleścią).

Boli mnie okrutna śmierć tego poczciwego chłopca.

Wicek (ze smutkiem).

Pojmuję twój smutek, lecz zdaje mi się, że jeszcze coś innego dręczy cię i oddala odemnie.

Ewusia.

Od ciebie, Wicku?

Wicek (ze wzruszeniem).

Mów szczerze, Ewusiu, ty wahasz się wejść w taką rodzinę, która wydała zbrodniarza.

Ewusia (z uczuciem).

Wicku...

Wicek.

Bądź szczerą.

Ewusia.

Smuci mnie to, odgadłeś. Ale jam cię umiłowała i do śmierci zostanę ci wierną... Tyś temu nie winien, że Marcin poszedł złą drogą. — Lecz może chcesz być wolnym, żeby się stać pociechą matki stroskanej?

Wicek.

Ciebie stracić nie mogę, Ewusiu, to byłoby dla mnie śmiercią. Tyś całym moim światem.

Ewusia.

Więc rozwesel czoło, bo chcę ci być wierną i znosić z tobą zły lub dobry los.

Wicek.

O, ty droga i ukochana moja.. Ty pociecho i osłodo moja.. (bierze Ewusi rękę i patrzy jej w oczy) Oby te łagodne oczy zawsze nademną czuwały...

SCENA V.

Ewusia — Wicek — Gęba — Marta (z prawej)

Marta (wskazując palcem Ewusię i Wicka).

Tam ich masz. Znów się czulą do siebie...

Gęba.

Alboż ci zawadza szczęście twego dziecka, Marto? Wicek jeden ci pozostał.

Marta (ze smutkiem).

On jeden... prawda... Boże! ale i Marcin...

Gęba (ze smutkiem).

Marcina wezmą żandarmi, on dla nas stracony, bo pokrył nas hańbą, a Jagusia — Jagusia! Nie mogę już o niej mówić..

Marta (z boleścią).

Jagusia! Jagusia! Mój Boże, Boże! Wicku...

Wicek.

Co matkę i ojca tak późno do nas sprowadza? Pewnie jakie nieszczęście?

Gęba.

I wielkie, synu.

Marta (płacze).

Jagusia, nasza Jagusia...

Ewusia (z współczuciem).

I cóż się jej stało?

Marta (z żalem i rozpaczą).

Umarła w strasznych boleściach...

Wicek (z żalem i przerażeniem).

Boże mój!

Gęba (płacze).

Umarła w największej nędzy i opuszczeniu, bez sakramentów św... (z rozpaczą) O, któż mi powróci to dziecko moje, z natury dobre i czyste?!

Marta.

Paulina niech będzie przeklętą! Ona się przyczyniła do śmierci Jagusi.

Gęba.

Nie przeklinaj, Marto; samaś winna; chciałaś z Jagusi zrobić panią.

Marta.

Czy źle czyni matka, jeżeli pragnie szczęścia dla swojej córki?

Gęba.

Pragnienie szczęścia dla córki złem nie jest, ale pragnienie przeniesienia jej w towarzystwo ludzi, do których nie należy, nigdy dobrych owoców nie wyda i prawdziwego szczęścia nie daje. Najszczęśliwsze to pary, jak pobiorą się równi sobie cnotą i pochodzeniem. To też patrz tam na Wicka i Ewusię, jaki spokój i słodycz patrzy im z twarzy. Marto, Bóg ci odebrał Jagusię, lecz daje ci najlepszą córkę w Ewusi.

Marta (z wzruszeniem).

W Ewusi — tak w Ewusi — której...

Gęba (przerywając).

Nie kończ, lecz błogosław im i ciesz się ich szczęściem; oni jedni zostali ci na pociechę.

Marta (drżącym głosem wyciąga rękę do Ewusi).

Ewusiu, czy mi wybaczasz?

Ewusia (zbliża się do Marty).

Zapomniałam o wszystkiem.

Marta (ze skruchą).

To ja matce twojej odebrałam sławę i wtrąciłam ją do zimnego grobu... To ja wypędziłam was, sieroty, z chaty i szkodziłam wam na każdym kroku... Za to mnie też Pan Bóg ukarał śmiercią Jagusi i zbrodnią Marcina... Jeden Wicek mi pozostał, tak, on jeden tylko... Przebacz mi, Ewusiu, bo jeszcze i na nim mnie Pan Bóg ukarze...

Ewusia (z uczuciem).

Nic wam już nie pamiętam, tylko widzę wasz smutek i utrapienie i chciałabym wam ulżyć...

Gęba.

Słowa te mówi córka twoja, Marto...

Marta (ze wzruszeniem).

Tak, tak, ona mi będzie córką, a ja jej będę błogosławiła...

Wicek (klękając z Ewusią przed matką).

Dobra moja matko!

SCENA VI.

Ewusia — Wicek — Gęba — Marta — Witalski.

Witalski (z lewej).

Dzieci, noc zapada, usuńcie się na spoczynek... Ale cóż widzę? Marta błogosławi młodą parę.

Gęba.

Doczekałem się nareszcie tej pociechy panie, ale dopiero po ciężkich zgryzotach.

Marta (do Witalskiego).

Panie, ślepą byłam matką, nie widziałam ułomności swoich dzieci i Pan Bóg mnie ukarał.

Witalski.

Kto ze skruchą swoją winę uznaje, na najlepszej jest drodze do poprawy. Słyszałem już o waszem nieszczęściu, chciałem z wami o tem pomówić i pocieszyć was wyposażeniem Wicka i Ewusi, bo dobre sługi trzeba nagradzać. Lecz chodźmy ztąd, późno już bardzo i bramy nam zamkną. Pomówimy jeszcze o tem jutro.

(wszyscy odchodzą w lewo)

SCENA VII.

Paulina — *Marcin* (z prawej w przebraniu — noc zapada).

Paulina (wchodzi ostrożnie, za nią Marcin).

Poszli już — Chodź tu, Marcinie, schowamy się za krzaki.. Nie przyjdą już tu, bo zamykają bramę. Kmitkowski z nich najczujniejszy, ale wyjechał, stary Witalski zmęczony, zaraz pójdzie spać, a robotnicy pili wino, to zasną prędko.

Marcin.

A gdzie masz klucz od sieni?

Paulina.

Mam go tu w ręku, a klucz od biórka ty masz przecież.

Marcin.

W której szufladzie leżą pieniądze?

Paulina.

W drugiej od góry.

Marcin.

Po prawej, czy po lewej stronie?

Paulina.

Po lewej — a masz zapałki?

Marcin.

Mam.

Paulina.

Tylko za długo nie świeć zapałką, bo spostrzegą światło.

Marcin (z rozdrażnieniem).

Nie ucz mnie... Wiem, co robię.

Paulina.

Ale połowa pieniędzy będzie moja, Marcinie?

Marcin.

Jeszcze się namyślę.

Paulina.

Musisz dać! A potem co będziemy robili?

Marcin.

Wrócimy do wielkiego miasta, pohulamy, a jak nas szukać będą, to uciekniemy do Ameryki, lub do Australii.

Paulina.

A zkąd się dowiemy, że nas szukają?

Marcin.

Rąbek da mi znać, bo i na niego czyhają.

Paulina.

A dałeśże mu trochę grosza?

Marcin.

Nie, nie dałem, ale obiecałem dać, jak ukradnę. Rąbek chciwy, brałby choć od umarłego.

Paulina.

Za to, że ci dopomogę do bogactwa, musisz się ze mną ożenić, Marcinie...

Marcin.

Milcz! za głośno mówisz, podsłuchają nas.

Paulina.

Ale ja chcę wiedzieć, czy się ze mną ożenisz.

Marcin.

Jeszcze przecież pieniędzy nie mam w torbie.

Paulina.

Ale mieć będziesz.., Przysięgnij, że zostaniesz mężem moim, bo — bo — krzyknę na ludzi i wydam cię...

Marcin.

To i ciebie pochwycą...

Paulina.

A niech pochwycą, posiedzę w więzieniu i znów mnie wypuszczą, ale ciebie za zabójstwo Kubusia zamkną na całe życie...

Marcin (z gniewem).

Milcz!

Paulina.

Prędzej nie umilknę, aż mi przysięgniesz.

Marcin (lekceważąco)

A, już ci przysięgam, tylko milcz.

Paulina.

Przysiągłeś, prawda, ale czy przysięga u takiego dzikiego zwierzęcia, jakim ty jesteś, coś znaczy?

Marcin (szyderczo).

Ha, ha, ha! Masz, coś chciała.

Paulina.

Jabym cię otruła, gdybyś nie dotrzymał przysięgi...

Marcin.

A ja cię uduszę, żmijo, jeżeli nie ucichniesz.

Paulina.

Pst! słyszę szelest.

Marcin.

To wiatr liśćmi pomiata.

Paulina.

Chodźmy bliżej pod mur, zobaczymy, czy już wszystko posnęło.

Marcin.

Idź sama, ja zostanę i odpocznę, bo jestem zmęczony.

Paulina.

Dobrze, zostań, ale nie ruszaj się z miejsca, żebym cię znalazła w ciemnościach.

Marcin.

Znajdziesz mnie pod tym krzakiem.

(Paulina odchodzi w lewo)

SCENA VIII.

Marcin (sam).

Marcin (kładzie się pod krzak i leży chwilę w milczeniu).

Chciałbym zasnąć, a nie mogę. Od tego strasznego wieczora ani jednej nocy nie spałem. Słyszę tylko ciągle jęk Kubusia i klątwę ojca. Gdzie spojrzę okiem, widzę bladą twarz Kubusia, oczy pełne łez i pierś oblaną krwią. (po chwili) Włóczę się po lasach, jak obłąkany, w podartej sukmanie marznę po nocach bez dachu, od pragnienia i głodu usycham, a wieczny niepokój mnie dręczy. Oczy otwieram szeroko i patrzę w dal, czy nie zobaczę kogo, co mnie ściga; uszu nadstawiam, czy nie usłyszę brzęku kajdan i ostrego wyroku za zbrodnię. (z głębokiem westchnieniem) Tak, dziś jestem zbrodniarzem i zbrodniarzem zostanę do śmierci....

SCENA IX.

Marcin — Paulina.

Paulina (z lewej).

Chodź, Marcinie — chodź, już cicho wszędzie.

Marcin.

Poczekam jeszcze, aż zasną twardo.

Paulina.

Czekać niema poco; pierwszy sen najmocniejszy, później mogą się przebudzić.

Marcin (wstaje).

Kusisz mnie znów, szatanie, więc idę, ale pamiętaj, że żywcem ztąd nie wyjdziesz, jeżeli złota nie znajdę tyle, żebym wszystkie kieszenie mógł niem ponapychać.

Paulina.

O to się wcale nie boję, bądź tylko zręcznym.

Marcin.

To chodźmy.

(odchodzą w lewo)

SCENA X.

Janek (sam, wchodzi z prawej).

Pusto już wszędzie i cicho, bramy i drzwi pozamykane, światła pogaszone. Do snu się wszystko ułożyło, więc i ja spocząć mo-

gę sumiennie, a jednak się czegoś lękam i trwożę. Niepokój ten pochodzi pewnie z wyjazdu pana Kmitkowskiego. Pilnować dobra pana swego jest obowiązkiem wiernego sługi. Zajrzę jeszcze do robotników śpiących, czy aby tam w nieostrożności nie rzucili palących się cygar. Straszny byłby pożar w naszej fabryce; wyrządziłby nam szkodę ogromną.

(odchodzi w prawo)

SCENA XI.

Wicek (z lewej).

Już ciemno u Ewusi w okienku, zasnęła dziś szczęśliwsza i spokojniejsza. O, i ja nie mogę się dosyć nacieszyć szczęściem naszem, że matka nas pobłogosławiła i nareszcie oceniła Ewusię. To życie w naszej chacie — jakże będzie słodkie i miłe przy boku takiej dobrej żony. (siada) Oj, nasz ojciec cieszyłby się z nami bez końca, ale śmierć Jagusi przyćmiła naszą radość. Biedna moja siostra, pojechała szukać szczęścia w wielkiem mieście i marzyła o panu dla siebie, a tym jej panem stała się dla niej śmierć — w bólach, nędzy i hańbie. — Smutne to

życie, jeżeli pójdziemy drogą występku. — Albo Marcin? Cóż z niego będzie? Zginie, jak robak pełzający po ziemi. (słychać skrzypnięcie drzwi) Cóż to? Drzwi skrzypią — może kto zachorował, a może... Nie, nie, to tylko mi się zdawało. W nocy najmniejszy szmer przeraża. W każdym razie czuwajmy. Sen klei mi wprawdzie powieki, nie wiem, czy długo tu wysiedzę, ale odczekam jeszcze chwilę. (zrywa się nagle) Światło zabłysło w biurze. Znów ciemno teraz. — Czy aby się tam co nie zatliło, — uważajmy. A może pan Witalski spać nie może i zapalił sobie lampę, ale w takim razie światło nie zgasłoby zaraz. Już znów się świeci w oknie. Co to jest? (przeciera oczy) Może to tylko w moich oczach się świeci. Jestem bardzo zmęczony, to i mieć mogę jakieś widzenia senne. Lecz nie, nie, przecież ja nie śpię. — Znów ciemno. Lękam się, żeby tam na prawdę się coś nie zatliło.

SCENA XII.

Wicek — Marcin — Paulina (z lewej).

Paulina (ciągnąc Marcina).

Tędy, Marcinie, spiesz się.

Marcin.

Cicho bądź, bo się wyda.

Paulina.

A gdzie masz pieniądze?

Marcin.

W kieszeni.

Wicek (napada na nich z tyłu, przytrzymuje ich i woła).

Janku, Janku, złodzieje!

Marcin (z gniewem szarpiąc się).

Puszczaj mnie, bo cię uśmiercę!

Wicek (z siłą).

Nie puszczę cię, póki nie oddasz pieniędzy. Nie pozwolę krzywdzić swego pana, nawet rodzonemu bratu.

Marcin.

Przebij go, Paulino!

(Paulina szarpie się)

Wicek.

Brata chcesz zabić, zbrodniarzu?

Marcin (z gniewem).

Porąbię cię w kawały! Duś go, Paulino!

SCENA XIII.

Wicek — Marcin — Paulina — Janek — Robotnicy — Ewusia — Wikcia (wchodzą z prawej i lewej z latarniami).

Janek.

Trzymaj, Wicku, trzymaj, nie puszczaj! Bracia, chodźcie na pomoc!

(robotnicy wiążą Marcina i Paulinę)

Ewusia (świecąc latarnią).

Boże! to Marcin!

Wikcia.

To Paulina!

Marcin.

Obyście zmarnieli!

Paulina.

Obyście zginęli, jak i my pod płotem!

Marcin.

Wicek, bądź przeklęty!

Wicek.

Daruj mi, bracie, jestem sługą mego pana.

Janek (z naciskiem).

Nie obawiamy się waszych złorzeczeń, bo spełniliśmy swój obowiązek. Jesteśmy na służbie i pilnować winniśmy dobra naszych panów. A jako uczciwi ludzie starać się też powinniśmy o dobro naszych bliźnich. Zbrodniarze i burzyciele praw i porządku są dla ludzkości nieszczęściem, więc ich usunąć trzeba koniecznie.

(Janek wyjmuje pieniądze i papiery z kieszeni Marcina)

SCENA XIV.

Wicek — Paulina — Marcin — Janek — Robotnicy — Ewusia — Wikcia — Witalski.

Witalski (z lewej).

Cóż się tu dzieje? Podobno nas okradli?

Wikcia.

Okradli, tak, panie, ale Wicek i Janek pochwycili złodziei.

Janek (oddaje pieniądze Witalskiemu).

Oto pieniądze, przeważnie w papierach, wzięte zapewne z biórka.

Witalski.

A to śmiałość! Odstawcie tych niegodziwców do więzienia.

Wicek (z żalem).

Panie, to mój brat.

Wikcia.

To moja krewna — Paulina.

Witalski (z powagą).

Żal mi was szczerze i boli mnie to niewymownie, że tak ostro i surowo wystąpić mi trzeba, lecz sprawiedliwość tego wymaga, żeby każdy występek był ukarany. Winienem to uczynić dla przykładu innych, tem bardziej, że Paulina i Marcin to najniebezpieczniejsi ludzie. (po chwili) Wicku, postaram się o to, żeby lżejszą ci uczynić tę świeżą boleść. — Zresztą chciałem Janka i ciebie, także Ewusię, dawno już nagrodzić za wierność i uczciwość. Miałem nawet

zamiar uczynić to wczoraj, żeby zadowolnić Łucyę widokiem szczęścia waszego. Przyjmijcie więc teraz moje zaofiarowanie: Janku i Wicku, od dziś stajecie się dozórcami w naszej fabryce. Podwyższę wam znacznie roczny dochód i przeznaczę schludne i obszerne mieszkanie, gdzie będziecie mogli żyć szczęśliwie z przyszłemi żonami waszemi, z cnotliwą Ewusią i dobrą Wikcią.

Ewusia i Wicek (padają do nóg Witalskiemu).

Dziękujemy ci, panie!

Wikcia i Janek (czynią to samo).

Niech Pan Bóg ci płaci, dobry nasz panie!

Witalski (z uczuciem, zdejmując czapkę).

Szczęść wam Boże, dzieci, bo na to zasłużyliście. Dobre i wierne sługi zawsze znajdą nagrodę.

(Zasłona spada)

KONIEC.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

Księgarnia A. Cybulskiego
:: w Poznaniu ::
poleca

Bibliotekę Teatrów Amatorskich.

1. Nowożeńcy. Björnson. Kom. w 2 a., 2 m., 3 k. } Po 80 f.
2. Kalosze. Fredro. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k.
3. Kaprys. Musset. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.
4. Przezorna mama. Bliziński. Kom. w 3 a., 5 m., 5 k. 1,60 mk.
5. Na wędkę. Kom. w 1 a., 5 m., 1 k. } Po 80 f.
6. Spudłowali. Zalewski. Kom. w 1 a., 5 m., 1 k.
7. Pan Damazy. Bliziński. Kom. w 4 a., 6 m., 4 k. 1,60 mk.
8. Zarzutka balowa. Delacour i Roger. Kom. w 1 a., 5 m., 5 k., 80 fen.
9. Podróż pana Perichon. Labiche i Martin. Kom. w 4 a., 10 m., 2 k. } Po 1,60
10. Panna Pivert. Eyraud. Kom. w 2 a., 3 m., 5 k.
11. Mąż od biedy. Bliziński. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k. } Po 80 f.
12. Teatr amatorski. Bałucki. Kom. w 2 a., 4 m., 4 k.
13. Wróble. Labiche i Delacour. Kom. w 3 a., 8 m., 3 k. 160 mk.
14. Chleb ludzi bodzie. Bliziński. Kom. w 1 a., 5 m., 2 k. } Po 80 fen.
15. Morderca. About. Kom. w 1 a., 4 m., 2 k.
16. Bańki mydlane. Labiche i Martin. Kom. w 2 a., 8 m., 6 k.
17. Marcowy kawaler. Bliziński. Krot. w 1 a., 3 m., 2 k.
18. Miodowe miesiące. Dejski. Kom. w 2 a., 5 m., 3 k. 160 mk.
19. Pałacyk. Meilhac i Halévy. Kom. w 1 a., 4 m., 1 k. } Po 80 f.
20. Po kweście. Sulisław, Fr. w 1 a., 2 m., 4 k.
1. Takich więcej. Wdowiszewski. Kom. w 2 a., 6 m., 2 k. } Po 1,60
22. Rozbitki. Bliziński. Kom. w 4 a., 10 m., 5 k.
23. Tatuś pozwolił. Mozer. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k. } Po 80 f.
24. Sto tysięcy (Jedenkroć). Madeyski. Kom. w 1 a. 4 m., 3 k.

25. Moja córeczka. Labiche. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k. 80 f.
26. Dom otwarty. Bałucki. Kom. w 3 a., 14 m., 9 k. 1,60 mk.
27. Skowronek. Gondinet. Kom. w 1 a., 2 m., 3 k.
28. Chwała Bogu, stół nakryty. Gozlan. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k.
29. Złoty cielec. Dobrzański. Kom. w 1 a., 5 m., 1 k.
30. Tajemnica. Dobrzański. Fr. w 1 odsł., 2 m., 2 k.
31. Podejrzana osoba. Dobrzański. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k.
32. Ciotka na wydaniu. Bliziński. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.
33. Onufry. Dobrzański. Kom. w 1 a., 3 m., 1 k.
34. Kajcio. Dobrzański. Kom. w 1 a., 3 m., 2 k.
35. Zaślubiny z przeszkodami. Labiche. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k.
36. Żywy nieboszczyk. Belly. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k.
37. Filiżanka herbaty. Kom. w 1 a., 3 m., 1 k.
38. Przysięga Horacego. Murger. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.

Po 80 fenygów.

39. Postrzelony. Wiesiołowski. Kom. w 4 a., 8 m., 4 k.
40. Opiekun w zalotach. Bliziński. Kom. w 2 a., 4 m., 3 k.
41. Wicek i Wacek. Przybylski. Kom. w 4 aktach, 10 m., 12 k.
42. Państwo Wackowie. Przybylski. Kom. w 4 a., 13 m., 7 k.

Po 1,60 mk.

43. Monologi, zeszyt pierwszy.
44. O Józię, Bałucki. Fr. scen. w 1 a., 2 m., 2 k.
45. Na przystanku. Pieniążek. Kom. w 1 a., 1 m., 2 k.
46. Biały wachlarz. Pieniążek. Kom. w 1 a., 3 m., 2 k.
47. Monologi, zeszyt drugi.
48. Tyran z miłości. Gondinet. Kom. w 1 a., 3 m., 2 k.
49. Ciocia Femcia. Madejski. Kom. w 1 a., 3 m., 4 k.
50. Monologi, zeszyt trzeci.
51. Kuzynek. Bałucki. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k.
52. Bilecik miłosny. Bałucki. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.

Po 80 fen.

53. Koniki polne. Walewski. Kom. w 3 a., 10 m., 14 k. 1,60m.
54. Reprezentant domu Müller i Sp. Koziebrodzki. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k.
55. Werbel domowy. (Pod pantoflem) Gregorowicz. Obr. lud. ze śpiewkami w 1 a., 4 m., 2 k.
56. W mamusi oczach. Rosen. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k.
57. Stryj przyjechał. Koziebrodzki. Kom. w 1 a., 4. m., 2 k

Po 80 f.

58. Między nami nic nie było. Walewski. Kom. w 1 a., 8 m., 2 k.
59. Nowa Francillon. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.
60. Pupil Pupila. Abrahamowicz. Kom. w 1 akcie, 4 m., 3 k.
61. Iskierka. Pailleron. Kom. w 1 a., 1 m., 2 k.
62. Samson i Dalila. Claar. Kom. w 1 a., 1 m., 2 k.
63. Monologi, zeszyt czwarty.
64. Wujaszek Alfonsa. Dobrzański. Kom. w 1 a., 9 m., 5 k.

Po 80 fen.

65. Żołnierz królowej Madagaskaru. Dobrzański. Kom. w 3 a., 16 m., 14 k. 1,60 mk.
66. Pokój do wynajęcia. Popławski i Golański. Kom. w 1 a., 5 m., 3 k.
67. W Szczawnicy. Ruszkowski. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k.
Pan i Pani. Dreyfus. Kom. w 1 a., 1 m., 1 k.
68. Albo niebo, albo piekło. Madeyski. Kom. w 1 a., 5 m., 3 k.
69. Zapraszam pułkownika. Kom. w 1 a., 4 m., 1 k.
70. Dyalogi estradowe, zeszyt I.
71. W starym piecu dyabeł pali. Kom. w 1 a., 3 m., 2 k.
i Monolog zakochanej. Rapacki.
72. Uroki. Nagoda. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k.
73. Świeczka zgasła. Fredro. Kom. w 1 a., 1 m., 1 k.
74. Nie mam czasu. Labiche. Kom. w 1 a., 3 m.
75. Jeden z nas musi się ożenić. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.
76. „Gogo“ (Nie mów hop, aż przeskoczysz). Bobrowski. Kom. w 1 a., 4 m., 1 k.
77. I wierz tu kobietom. Mirgorodzki. Kom. w 1 a., 4 m., 2 k.
78. Pociąg nr. 12. Z franc. Kom w 1 a, 1 m., 1 k.
79. Nr. 36 i 37. Z franc. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k.
80. Monologi, zeszyt piąty.
81. Na cel dobroczynny. Walewski. Kom. w 1 a., 10 m., 4 k.
82. Gruba partya. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k.
83. Dla świętej ziemi. Sewer. Sztuka lud. w 4 a., 9 m., 7 k., 1,60 mk.

Po 80 ten.

84. Farbiarze. Walewski. Kom. w 4 a., 7 m., 4 k.
85. Poczciwiec. Rojan. Kom. w 1 a., 5 m., 4 k.
86. O. S. S. czyli Wyprawa ślubna. Kom. w 1 a., 4 m., 2 k.

Po 80 f.

87. Dziewiczy wieczór. Zapolska. Kom. w 1 a., 16 k.
88. Ciężka próba. Berton. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k.
89. Przejście Wenery, lekcya astronomii. Meilhac i Halévy. Kom. w 1 a., 4 m.
90. Monologi, zeszyt szósty.
91. Niedźwiedź. Czechow. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k.
92. Pobłażliwy komisarz. Courtelin i Levy. Kom. w 1 a., 7 m., 1 k.
93. Trzy kapelusze. Siraudin. Kom. w 1 a., 3 m., 4 k.
94. Ostatnia kwadra. Pailleron. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.
95. Dobrodziej. Bolesławicz. Obr. dram. w 1a., 4 m., 2 k.
96. Chrapanie z rozkazu, Tłomaczone. Kom. w 1 a., 3 m., 1 k.
97. Och te sługi. Bolesławicz. Obr. scen. w 1 akcie, 2 m., 4 k,
98. Monologi, zeszyt siódmy.
99. U tancerki. (Delikatne zlecenie.) Tłom. Kom. w 1 a., 1 m., 2 k.
100. Słowiczek. Bełza. Kom. ze śpiewkami w 1 ak., 3 m., 1 k.
101. Don Juan ukarany. E. F. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k.
102. Protekcya. Maurey. Bluetka scen. w 1 a., 3 m.
103. Spokój domowy. Courtelin. Kom. w 1 a., 1 m., 1 k.
401. Pojedynek. Bilhaud. Kom. w 1 a., 1 m., 1 k.
105. Tetmajer. Suesser. Kopia z natury w 1 odsłonie, 3 m., 1 k.
106. Wyrozumiały komisarz. Courtelin. Trag. krot. w 1 a., 7 m., 1 k.
107. Małżeński spisek czyli Wet za wet. Z francusk. Kom. w 1 a., 3 m., 4 k.

Po 80 fen.
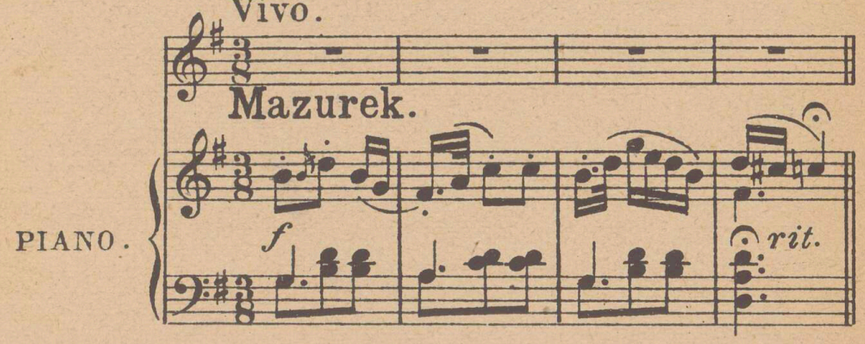
108. Ach to Zakopane. Walewski. Krot. w 3 a., 11 m., 6 k. 1,60 mk.
109. Monologi, zeszyt ósmy . . . . . 0,80 „
110. Podlotek. Urbański. Kom. w 4 a., 11 m., 5 k. 1,60 „
111. Akt pierwszy. Korzeniowski. Dram. w 1 odsł., 4 m., 2 k. 0,80 „
112. Aktorka. Urbański. Kom. w 5 a., 11 m., 7 k. 1,60 „
113. Balowe rękawiczki. Koziebrodzki. Obr. dram. w 1 a., 3 m, 2 k.
114. Renegat. Łączyński. Dramat w 5 a., 19 m., 5 k.
115. Czy z powołania. Koziebrodzki. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.

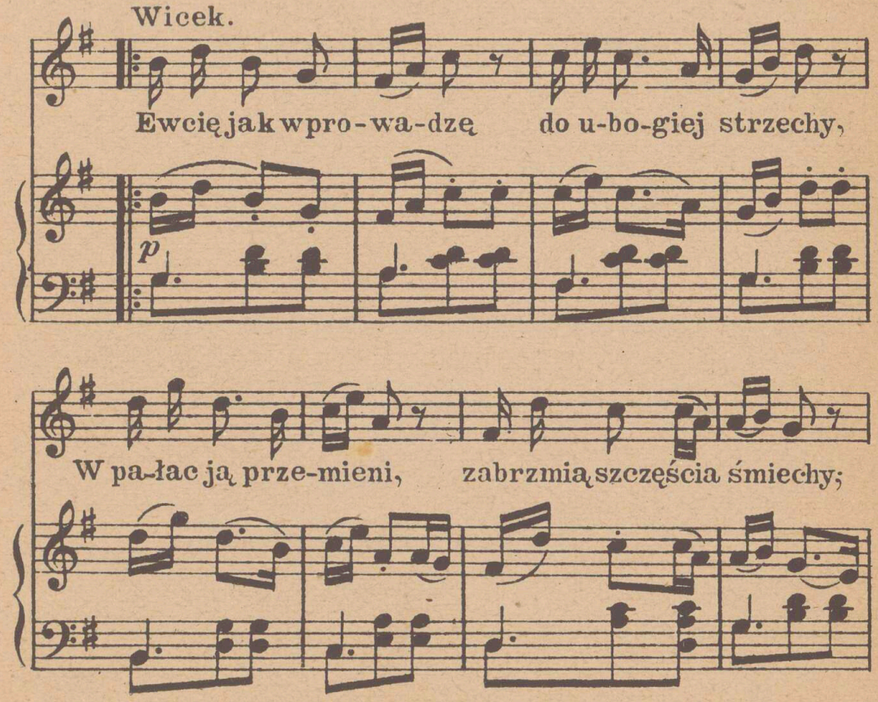
Po 80

104. Na służbie.

Anna z Bardzkich Karwatowa.

Nr. 1. Muzyka Stanisława Ogurkowskiego.





Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu. 104 Drukiem C. G. Rödera w Lipsku.

Ma-ły mój o - gró-dek będzie od-tąd rajem.

Zimny nasz li - sto-pad sta-nie nam się ma-jem!

Hej - sa, tra-la-la-la hej - sa, tra-la-la!

1.2. 3.

1.2. 3.

f *Fine.*

Nr. 2.
Dumka.

Allegretto.

mf *rit.*

Ewusia.

Nie mam jed-wa-biu ni zło - ta,

p

Tyl-ko u - bo-gą su - kien - kę,

Mo - im klej-no-tem jest cno - ta,

Mo - im jed-wa-biem pros - to - ta!

Moim klejnotem jest cno - ta, Moim jedwabiem pros-

to - ta!

mf

1-3. 4.

cresc. e rit. *f* *Fine.*

Nr. 3.

Andante.

mf *rit.*

Ewusia.

mf

Cze - muż tak smut - na dziś du-sza ma,

p

Jeś - li w niej mi - łość do Stwórcy trwa?

p

Pa - nem jest nie - ba i Oj-cem nam,

Czu - wa nad dzieć-mi sam je-den, sam.

p

Piu mosso.

f *ff*

1-3. 4.

pp *dim. e* *ritardando*

Fine.

Nr. 4.

Żywo. Jagusia.

Krakowiak.

W cha-ciem się ro-

rit. *p*

dzi-ła, lecz nie na to przecie, Żebym gąski

pasła, wy-mia-ta-ła śmiecie! Jeś-li tyl-ko

ze-chcę, bę-dę pa-nią so - bie,

Z u - bo-żuch-nej dziewki wielmoż-ną się zro-bię!

f

Fine.

Nr. 5.
Dumka.

Kubuś.

mf
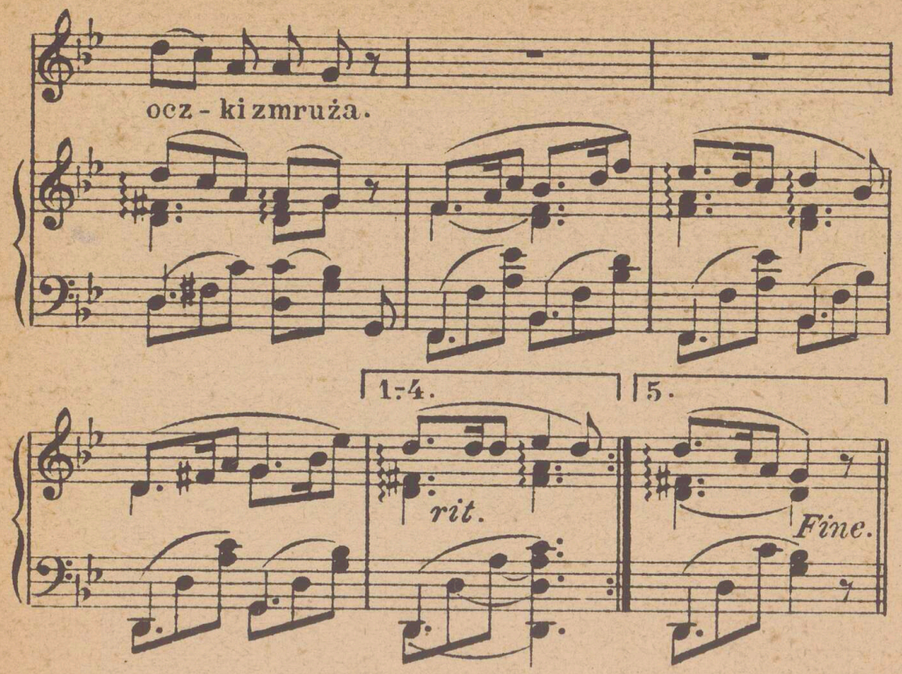
Andantino.

U - ko-cha-łem

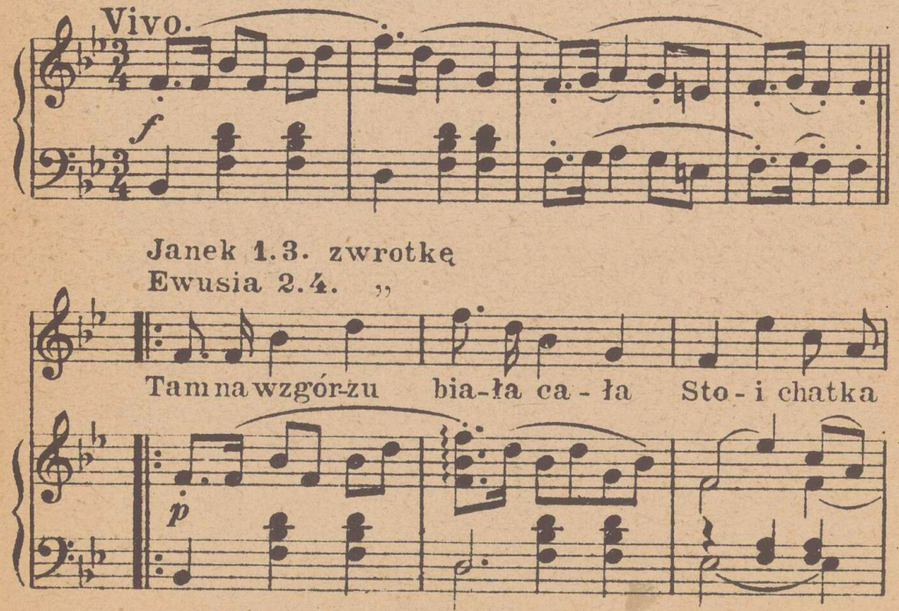
f *rit.* *p*
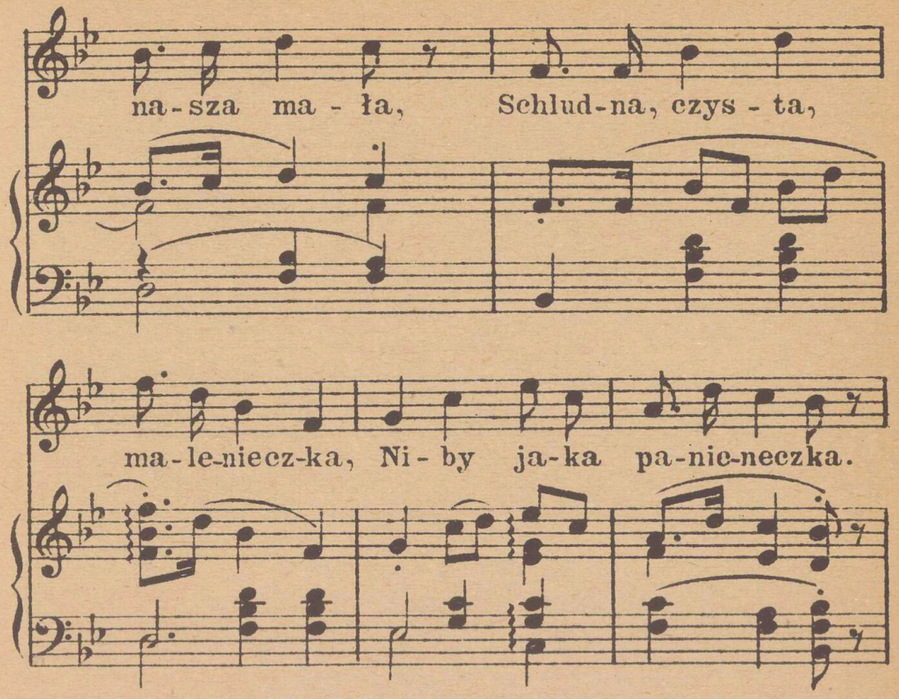
tyl - ko jed - ną, Cud - ną z cno-ty, chociaż bied-ną.
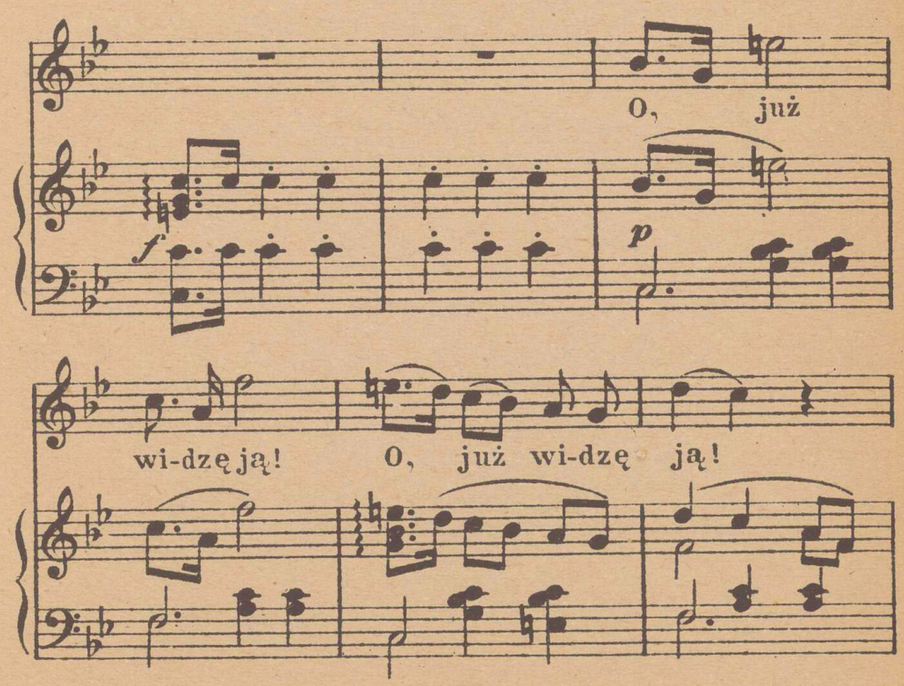
Pięk - na sto - i, ni - by ró - ża, Chociaż łzami


ocz - ki zmruża.
1-4.
5.
rit.
Fine.

Nr. 6. Mazurek.


Vivo.
f
Janek 1.3. zwrotkę
Ewusia 2.4. „
Tam na wzgór-zu bia-ła ca - ła Sto - i chatka
p


na - sza ma - ła, Schlud-na, czys - ta,
ma - le-niecz-ka, Ni - by ja-ka pa-nie-neczka.


O, już
f
p
wi-dzę ją! O, już wi-dzę ją!

Ewusia.

O, już widzę ją! O, już widzę

Janek.

O, już widzę ją! O, już widzę

ritard.

ją!

ją! Piu mosso.

a tempo *ff*

1-3. 4.

rit.

Fine.

Nr. 7.

Vivo.

Marcin.

Walc.

mf Chciał-bym za -

f *rit.* *p*

ja - dać ba - ra - ny tłus - te,

But - le mieć z wi - nem, prze - ni - gdy

pus - te, Peł - ne ko - mi - ny kieł-

ba - sy gru - bej, Któ - rą ły - kał - bym

przy bo-ku lu-bej. Pragnę wy - wró - cić

po-rzą-dek świa - ta, Panem się zrobić i

chłop-ka bra-ta!

1. 2. 3.

rit.

Fine.

Nr. 8.

Andante.

Kubuś.

mf

Chwa - ła Ci.

Modlitwa.

f *p*

Pan - no prze - czys - ta, świę-ta, Jas - na jak

gwiaz-da i w nie - bo wzię - ta, Chó-ry a-

nio - łów Twą pos-tać bia-łą Zdo - bią i

chwa - lą i wień-czą ca-łą. Wielbię Cię, Ma-

mf *ri - tar-*

ry - o!

Piu mosso.

dando *f*

1.2. 3.

rit.

Fine.

Nr. 9.

Andante.

Dumka.

f *rit.*

Ewusia.

mf

Żeg-nam was, gro-by ko - cha - ne mo - je,

p

Cmen-tarz ten ci-chy, cie - nis - te drze - wa.

Ser - ce prze-czu-wa tęsk - no - ty, zno - je,

Drżą-ce z wzrusze-nia i łza - wo śpie - wa.

Piu mosso.

mf

1-4. 5.

ritard. *Fine.*

Nr. 10.

Żywo.

Chór mieszany.

f

Wiankiem zie - lo-nym

Allegretto.

f

f *rit.* *mf*

na wa-sze skro - nie Łas - ki prze-licz - ne

niech spusz-czą Nie - ba, Szczęś-cia swo - bo - da

niech wchacie pło - nie, Cie - szy ob - fi - tość ziem-

skie - go chle - ba.

ritardando
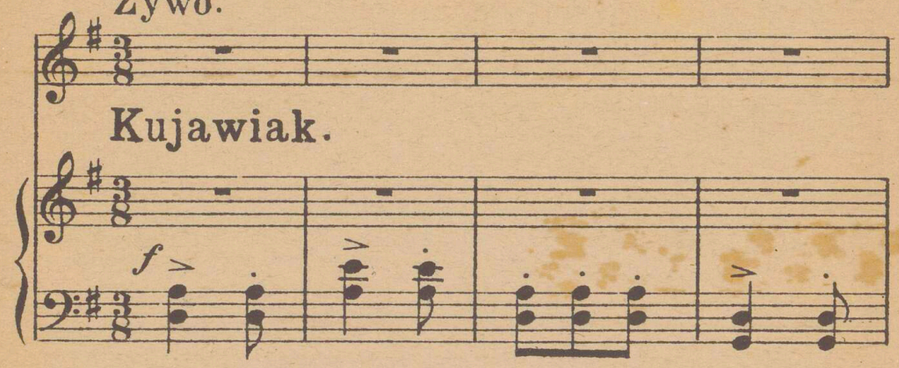
f

Fine.

Nr. 11.
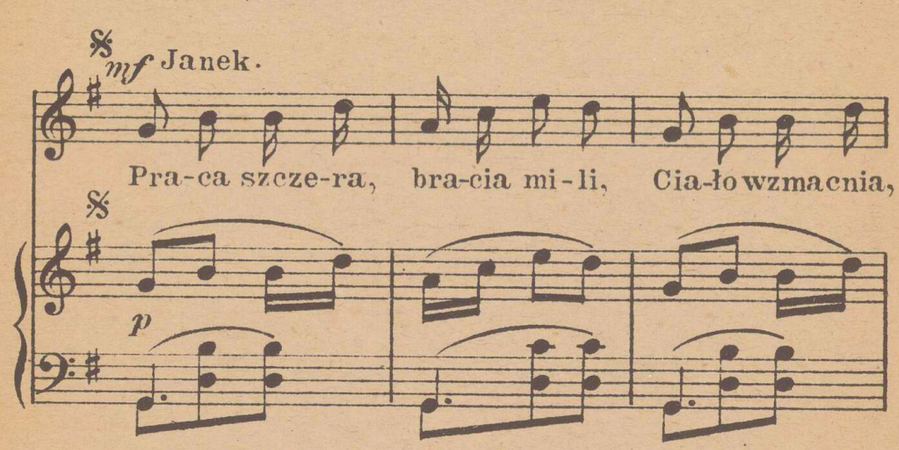
Żywo.

Kujawiak.
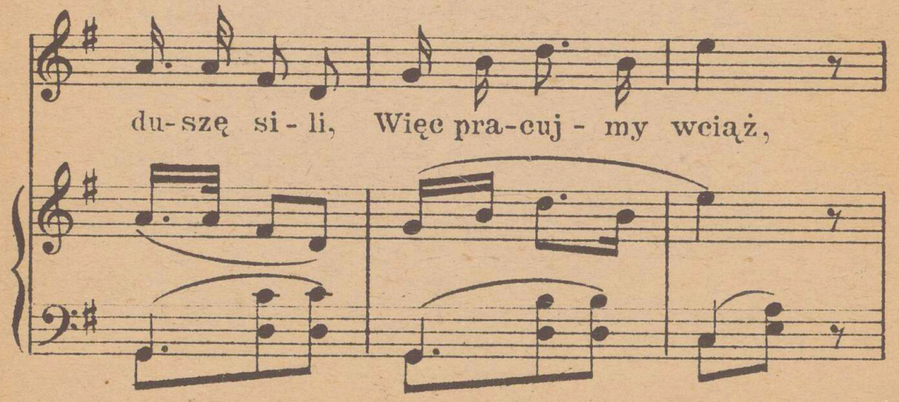


𝄋 *mf* Janek.
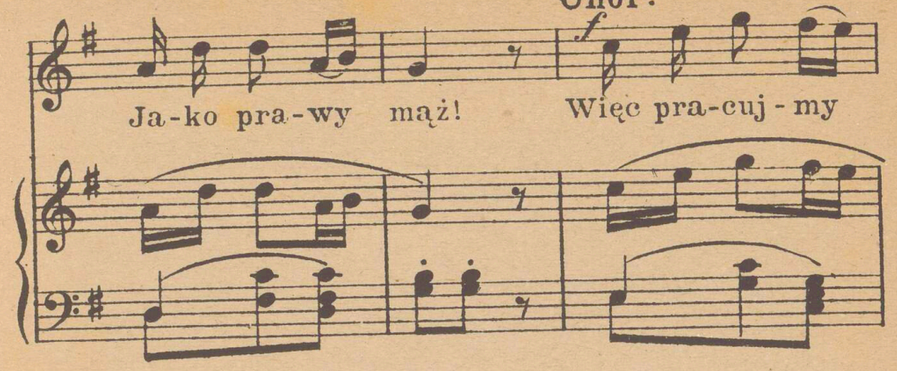
Pra-ca szcze-ra, bra-cia mi-li, Cia-ło wzmacnia,
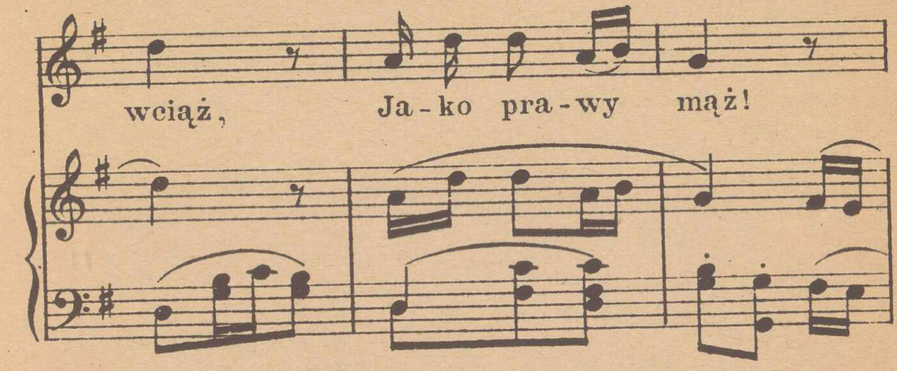


du-szę si-li, Więc pra-cuj-my wciąż,



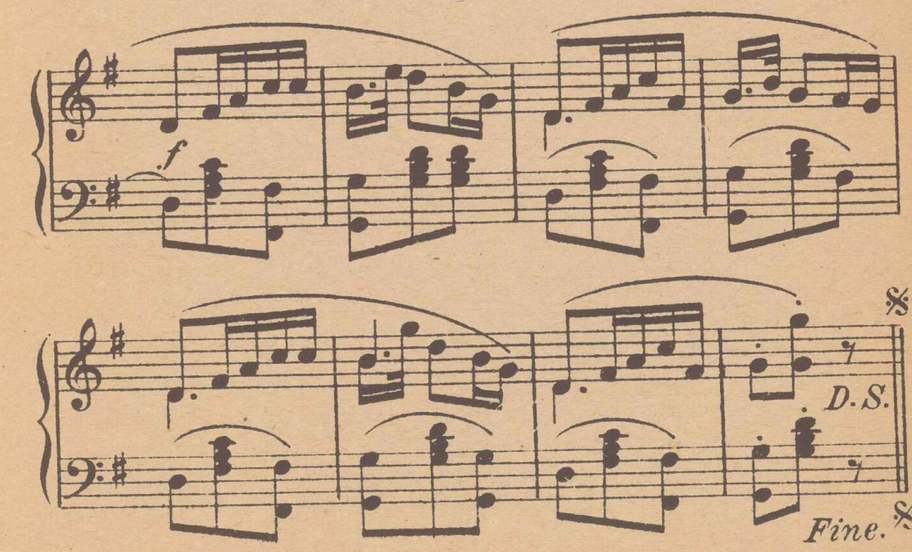
Chór.



Ja-ko pra-wy mąż! Więc pra-cuj-my



wciąż, Ja-ko pra-wy mąż!



D.S.

Fine.

300 —
420605/83



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI

M 38405

xx002796273

104 NARÓD SOBIE! 104



Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.

1912.